

### Kontynuacja bestsellera Hera moja miłość

Anna Onichimowska jest autorką ponad dwudziestu książek dla dzieci i młodzieży, wielu sztuk teatralnych, telewizyjnych i radiowych, laureatką licznych prestiżowych nagród krajowych i zagranicznych.

Jej utwory były tłumaczone na angielski, włoski, francuski, niemiecki, chiński i koreański.

Trzy książki (współautor: Tom Paxal) zostały opublikowane w Finlandii po szwedzku.

Utwory Anny Onichimowskiej cieszą się nie tylko niesłabnącym powodzeniem u czytelników, ale również dużym uznaniem krytyki literackiej.

**ANNA ONICHIMOWSKA**

**LOT KOMETY**

## KOMETA

Kometa przedstawia się teraz inaczej: „Ala”. Inaczej wygląda i inaczej się zachowuje. Kometa się zmieniła.

- To cud - mawia jej matka i biegnie do kościoła, aby za cud podziękować.

Ojciec Komety nie wierzy w cuda. Jest czujny.

Dorota dostaje od siostry dziwne maile. Nie wie, co o nich myśleć. Nie widziała Ali zaledwie pół roku, od kiedy zaczęła studiować w Hiszpanii.

Najważniejsze, że jest po odwyku, że zmieniła środowisko i że nie ćpa - pisze Dorota do ojca, który próbuje od niej czegoś się dowiedzieć.

Choćbym wiedziała, w co wsiąkla Kometa, i tak ci nie powiem - myśli. Jeszcze tego brakowało, żeby donosiła na siostrę.

Kometa zdaje w tym roku maturę. „To cud” - powtarza matka. Kometa, podobnie jak jej ojciec, nie wierzy w cuda. Gdyby nie Nonarkon, wciąż tkwiłaby w gównie po uszy. Zgarnęli ją z ulicy, całą pokrwawioną. Drapała się i drapała, nie mogła przestać. Musieli ją związać, unieruchomić na dwa dni. Spędziła w zakładzie pół roku.

Wie, co zawdzięcza sekcje, i zamierza swój dług spłacić. Zawiązką.

„Jesteś naszym małym dzielnym żołnierzkiem” - mawia Janas, a ona tylko się uśmiecha. Zauważyła, że to na ludzi działa. Jej uśmiech. Nie trzeba nic mówić, wystarczy żyć z uśmiechem na ustach. I myśleć swoje.

Kometa miewa wciąż straszne sny. Niektóre się powtarzają. Szczególnie często ten, w którym jest łyśa. Siedzi nad rzeką, po której płyną patyki. Jest pusto, ale w tej pustce nie ma spokoju. W wodzie tworzy się lej, patyki nikną w głębi, a ona, Kometa, wie, że podąży w ich ślady. Aby jej wir nie wchłonał, musi wypowiedzieć zaklęcie, ale nie może go sobie przypomnieć. Jej stopy, kolana, brzuch i ramiona należą już do rzeki, jest strasznie zimno. Budzi ją własny krzyk, jest złana potem. Czasem półprzytomna, wciąż stara się przywołać zaklęcie, jakby tylko ono było w stanie odpędzić koszmary na zawsze.

Kiedyś, gdy otworzyła oczy, zobaczyła siedzącego na brzegu łóżka ojca. Przestraszyła się jeszcze bardziej, przypomniały jej się fantazje Doroty.

- Co tu robisz? - spytała.

- Słyszałem, jak krzyczałaś. Kilkakrotnie.

- Wydawało mi się, że tylko raz...

- Tylko raz krzyczałaś wczoraj w nocy.

- Budzę was, tak?

- Tylko mnie. Mamę nic nie jest w stanie obudzić, przecież wiesz.

- Nic się nie stało. Zostaw mnie... - mruczy Kometa. Czuje, że zakłęcie było blisko, ale wtargnięcie ojca przepłoszyło je na dobre. Czuje również, że niegdyś wypowiedziane słowa Doroty stają się ciałem i że bliskość ojca ją niepokoi. Nieważne, że Dorota kłamała.

Ważne jest dlaczego, a tego Kometa nie wie. Domyśla się, ale nie wie na pewno. Nie jest łatwo spytać o to wprost.

Przymyka oczy, próbując sformułować w myślach pytanie do siostry: „Dlaczego mówiłaś Jackowi, że ojciec mnie molestuje?”.

Wyobraża sobie twarz Doroty, wzorowej siostry bliźniaczki. No właśnie, nie może jej zadać takiego pytania w mailu, trzeba obserwować jej twarz, i widzieć oczy.

Kiedyś ci je zadam, bądź pewna - myśli, odsuwając się jednak od ojca jak najdalej. Nigdy nie wykonał wobec niej gestu, którego mógłby się wstydzić, ale Kometa ma wrażenie, że ciągle ją śledzi.

- Pamiętasz ten sen? - pyta ojciec.

- Nie. Idź już... - mówi, a kiedy on wychodzi, wstaje wolno z łóżka i sunie do łazienki.

Chce się trochę odświeżyć i zmienić przepoconą koszulę. Lustro obejmuje ją w swoich ramach, nad lewą piersią litera H w sercu z liści, ciekawe, czy kiedy mi stuknie siedemdziesiątka, liście na tatuażu zwiędną razem z moją skórą... Znów myśli o Jacku, wspomina inną noc, lata świetlne temu, noc tatuażu i krzyku.

Mijają się teraz czasami z matką Jacka na korytarzach szkoły, ale Grażyna zawsze przechodzi obok niej obojętnie.

- Mam przecież te same usta, oczy i nos, a mnie nie rozpoznajesz... - szepcze do lustra.

- Wystarczyła zmiana fryzury i ciuchów? - Jeszcze raz zerka do lustra. Czysta koszula zakrywa jej ciało, na infantylnym kołnierzyku opierają się dobrze ostrzyżone włosy. Grzeczna dziewczynka.

- Co ty tam robisz? - spod drzwi łazienki dobiega głos ojca.

Na usta ciśnie jej się grubiańska odpowiedź, ale odpowiada słodkim głosem:

- Siusiu.

I zaraz wychodzi, wie, że jeśli tego nie zrobi, będzie tak sterczał. Pewnie podejrzewa, że znów się szprycują albo coś w tym guście - myśli ze złością. Ta Dorota to ma dobrze, dała stąd nogę zaraz po szkole...

Rozbudziła się na dobre, najgorsze to zacząć myśleć, wtedy można się wiercić bezsennie aż do świtu. Mogłaby posurfować teraz po Internecie albo poczytać, ale obawa

przed ponowną wizytą ojca powstrzymuje ją przed tym.

Miała dzisiaj ciężki dzień. Mimo że obleciała pół dzielnicy, sprzedała zaledwie dwie książki. I zarobiła pięć złotych w ciągu czterech godzin. Rewelacja. Muszę powiedzieć Janasowi, że są za drogie, kołacze jej się po głowie. „Jesteś naszym małym dzielnym żołnierzkiem”. Może i dzielnym, ale mało skutecznym...

Jak na razie więcej dochodów ma z ankiet. Udało jej się już zachęcić do udziału w kursach dziesięć osób. To dużo. Od wpłat każdej z nich ma procent. Może mieć tylko nadzieję, że nie wycofają się zbyt szybko. Im dłużej będą się doskonalić, tym większe będą profity Komety.

Na Grażynie powinna zarobić dużo, wszystko na to wskazuje. Dzięki zarobionym już pieniądzom została studentką. Tak instruktorzy nazywają wszystkich uczestników kursów.

Ciekawe, co się dzieje z Jackiem... Już po raz trzeci tej nocy o nim myśli. Nie wie nawet, czy żyje. Może się zaćpał na śmierć. To się zdarza. Nigdy nie próbowała go odszukać. Bo nawet jeśli z tego wyszedł, cóż mają teraz ze sobą wspólnego?

W pudle z kluczami, które przechowuje w pojemniku na pościel, jest pewien klucz, którego wygląd pamięta wyjątkowo dokładnie. Nie tylko wygląd, nawet ciężar i dźwięk, jaki wydaje, gdy sezam się otwiera. Sezam ogrodu. Królestwo kretów. Dawno nikt tu nie pielęgnował trawy... Inne zamki domu Niwickich zostały zmienione, ale nie ten. Sprawdziła to z czystej ciekawości, wrzucając do skrzynki Grażyny ankietę, a raczej kolejne jej kopie, ponieważ matka Jacka wypełniła ją i odesłała dopiero za piątym razem. Do pięciu razy sztuka. Czasem nawet do dziesięciu. Nie należy rezygnować, jeśli człowiek dokładnie wie, o co mu chodzi. A Kometa wie. Ma jasno wyznaczony cel, do którego dąży.

- Nikt mi w jego osiągnięciu nie przeszkodzi - mruczy trochę w poduszkę, a trochę w stronę pokoju rodziców.

## **JACEK**

Jacek siedział, zaszuchany w wykład. Czasem notował, jeśli do jakiejś myśli chciał wrócić. Wpływ nastawienia psychicznego na nasze życie. Przesady. Lęk przed czarnym kotem, przejściem pod drabiną, odwróconym do góry spodem chlebem, przed trzynastką...

- Zdumiewające, jak często ulegamy zabobonom i manipulacjom, jak pełni jesteśmy niewiary i nieufności we własny rozum...

Wiedział, że to wszystko prawda, a jednak, na przekór temu, co przed chwilą usłyszał, poczuł cień lęku. Dziś jest trzynasty, przemknęło mu przez głowę, ale świat za oknem

uśmiechał się do niego, z nabrzmiąłych pąków wylaniały się pierwsze listki, oby wszystkie dni były jak ten...

Wykład właśnie się skończył.

Jacek wrzucił notatnik do plecaka i popatrzył na zegarek.

- Spieszysz się? - usłyszał.

Justyna jest jego najlepszym kumplem. Usiedli obok siebie na pierwszych zajęciach w październiku, i tak już zostało. Nie opowiadał jej o sobie, nie dojrzał jeszcze do tego, aby otwierać się przed kimkolwiek, ale ona szanuje jego prywatność i nie jest wścibska.

- Muszę iść do biblioteki, wybieram się już od tygodnia... - mówi Jacek.

I tak nie ma dziś na naukę zbyt wiele czasu, są umówieni z matką. Zadzwoiła kilka dni temu, nalegając na pilne spotkanie. Nie widział jej ponad miesiąc.

Justyna włącza komórkę i natychmiast odbiera wiadomość. Czytając ją, rozjaśnia się jak słoneczko.

- Romek przyjechał! Jeszcze rano wątpił, czy mu się uda...

Chłopak Justyny studiuje w Łodzi, na filmówce, Jacek zna go jedynie z opowieści oraz ze zdjęcia, które dziewczyna nosi w portfelu.

Trochę jej zazdrości, że ma się do kogo przytulić chociaż od czasu do czasu.

Od kiedy wyszedł ze szpitala, a minął już ponad rok, nie próbował zbliżyć się do nikogo. Czuł się wciąż outsiderem, chociaż z wolna zaczęło mu to doskwierać.

Najmocniej kochał Ralfa. Ojca też, ale nie tak bezwarunkowo jak psa. Matka pozostawała wciąż daleka. Już stracił nadzieję, że może być inaczej. Ciekawe, po co chce się z nimi widzieć.

Justyna cała tańczy, wystukując wiadomość. Dlaczego te dziewczyny uparcie noszą męskie buty, przemyka mu przez głowę. Przypomina sobie stopy swojej matki, ona nigdy nie założyłaby czegoś takiego.

Są przed budynkiem, słońce świeci, wybranie się do biblioteki wydaje się teraz Jackowi pomysłem najgorszym z możliwych.

- To ja leczę! - mówi Justyna. - Romek już na mnie czeka. Cześć!

Jacek śledzi ją wzrokiem, jak biegnie. Żał jej stracić choćby minutę, którą mogłaby spędzić ze swoim chłopakiem.

W bibliotece wypełnia rewers na książki, które zamierza przerzucić.

- Czas ci się zatrzymał... - komentuje piegowaty chłopak, przyjmujący zamówienia. - Popraw to - stuka w datę. - Dziś jest czternasty. Kwietnia - dodaje po chwili.

- To super! - Jacek uśmiecha się do niego i siada przy oknie. Czekając na książki, gapi

się na drzewa, listki rozwijają się w oczach, niewielki ptaszek niesie w dzióbku patyk.

„Nie czekaj na mnie - odsłuchuje wiadomość od ojca po wyjściu z biblioteki - nie zdążę do domu, przyjedź sam do Victorii”. Pojadę rowerem - postanawia Jacek, potrzeba ruchu rozpira go. Przekręcając klucz, przygotowuje się na wylewne powitania i rzeczywiście pies wykonuje taniec radości. Gdybym potrafił wyrażać uczucia, zrobiłbym to samo - myśli chłopak, sięgając po smycz.

Trudno powiedzieć, kto kogo wyprowadza na spacer, Jacek biegnie za Ralfem, który zna drogę na pamięć. Zatrzymują się przy topoli, pies czeka na chwilę wolności, zaraz zaczyna się tarzać i skakać po trawie, może spotka kogoś z kumpli, a może tę małą, rudą, z podwiniętym ogonem, która z niejasnych dla Jacka przyczyn wzburza w nim krew. Dziś jednak jest inaczej niż zwykle, Jacek nie daje mu szans, by się wybiegał. Oszalałeś, chłopie - czyta w ślepiach Ralfa, kiedy zapina mu smycz.

- Wyjdziemy wieczorem... - uspokaja go.

Też mi nowina - złości się Ralf, wiesz dobrze, że ruda wieczorem chadza innymi drogami...

Po powrocie do domu Jacek przegląda się w lustrze, próbuje spojrzeć na siebie oczyma matki, nie jest pewien, jaki image odpowiadałby jej najbardziej. Co cię to obchodzi, próbuje protestować przeciwko własnemu naginaniu się do niepewnych gustów, a jednak przewraca pół szafy, zanim wyjmuje prostą lnianą koszulę. Kurtkę ma jedną, nie ma się nad czym zastanawiać.

A potem jest już tylko pęd, zagłuszający myśli pisk hamulców i śpiew klaksonów, smród spalin, skoki adrenaliny, gdy czuje przemykające obok pojazdy. Używaj tylko ścieżek rowerowych - brzmi mu w uszach prośba ojca. Czy widzisz tu jakąś ścieżkę - prowadzi z nim niemy dialog.

Wie, że nie powinien się spóźnić, więc jest przed czasem. Hotel wyraźnie nie przewidział gości na rowerach, więc Jacek szuka miejsca do parkowania w pobliżu. Ledwie zabezpiecza swój pojazd, przesuwa się obok niego srebrzyste volvo. Nie spuszcza z niego wzroku. Jego matka z daleka wygląda na młodą laskę, śledzi jej ruchy, gdy już włącza alarm i idzie zdecydowanym krokiem ku wahadłowym drzwiom. Wyobraża sobie scenę pojednania, już na to pora. Przypomina sobie wczorajszą rozmowę z ojcem: mimo że nie powiedział niczego wyraźnie, on też na to liczy.

Jacek wyobraża sobie, co dziś zapisze w dzienniku, który prowadzi od ponad pół roku. Czternasty kwietnia.

Rodzina Niwickich postanowiła znów być razem. Oddaje kurtkę do szatni i rusza

wolno w ślad za nienaganną sylwetką matki, pełen dziecinnej nadziei i wiary, że nigdy na nic nie jest za późno.

## OJCIEC

Kamil założył dziś krawat, który Grażyna kiedyś przywiozła mu z Mediolanu. Nie jest już najmodniejszy, ale chce nim coś udowodnić. Podobnie jak koszulą, otrzymaną od niej na Gwiazdkę. Podczas ostatnich świąt, które spędzili razem, kiedy to było?

W kieszeni wyczuwa pudełeczko, zegarek od Gucciego, złote cacko, które czeka na swoją chwilę. Odtwarza w pamięci moment zakupu. Duty - free, bodajże w Hamburgu.

- Będziesz miał komitet powitalny, jak zwykle? - zagadnął go Piotr, a on rozłożył bezradnie ręce, wzruszając ramionami. Nikomu się nie przyznał, że jego rodzina się rozsypała, że mieszka tylko z synem. - Nie kupisz swojej kobiecie jakiegoś prezentu? - drażył jego były zastępca, a obecny szef.

- Pewnie, że kupię - odpowiedział wtedy i stąd ten zegarek.

Próbuje sobie wyobrazić, jak Grażyna obejmuje Jacka, jak mówi im, że jednak razem jest lepiej, jak obiecuje zapomnieć o tym, co do zapomnienia się nadaje. A on wtedy zapina jej na przegubie prostą bransoletkę. Ten zegarek i tak nie spełnia swoich funkcji, nie ma żadnych cyfr ani nawet kropek, szczęśliwi czasu nie liczą... Mimo że Kamil nie narzeka na brak wyobraźni, sielankowy obrazek wydaje mu się nedorzeczny.

- Wiesz, że od śmierci Michałka mama ani razu mnie nie pocałowała? - spytał go kiedyś Jacek.

Próbował jej bronić, tłumaczyć, że Grażyna potrzebuje czasu, że to się zmieni. Ale kiedy ani odstawienie przez Jacka narkotyków, ani dostanie się na studia nie ociepliło jej stosunku do syna, zaczął w to wątpić.

- To ty mi kiedyś powiedziałeś, że zabiłem Miśka, a jednak mnie nie skreśliłeś... - brzmiały mu w uszach słowa Jacka.

Ty też mnie nie skreśliłeś, miał wtedy ochotę odpowiedzieć, ale zamiast tego poklepał go po plecach, a potem przytulił.

Kiedy Grażyna zadzwoniła z propozycją spotkania, był pewien, że żona zaprosi ich do domu. Wybór miejsca zaskoczył go, z niczym mu się nie kojarzyło, nigdy tu razem nie byli. Może łatwiej jest skoncentrować się na sobie, gdy otoczenie nie atakuje wspomnieniami.

Powinniśmy sprzedać dom - myśli Kamil - kupić coś bardziej kameralnego, Jacek niedługo się usamodzielni, a nam będzie lepiej w nowych ścianach.



„Jesteśmy teraz tacy, jakich nas pragniesz” - wystukuje SMS - a, ale go jednak nie wysyła. Mówił jej już wielokrotnie, że przestał pić. Nie tknął alkoholu od pięciu miesięcy i dwunastu dni. Liczy je starannie, na marginesach kalendarza. Przez wiele tygodni nosił w teczce piersiówkę koniaku. Przezorny zawsze ubezpieczony.

I codziennie wieczorem mówił, pstrykając pogardliwie w zakrętkę: „Nie potrzebuję cię. Nie dzisiaj”, aż kiedyś podarował butelkę w prezencie.

Jackowi pomogły grupy terapeutyczne, jemu - akupunktura i wiara w odzyskanie Grażyny.

Kamil nagrywa na sekretarce syna wiadomość. Nie wypadło mu nic ekstra, mógłby zdążyć do domu, ale pragnie być sam, aby zebrać myśli.

Biuro już opustoszało, na stoliku przed nim leży stosik gazet, wertuje strony. Jego uwagę zwracają oferty last - minute, na tydzień na pewno udałoby mu się wyrwać... Taki wyjazd we dwoje mógłby wiele zmienić - myśli znów o żonie, kiedyś dzięki temu przyszedł na świat Misiek... Przypominają mu się wzburzone fale Adriatyku, biały dom z tarasem, zapach dzikich ziół. Nagły ból na wspomnienie małego jest tak silny, że zamyka oczy, aby powstrzymać łzy. Nic ani nikt nie zastąpi Michałka, ale przecież zdarza się, że ludzie tracą dzieci i płodzą następne. Dlaczego pomyślał o tym po raz pierwszy? Zna matki znacznie starsze od Grażyny... Serce zaczyna mu bić jak szalone. To jest myśl! Mógłby jej zaproponować wyjazd na Sycylię. Mieli to kiedyś w planach, zgromadzili nawet prospekty i mapy...

Jego optymizm rośnie. Szkoda, że nie mogę się napić - myśli - to by mi się teraz przydało, jeden kieliszek, nie więcej. Czuje pragnienie tak silne, jak pięć miesięcy temu, pięć miesięcy i dwanaście dni. W służbowym barku jest to i owo, ale kluczyk trzyma sekretarka, sam ją o to prosił. Wyszła już do domu...

Kamil grzebie w szufladzie jej biurka, to ten... Obraca w dłoniach klucz, tak mało trzeba, aby piekące pragnienie zaspokoić kropelką brandy, doda mu odwagi i elokwencji, a zapach można zniwelować gumą do żucia. Sezamie, otwórz się... Gapi się w butelki, niezdolny nagle do podjęcia decyzji.

„Jesteśmy tacy, jakich nas pragniesz” - przypomina mu się treść niewysłanej wiadomości, zatrząskuje z hukiem barek, narzuca trenaż i wybiega z biura.

Jego samochód grzęźnie w korku, tylko tego brakuje, żeby się spóźnił, przeklina siebie za bezsensowne przesiadywanie za biurkiem. Każda mijająca minuta wydaje się nie mieć końca, już niedaleko, pociesza się, tkwiąc w miejscu, w tym tempie nie mam szans, patrzy w panice na zegarek. Udaje mu się zjechać na prawy pas, ktoś akurat próbuje włączyć

się do ruchu. Tu zaparkuję - postanawia Kamil - na piechotę będę szybciej.

A potem biegnie, potrącając przechodniów, ludzka rzeka stawia mu gniewny opór.

Jeszcze mam dziesięć minut, zdążę - próbuje się uspokoić, zwalnia, nie chce wpaść do kawiarni czerwony i zlany potem. W wystawowym lustrze przygląda włosy i poprawia krawat. Jesteśmy tacy, jakich nas pragniesz...

Chciałby być przed nią. Podnieść się z miejsca na widok żony, odczytując z jej twarzy to, co ma im do powiedzenia. Był ciekaw, jak będzie ubrana. Jeżeli w spodnie - myśli, wszystko się ułoży. A jeśli w spódnice...

Oddając płaszcz do szatni, wymyśla sobie w duchu od zabobonnych durniów. Wsuwa dłoń do kieszeni marynarki, pudełeczko z zegarkiem dodaje mu odwagi. A potem wchodzi do kawiarni, pewnym krokiem, jak torreador na arenę. Szukając wzrokiem wolnego stolika, widzi ich dwoje, matkę i syna, dopiero siadają, a więc się nie spóźnił, ale jego plan bierze w łeb. Nie udaje mu się dostrzec, czy Grażyna ubrała się w spodnie, ma luźny golf, resztę zasłania serweta.

## **MATKA**

Grażyna nie ma nawet sekundy, aby zebrać myśli. Od kiedy zaczęła chodzić na treningi komunikatywności i sesje poświęcone autoanalizie, zajmują jej one cały, wolny od pracy zawodowej czas. Nie tylko same zajęcia, również lektury, dzięki którym może pogłębić wiedzę o sobie samej, znaleźć się na nowo w świecie, który usunął jej się spod stóp. Nie pamięta, kiedy ostatnio widziała się z siostrą albo z jakąś koleżanką. Co gorsza, zaledwie raz w tygodniu udaje jej się zadbać o ciało na sali. Kiedyś bywała tu co drugi dzień.

Przegląda się w lustrze, ma wciąż dobrą figurę, chociaż po rzuceniu palenia przybyło jej cztery kilo. Założę coś luźnego - postanawia. Kilka razy zmienia kolczyki, zanim przypomina jej się spotkanie, w którym ostatnio uczestniczyła. Zawsze wiedziała, jak się ubrać, aby wysyłać właściwe sygnały, teraz jednak jej intuicja została podbudowana wiedzą.

- Jestem kobietą interesu - mówi do siebie. Ważne jest, aby panować nie tylko nad własnym wyglądem, ale również nad emocjami - głosem, mimiką, gestykulacją.

Wszystko to przekazuje sygnały. - Spotykam się z moim mężem i synem... - Lustro odbija grymas, który przecina jej twarz. Grażyna nie ma czasu, aby zanalizować, co ów grymas mógł oznaczać, na tę chwilę ważne jest, aby nad nim zapanować. Uśmiecha się do siebie, a raczej rozciąga wargi w czymś na kształt uśmiechu. Ma być uprzejma. I miła. Rozmowa może być trudna, chociaż wcale nie musi. Wiele zależy od niej.

Jak ją przeprowadzi. I jak jej słowa będą się miały do oczu, ust, dłoni... Z tymi dłońmi, od kiedy rzuciła palenie, to prawdziwy dramat. Nie wie, co ma z nimi robić. Skubie niewidzialne pyłki ze swetra, poprawia fryzurę. Przecież coś zamówię - myśli. Mogę trzymać filiżankę kawy albo szklankę soku. Sok lepszy, postanawia, dłużej się go pije, wysoka szklanka daje oparcie dla palców.

Zmienia kolczyki po raz szósty, poprzednie były właściwe tylko na pierwszy rzut oka, przypomniawszy sobie w porę, że był to prezent od Kamila.

- Nie wolno mi grać na sentymentach - mówi głośno. - Mam być rzeczowa. Spokojna i zrównoważona.

Wszystko się ułoży. To tylko kwestia czasu...

Jej wzrok wędruje w stronę miejsca na ścianie, gdzie wisiał obraz, jeszcze miesiąc temu. Jaśniejsza farba jest dowodem winy. Dostali go w prezencie ślubnym. Należał do obydwójga. Miał sporą wartość.

Dała go nam moja matka - uspokaja sumienie - a więc był bardziej mój.

Jednak sprzedaż obrazu jest świadectwem tego, że czas goni.

A jeśli Kamil będzie się sprzeciwiał? - myśli Grażyna, ale zaraz odpędza obawy jak stado os. Tak jak ją uczono na kursie. „Musisz wierzyć, że wszystko, co zamierzasz, jest słuszne. Musisz wierzyć w sukces i nie dopuszczać zwątpienia”.

Zamierza powtórzyć to głośno przed lustrem, ale dzwoni telefon.

- Jak twój nastrój? - słyszy. - Wszystko w porządku?

- Na razie tak... - Nie może się powstrzymać przed westchnieniem.

- Na razie?... Widzę, że jeszcze musisz nad sobą popracować.

- Wiesz, że się staram... - śmieje się Grażyna, nerwowo bawiąc się kolczykiem.

- Czy do tej pory zawiodłaś się na nas choć raz?

- Nie - odpowiada z najgłębszym przekonaniem. - Nie, nigdy.

- Powodzenia. Zadzwoń, jak wrócisz. Jesteśmy z tobą. Jak zawsze. Pamiętaj o tym.

Grażyna chowa telefon do torebki, jeszcze raz lustruje swój wygląd, wsuwa stopy w mokasyny, są idealnie dobrane kolorem do spodni.

Próbuje spojrzeć na siebie z boku, jak jej radzono.

Jest dobrze.

Na trawniku przed domem rośnie żółty kwiatek, pierwszy tej wiosny, ale Grażyna go nie dostrzega.

Otwiera garaż i bramę, siada za kierownicą.

„Jesteśmy z tobą” - dźwięczy jej w uszach. Od kiedy należy do Rodziny, nie czuje się

samotna.

W dzieciństwie nie była nigdzie zrzeszona, nie jeździła na kolonie ani obozy. Na studiach starała się być najlepsza, pod każdym względem. A potem poznała Kamila. Szybko przyszedł na świat Jacek, trochę później Michałek.

Nie, tylko nie to, nie myśleć, nie teraz... Stoi akurat w korku, bierze głęboki oddech, „jesteśmy z tobą”...

Gdybym nie wypełniła tej ankiety... Ciekawe, czy wkładają je do wszystkich skrzynek pocztowych, czy był to przypadek, szczęśliwy traf. O mały włos by ją przegapiła. Kilka razy wcześniej znajdowała zadrukowane licznymi pytaniami kartki papieru, które wraz z reklamami marketów i pobliskich barów wędrowały do kosza. Aż kiedyś przeczytała pierwsze pytanie. A potem drugie i trzecie. Miała przed sobą wtedy długi wieczór. Odpowiedzi, których udzielała, stawiając krzyżyki w oznaczonych polach, były rodzajem rozmowy ze sobą. Dotykały tego, co ważne.

Wysyłając ankietę, nie przypuszczała, jakie to będzie miało znaczenie. „Jesteśmy z tobą”.

Patrzy na zegarek, nie chciałaby się spóźnić. Kątem oka dostrzega rowerzystę. Cóż za pomysł, żeby tak kluczyć między samochodami. Głupi szczeniak. Prowokuje los. Gdybym była jego matką... - pomyślało jej się, wjeżdżając na parking przy hotelu. W bocznym lusterku widzi, jak chłopak zeskakuje z roweru.

- Jesteś jego matką... - szepcze. - Jeśli to rzeczywiście on... - śledzi wciąż jeszcze odległą sylwetkę - jeśli to Jacek, rozmowa przebiegnie tak, jak zaplanowałam... - wróży sobie, wysiadając z samochodu.

Znów dzwoni jej komórka. Czyżby przypominali mi ponownie, że są ze mną - uśmiecha się, sprawdzając numer. Ale nie, to jej siostra. Nie mam w tej chwili czasu ani ochoty na rozmowę z nią - myśli i wyłącza telefon.

Idąc do szatni, czuje na plecach czyjś wzrok. Zwalnia kroku.

- Cześć, mamó - słyszy obok.

Całuje Jacka w policzek, lekko, żeby nie pozostawić śladów szminki, i uśmiecha się do niego życzliwie.

## **HAIKU 1**

Muśnięcie ust gdzieś blisko ucha.

Grażyna zamówiła sok z czarnej porzeczki, Kamil małą czarną, a Jacek zieloną

herbatę. Dobrze jest takie zamieszanie na wstępie, kiedy nie wiadomo dokładnie co i jak - myśli Kamil. Jest czas, żeby się pozbierać, żeby się do siebie przyzwycząić.

- Świetnie wyglądasz - mówi do żony i rzeczywiście tak uważa. Coś mu nie pasuje w jej zachowaniu, ale jeszcze nie wie co. Dopiero po dłuższej chwili patrzy na jej palce, ściskające szklanke. Palce bez papierosa. - Nie palisz? - pyta.

- Nie - odpowiada z uśmiechem.

- To świetnie! - cieszy się Kamil.

Rodzina bez nałogów to właśnie my - myśli Jacek, a ojciec ma potrzebę, żeby obwieścić to żonie.

- My też... nieźle się sprawujemy, prawda, synku?

Pytanie jest retoryczne, więc „synek” wykonuje tylko gest mogący oznaczać wszystko i nic.

- To świetnie... - W głosie Grażyny nie ma entuzjazmu, wyraźnie błądzi myślami gdzie indziej.

- Teraz możemy zacząć wszystko od początku - mówi Kamil.

Grażyna ściska mocniej szklanke, nagle robi się cicho, a może tylko tak się wydaje, zielona herbata traci smak, dlaczego ten ojciec zawsze musi wyskoczyć przed orkiestrę, biedny dureń - myśli z rozpaczą Jacek.

- Właśnie to chciałam wam zaproponować - odpowiada po chwili Grażyna.

Jacek nie wierzy własnym uszom, to niesamowite, a więc jednak chce z nimi znów mieszkać, rodzina Niwickich razem, dlaczego nie, przecież trzynasty był wczoraj... Ojciec wyjmuje z kieszeni śliczne pudełeczko, Grażyna próbuje go powstrzymać.

- Musimy sprzedać dom - mówi szybko.

- Zgadzam się z tobą całkowicie. - Kamil promienieje. - Sam o tym dzisiaj myślałem.

Ten dom jest za duży.

Przeżyliśmy w nim piekło. Trzeba o tym zapomnieć...

- O czym?! - pytanie jest ostre jak trzaśnięcie biczem.

- Kochanie... - próbuje ją objąć, ale Grażyna odsuwa się na tyle, na ile pozwala jej miejsce. - Kupimy nowy dom albo apartament w jakimś seksownym miejscu. Widziałem niedawno prospekt... Dwupoziomowe, prawie dwieście metrów, ochrona, w podziemiu garaż, blisko lasu i metra.

- Nie rozumiesz... - Grażyna panuje nad głosem, ale przez jej twarz przebiega grymas.

Jacek już czuje, że wszystkie nadzieje biorą w łeb, że niczego nie da się posklejać, że nie pomoże już nawet pięć miesięcy i dwanaście dni abstynencji ojca ani złoty zegarek od

Gucciego, który właśnie Kamil demonstruje jej z rozpaczą na twarzy. Bo on też już wie, tylko nie chce uwierzyć. Stary osioł - myśli Jacek z czułością.

- Kupiłem go dla ciebie w Hamburgu. Zobacz... - Otwiera pudełeczko.

Grażyna je zamyka, jej dłonie drżą. Chociaż tyle - myśli Jacek.

- Prosiłam was o spotkanie, ponieważ musimy uregulować nasze sprawy - mówi cicho. Nie tak, jak sobie zaplanowała. Nie spodziewała się, że to będzie takie trudne. I takie przykre. Myślała, że ma to już za sobą.

Próbuje wzbudzić w sobie gniew. Zabiłeś swojego brata, mówią jej oczy, utkwione w Jacku. Przenosi wzrok na Kamila. Nie sprawdziłeś się jako mąż, przyjaciel i kochanek. Przypomina sobie bezsenne przepłakane noce, w towarzystwie dochodzącego z parteru śpiewu trąbki i brzęku szkła. Ma w nozdrzach jego przepojony alkoholem oddech. - Złożyłam pozew o rozwód. - Głos Grażyny brzmi teraz obojętnie, jakby mówiła o zakupie kilograma jabłek. - Z orzeczeniem o winie.

- Mojej? - wtrąca nagle Jacek, nie może tego wytrzymać.

- Daj spokój... - Ojciec bierze go za rękę.

Trzyma się mnie jak tonący brzytwy - przebiega Jackowi przez głowę - nie chcę być brzytwą ani jego, ani niczyją inną. Próbuje się podnieść, niech bujają się sami, ale siedzi w kącie, żeby się wydostać, trzeba by przesunąć stolik.

- Zgadzasz się? - pyta matka.

- Nie wiem... Jestem zaskoczony... - mamrocze bezradnie ojciec.

- Dlaczego chciałaś, żebym był przy tej rozmowie? - wtrąca się Jacek.

- Bo dotyczy naszej rodziny, a więc również ciebie. - Wyciąga z torebki jakieś papiery i podsuwa ojcu. - Podpisz to...

Ojciec zachowuje się, jakby miał napad analfabetyzmu albo jakby zaczął potrzebować okularów.

- Co to jest?

- Dokument stwierdzający, że udzielasz mi pełnomocnictwa do dysponowania domem. Innymi słowami, że zgadzasz się na jego sprzedaż. Tak będzie najprościej.

Nie ma w nim żadnej pułapki, nie bój się. Aby rozejrzeć się za kupcami, muszę mieć twoją zgodę... - tłumaczy mu jak dziecku.

- Postaw krzyżyk - radzi ojcu Jacek.

Krzyżyk na nową drogę życia - myśli. Marzy już tylko o tym, żeby stąd wyjść. Żeby wsiąść na rower i pojechać do Ralfa.

- Widzę, że poczucie humoru niewiele ci się zmieniło - stwierdza Grażyna.

- To krytyka czy wyraz uznania? - pyta Jacek. Patrzy, jak ojciec podpisuje papiery, a Grażyna natychmiast chowa je do torebki i kiwa na kelnerkę.

- Zapomniałaś jeszcze tego... - Kamil podsuwa jej pudełeczko z zegarkiem.

Mierzą się wzrokiem, Grażyna przetyka ślinę i kręci głową.

- Nie, dziękuję... Daj komuś innemu...

- Nie mam komu - wyznaje ojciec. Jego słowa brzmią przeraźliwie bezradnie.

Zalega cisza. Przerywa ją kelnerka, ma nadzieję, że jeszcze coś zamówią, ale chodzi tylko o rachunek. Płaci ojciec. Wstają. Pudełeczko od Gucciego leży dokładnie na środku stołu.

- Chcesz to tu zostawić? Kosztowny napiwek... - Nie wytrzymuje Grażyna.

- To ty chcesz zostawić. Zegarek jest twój. Zrób z nim, co chcesz. Zostaw kelnerce lub sobie na pamiątkę. Możesz go również sprzedać. Ma jakąś wartość. - Kamil niespodziewanie się rozgadał, przygląda się stojącej obok niego żonie, jest w spodniach, a to miało znaczyć...

Grażyna wzrusza ramionami i wrzuca pudełeczko do torebki.

- Dziękuję - mówi.

To niemożliwe - myśli Kamil - to się wcale nie zdarzyło, to tylko zły sen.

- Skontaktuje się z tobą mój adwokat - rzuca na pożegnanie Grażyna, zakładając płaszcz.

- Zanim on to zrobi, ja skontaktuję się z tobą. Musimy jeszcze porozmawiać...

Jacek stara się ogłuchnąć, ale mu się nie udaje.

- Trzymaj się... - Czuje zbyt bliski zapach jej perfum i muśnięcie ust gdzieś blisko ucha.

- Pa, mamusiu. - Patrzy jej prosto w oczy, wytrzymuje jego spojrzenie, a potem odwraca się od nich i idzie do wyjścia. - Zobaczymy się w domu - rzuca do ojca, nie ma ochoty zostać z nim teraz sam na sam nawet przez minutę, ma potrzebę ruchu, pędu i wiatru w twarz.

## **HAIKU 2**

Ja tu już nie mieszkam.

Siedząc w samochodzie, Grażyna czuje się jak przekłuty balon. Powinna być z siebie zadowolona, wszystko poszło jak trzeba, zdobyła podpis Kamila, a to najważniejsze. Nie jest łatwo dobrze sprzedać dom, im szybciej się za to zabierze, tym lepiej.

Ciekawe, że zarówno mąż, jak i syn myśleli, że zechce znów z nimi zamieszkać.

Próbuje to sobie wyobrazić, w tym jakimś obcym apartamencie, o którym mówił Kamil. Nie umie w nim nawet ustawić mebli, a co dopiero ich wzajemnych relacji.

To zamknięty rozdział, teraz trzeba tylko załatwić wszystkie formalności. „Jesteśmy z tobą...” Muszę zadzwonić do Pawła - myśli, wjeżdżając do garażu.

Otwierając drzwi, słyszy dzwonek telefonu. No tak, zapomniała włączyć ponownie komórkę... Odbiera w ostatniej chwili. To on.

Próbuje mu powiedzieć, jak było, właściwie niewiele jest do opowiadania, mimo to nie potrafi znaleźć słów.

- Przyjadę do ciebie wieczorkiem - słyszy - musimy porozmawiać.

Całkiem niedawno słyszała to samo. Tyle że potencjalna ponowna rozmowa z Kamilem napawa ją lękiem, a z Pawłem...

Oni są jak czerń i biel - myśli Grażyna, uśmiechając się bezwiednie na wspomnienie swego nauczyciela i mistrza.

Bierze szybki prysznic. Ledwie zdążyła narzucić domową suknię, rozlega się dzwonek. Już? Dziwi się, zerkając na zegarek, ale otwiera bramę, poprawia włosy. Potem jest już za późno.

- Musimy porozmawiać...

Ma ochotę zatkać uszy i zacząć krzyczeć. Sterczy przed nią bezradnie Kamil. Nie znam cię - myśli Grażyna - nie znam cię takim.

- Daj nam szansę - mówi on. - Proszę.

Grażyna kręci głową, ma gulę w gardle.

- Chcę rozwodu. - Czy to na pewno jej głos? - Niczego więcej. Nieodwołalnie. Nie możesz tego uszanować?

Kamil przechodzi obok niej, rozgląda się po salonie.

Pewnie zauważył już brak obrazu - boi się Grażyna, nie wie, że Kamil niczego nie widzi, jakby ściany i meble otulała gęsta mgła.

- Z orzeczeniem o mojej winie, tak?

- Tak.

- Nie zgadzam się - mówi Kamil. - I żaden sąd nie stanie po twojej stronie, wiedząc, jak potraktowałaś syna.

- Miałam dwóch. Kiedyś...

- Mieliśmy dwóch.

- Idź już. Zadzwoni do ciebie mój adwokat.

- Pieprzę twojego adwokata - wyrywa się Kamilowi, a potem podchodzi do barku,



podnosi butelkę whisky i upuszcza ją na kamienną podłogę. Brzęk szkła nakłada się na dzwonek do drzwi.

- Wiesz, gdzie jest szczotka - warczy Grażyna. - Resztę możesz zlizać.

Kamil zmierza chwiejnym krokiem ku drzwiom:

chyba muszę się napić, żeby znów chodzić prosto, pięć miesięcy i dwanaście... dziś jest trzynasty, trzynasty dzień szóstego miesiąca...

Przed nim wyrasta nieznajomy mężczyzna: ach, więc to tak...

- Ach, więc to tak... - powtarza głośno.

- Paweł... - Obcy facet wyciąga do niego rękę, Kamil potrząsa nią energicznie.

- Gratuluję - mówi, po czym wychodzi, starannie zamykając drzwi.

Grażyna i Paweł patrzą na siebie przez chwilę.

- On myślał... - Grażyna wzrusza z zakłopotaniem ramionami - że my... Muszę posprzątać... - pokazuje rozbity butelkę.

Paweł idzie za nią do kuchni, kładzie jej dłoń na ramieniu.

- Jesteśmy z tobą. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem... - uśmiecha się.

- To wszystko minie. Pomożemy ci z tym się uporać.

Z tym, co jest, i tym, co było. Na treningach radzisz sobie dobrze, ale wciąż masz kłopoty z praktyką. To normalne, ale musisz pozbyć się barier komunikacyjnych.

I umieć stawiać postulaty.

- I tak już zrobiłam postępy... - Grażyna broni się słabo, myśląc o rozmowie w kawiarni.

- Oczywiście. Jesteś dobra i będziesz coraz lepsza.

Musisz tylko znaleźć dla nas więcej czasu...

Jeszcze więcej? To już właściwie niemożliwe...

- Uda ci się to - Paweł zdaje się czytać w jej myślach - kiedy nauczysz się wykorzystywać do maksimum każdą chwilę. Wykorzystywać świadomie. Staniesz się bardziej efektywna, gdy wyeliminujesz ze swojego myślenia wszystko, co rozprasza, i skupisz się wyłącznie na sprawach istotnych. Opowiedz mi teraz, jak sobie dzisiaj poradziłaś, a ja ci zaproponuję zupełnie nowy kurs. Rewelacja, zobaczysz. Jest bardzo ograniczona liczba miejsc, ale jeśli zdecydujesz się szybko, na pewno wciągnę cię na listę.

- Już się decyduję... - śmieje się Grażyna.

Po godzinnym spacerze z Ralfem Jacek był pewien, że zastanie ojca w domu, jednak mieszkanie było puste.

Próbował się uczyć, ale nie mógł skupić się nad tekstem, który czytał. Pies też wydawał się niespokojny, jakby nastrój tego dnia udzielił się również jemu.

- Jutro pobawisz się ze swoją rudą... - Jacek klepie go po grzbiecie, a Ralf mości się obok niego na tapczanie.

Wiesz, że nie o to chodzi - zdają się mówić jego ślepia. Nie rób ze mnie głupka, czuję, że coś się święci...

- Ja też czuję... - mruczy Jacek. Po kolejnej godzinie zadzwoni na komórkę ojca. Słyszając głos Kamila, zagłuszany przez odgłosy baru, wyłączył telefon. - Zalewa robaka... - oznajmił psu, a ten pokiwał łbem ze zrozumieniem. - Szkoda. Tak długo wytrzymał. Cholerna szkoda.

Biorąc taksówkę po wyjściu z knajpy, Kamil podał kierowcy adres Grażyny. Dopiero gdy zatrzymali się przed śpiącą bramą, zaprotestował:

- Ja tu już nie mieszkam...

- Ale gdzieś pan mieszka? - Taksówkarz miał różnych klientów.

- Pewnie, że tak... - Wygrzebał z kieszeni swoją wizytówkę i wręczył kierowcy. - Niwicki jestem...

Już w domu powtarza kilkakrotnie Jackowi:

- Pamiętaj, synu, żeby mieć adres.

- Będę pamiętał... - uspokaja go Jacek. Żeby tylko jutro z tego wylazł - myśli z rozpaczą. Żeby nie poszedł wciąg.

- Pięć miesięcy i trzynaście dni - powiedział ojciec, a potem zaintonował fałszywie: - „Trzynastego wszystko zdarzyć się może, trzynastego świat w różowym kolorze...”.

### **HAIKU 3**

Trzynasty dzień Kamila.

Trzynasty dzień Kamila trwał równy tydzień. Towarzyszył mu czysty dźwięk trąbki i płacz saksofonu w do znudzenia tych samych standardach jazzowych. Jacek czuł się bezradny.

- Wyleją go z roboty - mówił do Ralfa. - I co my wtedy zrobimy? Może to był błąd te dzienne studia. Poszedłbym na zaoczne, znalazł jakąś pracę... No, co masz taką minę? - wydawało mu się, że pies puszcza do niego oko. - Wiem, że to nie jest proste, ale mógłbym rozkładać towar w markecie albo jeździć na rowerze z reklamą na plecach... Albo być chodzącym słupem ogłoszeniowym... - Widział kiedyś coś takiego i wywarło to na nim silne

wrażenie.

Znał teorię, że każdy powinien sam pić piwo, którego nawarzył, zgodnie z którą nie powinien osłaniać ojca, ale przewyciężając wstyd, zadzwonił do jego szefa.

- Chciałbym poprosić w imieniu ojca o urlop... - wyjąkał po wstępnych uprzejmościach.

- Sam nie może zadzwonić?

- Nie...

- Rozmawiałem z twoją matką... - przyznał po chwili Piotr. - Telefonowałem na komórkę, nie zgłaszał się, więc zadzwoniłem do domu. Nie wiedziałem, że mieszkacie oddzielnie. Wyobrażasz sobie, nic mi nie powiedział - A ona... moja matka... co panu powiedziała?

- Właściwie nic. Była bardzo oficjalna. Kamil jest w domu?

- Tak.

- Postaram się wpaść po południu. Daj mi adres...

Po zajęciach na uczelni Jacek wrócił prosto do domu.

Pokój ojca był zamknięty, nie dochodził stamtąd, o dziwo, żaden dźwięk. Nacisnął ostrożnie klamkę, ustąpiła.

Kamil leżał na tapczanie. Sprawiał wrażenie, że śpi z otwartymi oczami. W pokoju był niesamowity bałagan, widoczny nawet w półmroku. Śmierdziało alkoholem. Jacek rozsunął zasłony i otworzył szeroko okno.

Ralf stanął w progu, rozglądając się ze zdumieniem.

- Nie wchodzić... - pogroził mu Jacek i pies się cofnął.

- Jacuś... - Ojciec spróbował się unieść. - Co u ciebie, synku?

- Fantastycznie. Znakomicie. Odłotowo. Mieszkanie z tobą pod jednym dachem to prawdziwa frajda. Może byś się umył?

- Umył? - powtórzył wolno ojciec. - Tak, pewnie, że tak, czemu nie... - Położył się z powrotem, twarzą do ściany.

Jacek usłyszał, że coś jeszcze mówi, więc pochylił się nad nim.

- Tak mi wstyd... - mamrotał w kółko Kamil. - Tak mi wstyd...

Jacek zbierał z furją porzucane płyty, puste i pełne butelki, szklanki z dziwnymi resztkami, zeschnięte kanapki, które w przypiływie litości zrobił mu chyba przed czterema dniami. Sam nie wiedział, kogo w tej chwili nienawidził bardziej - matkę, przez którą Kamil znów się rozsypał, czy ojca, który swoją wpadką usprawiedliwiał decyzję Grażyny.

Bujajcie się sami - tłukło mu się znów po głowie, gdy przyszedł Piotr.

- Tam jest pański zastępca... - Jacek kopnął uchylone drzwi. - Jeśli liczy pan na przedyskutowanie z nim strategii rozwojowych firmy, może nie stanąć na wysokości zadania.

- Przestań. - Piotr chwycił go za ramiona. - Twój ojciec jest chory.

- Nie chory, tylko ubzdryngolony... - Jacek czuł, że jego cierpliwość się skończyła. Miał ochotę wrzeszczeć, odreagować jakoś stres. Gwizdnął na psa. - Idziemy...

Piotr rzucił okiem na skuloną na tapczanie postać.

- Alkoholizm to bardzo podstępna choroba - powiedział do pleców Jacka. - Podobnie jak narkomania...

To było jak smagnięcie biczem.

- Wyszedłem z tego... - Jacek chwycił smycz.

- Twój ojciec jest z Ciebie dumny. Często to powtarza - usłyszał już z dłonią na klamce.

- Poczekaj... - uspokoił Ralfa. - Dumny? - odwrócił się, z niedowierzaniem. - Ze mnie?

- Z Ciebie. Zresztą sam widzisz... Jesteś silniejszy od niego.

- Nie mogę tego słuchać. - Jacek potrząsnął głową.

- Kamil nie wziął do ust ani kropli przez kilka miesięcy, docień to. Może następnym razem uda mu się wytrwać w trzeźwości o tydzień dłużej.

- A może w ogóle nie przestanie pić? Skąd pan wie?

Do tej pory żył nadzieją, teraz wszystko się rozsypało. - Jacek wzruszył ramionami. - Rodzice się rozwodzą - powiedział po chwili. - Dom będzie sprzedany. Poproszę ich... Może by mi kupili mieszkanie. Chciałbym mieszkać sam. Nie mam już rodziny.

Co ci przyszło do głowy, żeby mu się zwierzać - przemknęło mu przez głowę ze zdumieniem.

- Jeśli na to pójda... - powiedział Piotr po chwili - będziesz musiał sam utrzymać mieszkanie, jak sądzę...

Do końca studiów masz jeszcze dużo czasu. Jak to sobie wyobrażasz?

- Mogę studiować i pracować. Nie mam dużych wymagań...

- Umiesz coś robić? - Szef ojca przyjrzał mu się uważnie.

- Zdjęcia - odpowiedział po chwili. - Robię dobre zdjęcia.

Trzynasty dzień Kamila zdawał się nie mieć końca, a jego początek zatonął w rzece niepamięci. Rzece zmieniających się trunków, z którymi zamknął się w swoim pokoju, wychodząc z rzadka jedynie po to, aby uzupełnić zapasy. Dom wydawał mu się pełen psów, miał do Jacka żal za sprowadzenie do domu kolejnych czworonogów. Usiłował z nim na ten temat rozmawiać, bardzo grzecznie, ale jego syn zachowywał się arogancko. Nie lubi mnie -

myślał Kamil i było mu przykro. Kilka razy próbował dzwonić do Grażyny. Nie pamiętał po co, było jednak coś, co powinni omówić, był pewien. Czasem się dziwił, że jest ciągle ciemno, że jedna noc przechodzi w drugą, nie zahaczając o dzień.

A potem nagle przyszedł wstyd. Był wielki i ciężki.

Szczypał go w powieki. I właśnie kiedy chciał coś na ten wstyd zaradzić, zobaczył Piotra.

- Pan tu nie mieszka - powiedział ze spokojną pewnością, a Piotr się z nim zgodził.

\*

- Dzisiaj pobiegamy razem... - powiedział Jacek, kiedy wreszcie wyszli, i ruszył truchtem. Ralf biegł przy nodze, na krótkiej smyczy.

Mógłbym tak biec do skończenia świata - pomyślał chłopak. Jakie to byłoby proste. Tylko biec, nic więcej.

Nawet nie musiałbym mieć żadnego celu. Chociaż cel zawsze można sobie wymyślić. Już miał skrócić w boczną uliczkę, gdy zauważył, że ma rozwiązane sznurowadło.

- Zaczekaj... - poprosił Ralfa.

Podnosząc oczy, zobaczył stojącą naprzeciwko dziewczynę. Przyglądała mu się uważnie.

Ładnie ostrzyżone włosy, lekki makijaż, dzinsy, zakieciak, czyżbym ją znał?

Kometa uśmiecha się do niego, stoi i milczy. Ciekawe, kiedy załapiesz - myśli z zaciekawieniem. Gdybym nie była grzeczną dziewczynką, pokazałabym ci tatuaż, od razu byś sobie przypomniał, ale takich rzeczy nie robi się na ulicy...

- To ty? - pyta Jacek. Ma ochotę jej dotknąć, żeby się upewnić. Albo uciec i zapomnieć o tym spotkaniu. Na zawsze.

- Ja - przytakuje Kometa.

#### **HAIKU 4**

Komety spadają nie w porę.

Stoją, milcząc, naprzeciwko siebie w poczuciu, że spełnił się cud. Obydwoje żyją.

- Nie sądziłem, że jeszcze cię zobaczę... - mówi Jacek, ostrożnie dobierając słowa. Próbuje sobie przypomnieć, gdzie widział ją po raz ostatni. Pamięta opuszczony dom, uczucie zimna, kilka chudych postaci, wśród nich Kometa. Przekrzywiona peruka na łysej czasce, wojskowe buciorzy i krew. Dużo krwi. Ciągle się drapała. Próbowali wiązać jej ręce, ale wtedy krzyczała. Nikt nie mógł tego znieść.

Stojąca naprzeciwko niego postać wydaje się duchem z innego świata. A on? Przecież nie pamięta, jak sam wyglądał...

Ralf zaczyna się niecierpliwić, wcale mu się nie podoba niespodziewany postój.

- Spacer z pieskiem - stwierdza Kometa. - Czyli... gdzieś tu mieszkasz?

- Nie poznajesz Ralfa? - Chłopak klepie go uspokajająco po grzbiecie.

Kometa kręci głową. Nie do wiary - myśli Jacek - uratowaliśmy mu życie. Przypomina sobie cień psa, przywiązanego drutem do siatki. Uwolnili go wspólnie, był taki słaby, że nie mógł chodzić.

Kometa pracuje nad tym, aby zapomnieć. Pomaga jej w tym Rodzina. „Musisz oczyścić umysł ze złych wspomnień. Wyrzucić z pamięci wszystko, co przeszkadza ci żyć. Wszystko i wszystkich” - powtarza Janas. Jacka też pewnie by już wyrzuciła, gdyby nie to, że jest synem Grażyny.

Jak to los dziwnie się plecie... Chociaż nie można powiedzieć w tym wypadku, aby losowi nie pomogła. Kursy są kosztowne, szczególnie kursy wyższego stopnia.

Do udziału w nich warto zachęcać ludzi mających kasę.

Plecak zaczyna jej ciążyć, dziesięć egzemplarzy książki, dziesięć na dziesięć, bo nie sprzedała dziś niczego.

Jeszcze młoda godzina, Kometa uśmiecha się do Jacka, dlaczego ty nie miałbyś być tym pierwszym, na dobry początek...

- Pobiegałabym z wami, ale nie jestem dzisiaj w formie... Poza tym przeszkadza mi garb... - Zdejmuje plecak, stawia przy nodze. - To jak, pokażesz mi, gdzie mieszkasz? - przystępuje do ataku.

- Nie dzisiaj... - kręci głową Jacek.

Kometa nie lubi, kiedy jej się odmawia, jednak umie zapanować nad twarzą.

- Trudno. Miło było cię zobaczyć... - wygłasza gładką formułkę, za chwilę odwróci się do niego plecami i odejdzie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa powinien ją zatrzymać... I tak się dzieje.

- Jeśli chcesz na mnie poczekać w tej dziupli na rogu - słyszy za sobą jego głos - będę za dwadzieścia minut.

\*

Był za dwadzieścia pięć; musiał jeszcze zamienić słowo z Piotrem, który tkwił wciąż przy ojcu.

Siedziała w kącie, pogrążona w lekturze, popijając colę. Grzeczna dziewczynka. Kątem oka zauważyła, kiedy wszedł, nie podniosła jednak wzroku znad książki.

- Co czytasz? - padło pytanie, na które liczyła.

Pokazała okładkę.

- Tykanedia - przeczytał tłoczony złotymi literami tytuł, a nieco poniżej zachętę: - „Wstąp do Rodziny!”

Przerzucił parę stron i podniósł w zdumieniu brwi.

- Interesują cię sekty?

Była przyzwyczajona do różnych pytań i miała w zanadrzu wiele wariantów odpowiedzi. Uśmiechnęła się po swojemu.

- Sekta to brzmi negatywnie. Chcę się doskonalić, to chyba nic złego?

Dlaczego akurat za pomocą takich książek, cisnie mu się na usta, ale tylko kręci głową:

- Nic złego... - powtarza za nią jak echo.

Nagle Kometa w roli pilnej studentki nawet ryzykownych systemów religijnych wydaje mu się absurdalnie zachwycająca. Zbliży do niej twarz, całuje ją w usta, lekko, ale jednak.

- Witaj.

Coś ci się pomyliło - myśli Kometa, ale nie protestuje, ciekawa, co będzie dalej. Jacek zamawia piwo.

- A teraz opowiadaj...

- Nie dzisiaj... - Kometa kręci głową. - Dziś twoja kolej.

- Przestałem ćpać. Trochę to trwało, nie było lekko, sama wiesz, jak to jest. Mieszkam z moim starym. Studiuję psychologię. Tyle w skrócie.

- Psychologię? W takim razie powinieneś też to przeczytać! - Macha mu przed nosem książką. - Zrozumiesz, jakich głupot cię uczą.

W gruncie rzeczy niewiele się zmieniłaś, Kometo - myśli Jacek. To tylko pozory, zewnętrzna skorupka. Jesteś gotowa wydrapać mi oczy, jeśli będę miał inne zdanie. Na jakikolwiek temat.

- Pożyczysz mi ją? - pyta.

- Nigdy. - Dziewczyna kręci głową. - To moja biblia.

Ale jeśli chcesz... mogę ci sprzedać. Mam jeszcze jeden egzemplarz, kupiłam dla przyjaciółki, nie dogadałyśmy się, już to zdobyła...

- Ile? - Jacek obraca w dłoniach okładkę w poszukiwaniu ceny, ale nic nie jest napisane.

Kwota, wymieniona przez Kometa, nie brzmi zachęcająco.

- Zdobyłam po cenie promocyjnej. W księgarni będzie o wiele drożej. Ale nie myśl, że cię namawiam... - Już chowa książkę z powrotem do plecaka, gdy powstrzymuje ją w pół ruchu.

- Dobra, niech będzie. - Odlicza pieniądze. - Ciekaw jestem, w co się teraz bawisz...

Ma ochotę spytać o Dorotę, jej siostrę bliźniaczkę, ale się powstrzymuje. Będzie na to czas - myśli, bo wie, że ich drogi znów się przecięły.

Kometa spogląda przez okno na ciemne niebo. Jacek śledzi jej wzrok.

- Spadłaś mi dziś pod nogi całkiem jak kometa... - żartuje, ale dziewczyna tym razem się nie uśmiecha.

- Mam na imię Ala, pamiętasz?

Patrzy na nią, zaskoczony. Nigdy nie używała prawdziwego imienia.

- Dla mnie jesteś Kometa - mówi stanowczo.

Dziewczyna wstaje.

- Uważaj - mówi. - Komety zawsze spadają nie w porę.

- Kiedy cię znów zobaczę? - Jacek również się podnosi, ale zatrzymuje go gestem dłoni.

- Wychodzę sama.

- Nie mam twojego numeru telefonu! - woła za nią, ale nawet się nie odwraca i niknie w mroku.

## **HAIKU 5**

Wiedziała, że masz długi nos.

Piotr zdobył dla Kamila jakieś leki, po których ojciec Jacka wyciszył się i zaczął znowu sypiać.

- Za jakieś trzy dni powinien wrócić do pionu - oznajmił chłopcu. - Ugotuj mu jakąś zupę, jeśli potrafisz. I nie osądzaj go.

Z zupą pójdzie mi łatwiej... Jacek opanował się z trudem, aby nie powiedzieć tego głośno. Ciekawe, jak długo będziesz grał dobrego wujka - myślał o Piotrze. Jeśli zaczniesz ci nawalać w pracy, sam go osądzisz...

Przez ostatnie dni tyle się działo, że nie miał jak skupić się na nauce. Uciekał z domu do czytelnicy, aby uniknąć choćby i śpiącej bliskości ojca. Kiedyś przysiadła się do niego Justyna.

- Mam zaproszenie dla dwóch osób na przedpremierowy pokaz... - tu wymieniła tytuł



filmu, którego wejścia na ekrany oczekiwali nie tylko kinomani.

- To propozycja? - spytał.

Parę osób odwróciło się w ich stronę. Wyszli na korytarz.

- Jasne. - Justyna roześmiała się. - Po co bym ci o tym mówiła?

- Kochana jesteś.

Wciąż uwielbiał kino. Starał się śledzić wszystkie filmowe nowinki, chociaż z braku funduszy nie było to proste. Był stałym klientem wypożyczalni kaset.

- Chciała iść ze mną moja przyjaciółka, dostałam to zaproszenie przy niej, ale się wykręciłam. Od razu pomyślałam o tobie - trzepie Justyna, szczerząc zęby. - Ciebie to naprawdę obchodzi, a dla niej byłby to sposób na zabicie czasu.

- Nie rozumiem kobiet - przyznaje Jacek i to proste wyznanie zaskakuje go swoją oczywistością. Matka, Kometa, Dorota, Danka, a nawet kolejne ukraińskie gosposie jawią mu się jako postaci z innego świata. Dziwi go, skąd Justyna wie, że on lubi kino. Nawet nie pamięta, kiedy jej o tym wspominał.

Justyna robi wielkie oczy.

- A jak tam z mężczyznami?

Pytanie jest celne.

- Na kiedy jest to zaproszenie? - Jacek zmienia temat na bezpieczniejszy.

Justyna ponownie pokazuje mu kartonik, jutro, czemu nie... Gadają jeszcze przez chwilę o wszystkim i o niczym.

- Jeden z twoich problemów polega na tym, że ciągle oceniasz innych i analizujesz ich intencje - rzuca dziewczyna niespodziewanie, macha ręką i zbiega po schodach.

Jacek wraca do czytelnicy, patrzy przez okno. Też mnie oceniasz - myśli o Justynie. Odbijamy się w sobie nawzajem jak w lustrach, wszyscy, bez wyjątku.

Ale słowa Justyny nakładają się na prośbę Piotra, skoro dwie różne osoby zwróciły mu uwagę na to samo, coś w tym musi być.

Próbuje wrócić do przerwanej lektury, ale widzi, że dostał wiadomość, od matki: „Skontaktuj się ze mną”.

Oddaje nieprzeczytane czasopismo, wychodzi z budynku i dzwoni.

- Chciałabym, abyś przejrzał swoje rzeczy. Sporo tego zostało. Sam musisz zdecydować, co chcesz wyrzucić, co zabrać i tak dalej... - słyszy na przywitaniu.

- Wpadnę dziś wieczór. Pasuje?

- Nie mam za dużo czasu... - czuje wahanie w jej głosie i ogarnia go wściekłość.

- Ja też nie - rzuca szybko do słuchawki - ale to tobie zależy na naszym spotkaniu, nie

mnie.

- Nie na spotkaniu, ale na tym, żebyś opróżnił swój pokój...

- W takim razie nie musisz być przy tym obecna. - Próbuje stłumić uczucie przykrości.

Czasami wydaje mu się, że wolałby, aby matka nie żyła. Nie, to nie tak... Wolałby, aby wyjechała gdzieś daleko i ich brak kontaktu był oczywisty i naturalny. To też nie tak... W dobie Internetu żadna odległość nie stanowi przeszkody.

Wolałbym, żeby było normalnie - przyznaje się przed sobą i świadomość, że nie ma na to wpływu, wywołuje w nim sprzeciw.

Jeszcze jej udowodnię, że się myli. Że nie jestem taki, jakim uparła się mnie widzieć - myśli, ale nie opuszcza go obawa, że matki wcale to nie interesuje.

W domu ojciec bawi się w gosposię, mieszkanie lśni czystością.

- Bardzo cię przepraszam - mówi na przywitanie. - Postaram się nie robić ci w przyszłości takich numerów.

Jacek przygląda mu się z niedowierzaniem. Rano, kiedy wychodził na zajęcia, nic nie zapowiadało cudownej odmiany.

- Przede wszystkim nie rób ich sobie... - mruczy.

Pewnie można by obliczyć - myśli - ile tysięcy komórek mózgowych straciłeś bezpowrotnie przez ten tydzień.

Przypominają mu się czarne dziury i patrząc na ojca, wyobraża sobie jego mózg jako szwajcarski ser, pałaszowany przez białe myszki.

Kamil przygląda mu się, kiwa głową.

- Mądrała z ciebie... Pójdziemy po zakupy? Warto by zapełnić lodówkę.

- Nie mogę... nie dzisiaj... - Jacek jąka się, niepewny, jakie wrażenie wywrze na ojcu wiadomość, że idzie do matki. - Umówiłem się... - czuje, że się czerwieni. Nie potrafi kłamać, a wolałby nie wyprowadzać go znów z równowagi.

- Ładna? - Kamil puszcza do niego oczko.

- W twoim typie - odparowuje Jacek.

- Znaczą super - śmieje się ojciec.

Na widok znajomej bramy Jacek czuje ucisk w żołądku. Jest mu niedobrze. Lepiej by było, gdyby wszystko wywaliła - myśli. Zastanawia się, czym była spowodowana propozycja matki: przyzwoitością czy sadyzmem.

Pewnie po prostu lenistwem, to rozwiązanie wydaje mu się najbardziej prawdopodobne. Ktoś musi uprzątnąć dom, zanim zamieszka w nim nowy właściciel.

Matka otwiera mu drzwi, gotowa do wyjścia. Skórzane spodnie, piękny sweter,

delikatny zapach perfum. Super.

- Witaj. Dobrze, że już jesteś. Nie mogę się spóźnić...

Jacek z trudem powstrzymuje się przed pytaniem:

„gdzie idziesz?”.

- Masz już kupca na dom? - rzuca przez ramię, wieszając kurtkę. Żadnych „dzień dobry”, „jak się czujesz”, „świetnie wyglądasz” ani innych bzdur w tym rodzaju. - Masz kupca?

- Być może... - Grażyna wzrusza ramionami. - Za wcześnie o tym mówić. - Sięga po kluczyki.

- Ile dajesz mi czasu? - pyta Jacek.

- Wrócę za dwie godziny.

Pokazuje mu jeszcze torby do pakowania i worki na śmieci, chłopak śledzi wzrokiem, jak otwiera garaż, srebrne volvo toczy się już ku bramie.

W domu jest strasznie cicho. Jacek snuje się jak duch, schodzi do sauny, niewiele się tu zmieniło, a jednak bardziej wyczuwa, niż widzi obraz pewnego opuszczenia.

Cały dom wydaje się niezamieszany. Bezwiednie kieruje się ku jej sypialni, jest zamknięta na klucz. Zasada ograniczonego zaufania czy jego brak? Ma rację - naśmiewa się jego drugie ja - wiedziała, że masz długi nos i będziesz chciał pomyszkować.

Nogi same niosą go do słuźbówki, zajmowanej niegdyś przez gosposie. Nie wie, czego szuka, powinien wejść wreszcie do siebie, a jednak odwleka ten moment.

W dawnym pokoju Nataszy, a potem Gieni jest teraz składzik rzeczy niepotrzebnych. Potyka się o uchylony karton, wypełniony książkami. Jego wzrok pada na okładkę pierwszej z nich i serce zaczyna mu bić jak szalone. Tykanedia krzyczą triumfalnie złote litery. Wyjmuje ją ostrożnie, jakby miała za chwilę wybuchnąć mu w rękach. Nie miał dotąd czasu, aby do niej zajrzeć.

Paczka zawiera osiemnaście egzemplarzy tego samego tytułu. Z nalepki na boku wynika, że było ich dwadzieścia. Dwa egzemplarze poszły już w świat - myśli Jacek.

Po promocyjnej cenie...

To, aby przeczytać książkę jak najszybciej, wydaje mu się w tej chwili najważniejszą sprawą w życiu. „To moja biblia” - przypominają mu się słowa Komety. Czyżby to była również biblia jego matki?

## HAIKU 6

Strasznie tu cicho.

Jacek porusza się teraz po domu bardziej świadomie, rozgląda uważnie, próbując wyczuć zmianę, jaka się tu dokonała. Postanowił spakować wszystko, jak leci, a selekcji dokonać na miejscu, u siebie, spokojnie oglądając każdą rzecz.

Widzi, że salon wygląda trochę inaczej, nie może sobie jednak przypomnieć, jak było przedtem. Ten stolik stał gdzie indziej, ale dlaczego? Zamyka oczy, wspomnienia opadają go jak natrętne osy. Przypomina sobie pewien wieczór, wieki temu, ojciec wrócił właśnie z jakiejś podróży i rozdawał prezenty. Widzi, jakby to było wczoraj, uciekającego Miśka. Ściska w rękach paczuszkę i wskakuje na chwiejącego się szezlong.

- Spadniesz! - śmieje się Kamil.

- Zejdz natychmiast! - gniewa się Grażyna. - Nie wiesz, jaką to ma wartość!

Gdzie jest ten mebel? Jacek chodzi z kąta w kąt, odkrywa jeszcze brak obrazu i kolekcji maleńkich filiżanek. Pamięta, że matka nie pozwalała ich nikomu dotknąć i ostrzegała gosposie, aby trzymały się od nich z daleka.

Patrzy na zegarek, ile ma jeszcze czasu, i wtedy kolejny kawałek puzzli wskakuje na swoje miejsce. Tu nigdy nie było tak cicho. Aż tak... Narożny zegar też gdzieś wyparował.

Drzwi do jego pokoju są uchylone, na materacu leży sterta toreb. Pakuje do nich najpierw zdjęcia, ostrożnie zdejmując ze ścian oprawione, wsypuje zawartość kartonów, te obrazki to jego życie, one są najważniejsze. Książki, notatki, dyskietki, trochę płyt, ubrania... czy jeszcze coś z tego będzie nosił? Nie ma czasu się nad tym zastanawiać, odrzuca tylko rzeczy, których na pewno nie chce, wyboru dokonuje w ciągu paru sekund, jakie to proste... Zgarnia z półek pamiątkowe drobiazgi, niewielki wazonik nie wytrzymuje jego tempa, spada... Wśród skorup srebrzą się malutkie paczuszki, Jacek czuje suchość w ustach, a potem zaczyna się pocić, tak strasznie, jakby siedział w saunie. Gdybym to sprzedał... cyfry galopują mu po głowie... nie wiem, po ile teraz chodzi działka, ale jest tego trochę...

Przebiera się w suchą bluzę, wpycha do kieszeni paczuszki i wychodzi na taras. Ze schodków gapi się na trawnik, upstrzony mleciami. Tu i ówdzie wznoszą się kopczyki, rusza przed siebie, wsypuje systematycznie zawartość paczuszek do jednego z kopców. Nie wie, czy Misiek byłby z niego zadowolony. Ale Miśka już nie ma.

- Walnijcie sobie, krety... - szept.

- Co ty tu robisz? - słyszy nagle i podskakuje, jak przyłapano na gorącym uczynku.

Za płotem stoi niewielki chłopiec. Jacek podchodzi bliżej, jest już zmrok.

- Cześć, Krzysiu. Urosłeś... - Czuje drapanie w gardle. Wyobraża sobie Michałka, jak by on teraz wyglądał. -

Co u ciebie?

- Będę miał siostrę - chwali się mały. - Za dwa miesiące.

- Wiadomo już, że siostra? - pyta Jacek.

- Od dawna... Mama zrobiła sobie prześwietlenie i widać było dziewczynkę - mądrzy się Krzyś.

- Opiekuj się nią, pamiętaj - mówi Jacek.

Na tarasie za płotem wyrasta męska postać.

- Krzysiu! - woła mężczyzna i rusza ku nim przez trawnik. - Zostaw go! - krzyczy do Jacka.

- Pamiętaj - powtarza Jacek i wraca do domu.

Słyszy za plecami, jak sąsiad pyta syna:

- Czego on od ciebie chciał? Częstował cię czymś?

Wciąż jestem tu za degenerata - myśli smętnie Jacek.

Przypomina sobie, co przed chwilą wsypywał do kopczyka. Gdyby mnie na tym nakrył, pomyślałby, że zwariowałem.

Czuje nagły głód, no tak, od rana nie miał niczego w ustach. W lodówce znajduje kawałek wędzonego łososia, warzywa, dwa jajka i miseczkę jakiegoś mięsa w galarecie. Chleba nie widać nigdzie, jest tylko paczka chrupkiego pieczywa. Nawet gdybym pożarł wszystko, i tak byłbym głodny - myśli smętnie i sięga po telefon. Pyta, kiedy mogą mu dostarczyć pizzę, podaje adres.

Czekając na dostawę, ogląda ponownie swoje byłe królestwo, pakuje jeszcze ciepły koc, jasiek i nocną lampkę. Waha się przez chwilę, poklepując globus po Pacyfiku. Kiedyś podróżowali po nim razem z Michałkiem, ale świat się zmienia, niektóre nazwy krajów to już historia. Przystaje na chwilę przed zamkniętym pokojem Miśka, ale nie próbuje otworzyć drzwi. Chciałby, aby było w nim pusto. Woli wyobrazić sobie, że tak właśnie jest.

Słyszy dźwięk otwieranej bramy, to Grażyna. W ślad za nią wjeżdża mały czerwony samochodzik ze znakami firmowymi pizzy.

- To do mnie... - uspokaja matkę Jacek i sięga po pieniądze.

- Zapłacę - mówi spiesznie Grażyna. pizza pachnie przepięknie, jest wciąż gorąca.

- Chcesz kawałek? - pyta Jacek z pełnymi ustami, gdy matka wchodzi do kuchni.

Widzi, że się waha, ale potrząsa głową.

- Trochę przytyłam. Staram się nie jeść takich rzeczy. Nie przyszło mi do głowy, że

przyjdiesz głodny...

Zachowuje się, jakby była winna. Pustej lodówki i równie pustego żołądka syna. „Musisz pozbyć się uczuć, które ci przeszkadzają” - przypomina jej się zdanie z dzisiejszego spotkania. Mam w lodówce dokładnie to, co chcę - myśli Grażyna. A Jacek jest już dorosły. To i tak ładnie z mojej strony, że zapłaciłam za jego kolację.

Wcale nie musiałam. „Nie musisz się przed nikim tłumaczyć ze swoich zachowań. Oprócz nas, oczywiście” - ma jeszcze w uszach śmiech Pawła. Chciał do niej wpaść po wykładzie i wyraził niemiłe zdziwienie na wieść o wizycie Jacka.

- Pamiętaj, co uzgodniliśmy. Nigdy nie wejdiesz na wyższy stopień, póki będziesz ciągnęła za sobą balast przeszłości...

Rozchmurzył się dopiero wtedy, kiedy mu wyjaśniła, że owa wizyta ma właśnie na celu jak najszybsze i ostateczne przecięcie więzów.

Jacek sprząta ze stołu, pewnie tu jadłem po raz ostatni - przemyka mu przez głowę. Ostatnia wieczerza... Samotnie spożyta pizza z firmowego kartonu. Jesteśmy otoczeni przez symbole - myśli.

Zastanawia się, jak to będzie z ojcem. Czy do niego też Grażyna zamierza zadzwonić, aby posprzątał swoje zabawki? Przecież wszystko, co jest w domu, kupowali razem, a więc...?

- Strasznie tu cicho bez zegara... - rzuca jakby nigdy nic, ale matka nie reaguje. - Co się z nim stało?

»Nie musisz odpowiadać na niewygodne pytania.

Nikt cię nie może do tego zmusić” - przypomina sobie Grażyna i zmienia temat.

- Jeśli się już spakowałaś, zadzwonię po taksówkę.

Jacek kiwa głową, przez krótką chwilę myślał, że może go odwiezie, ale tak jest chyba lepiej. A potem wynosi torby z domu i ustawia przy bramie. Wciąż mają kilka minut.

- Wiesz, spotkałem niedawno Kometę... Na pewno ją pamiętasz, kiedyś ogoliła się na łyso... przyjaźniliśmy się... - próbuje na odchodnym wysondować przedziwną zbieżność zainteresowań obydwu. Nie może spytać o książki wprost, wydałoby się, że myszkował po mieszkaniu.

- No i co? - pyta obojętnie Grażyna.

- Bardzo się zmieniała... nie do poznania... Skończyła z narkotykami, czyta ciekawe rzeczy...

- Twoja taksówka - przerywa mu matka i podaje rękę na pożegnanie.

To nie może być przypadek. Takie zbiegi okoliczności się nie zdarzają - myśli Jacek. Wie, że po powrocie do domu ciśnie torby do kąta i zacznie lekturę książki, kupionej od

Komety. Te puzzle muszą gdzieś do siebie pasować...

Dobrze, że postawiła mi tę pizzę, inaczej byłbym niewypłacalny - cieszy się Jacek, odliczając należność za taryfę. Kierowca pomaga mu wyładować zawartość bagażnika. Jest tego trochę.

- Przeprowadzka? - pyta grzecznościowo.

- Coś w tym rodzaju... - Jacek wzrusza ramionami i naciska dzwonek domofonu. -  
Zejdź na dół - prosi ojca.

Taksówka znika.

- Myślałem, że poszedłeś na randkę... - sapie Kamil, pomagając wnosić torby.

- Powiedziałem tylko, że mam spotkanie. I że jest w twoim typie... - przypomina Jacek. Ma nadzieję, że ojciec zaprotestuje, ale nie mówi nic.

## **HAIKU 7**

Nic nie rozumiem.

Kompletnie nic.

- Mogę dziś późno wrócić... - mówi ojciec. - Nie czekaj na mnie z kolacją.

Jacek jest półprzytomny. Studiował książkę pół nocy.

Niektóre fragmenty czytał uważnie, robiąc na marginesach uwagi i znaki, inne przerzucał niecierpliwie.

Już wie z grubsza, o co chodzi. Adepti tajemniczej nauki, nazwanej tykanedią, wabieni są do Rodziny obietnicami wyzwolenia ich ciał i umysłów z zatruwających je blokad. Aby dotrzeć do źródeł owych blokad, należy przeanalizować nie tylko teraźniejsze życie, ale cofnąć się w czasie, najpierw do życia w łonie matki, a potem - do poprzednich wcieleń. Specjalnie wyszkoleni instruktorzy pomagają usuwać blokady, a tym samym uzdrawiają w cudowny sposób ciała i dusze.

Człowiek prawdziwie wyzwolony nie miewa nawet kaszlu...

Jacek chciałby z kimś o tym pogadać. Przypomina mu się, że jest na wieczór umówiony z Justyną. Jeśli miałyby czas po kinie, mógłby jej pokazać te zdania, które wywołały w nim sprzeciw i odruchy obronne.

- A więc nie czekajmy na siebie nawzajem... - odpowiada ojcu. - Ja też nie wiem, o której wrócę.

- Tym razem to randka? - Kamil wiąże krawat.

- Niezupełnie... - uśmiecha się Jacek. - Chcesz mnie koniecznie wyswatać?

- Przydałaby ci się jakaś fajna dziewczyna - rzuca ojciec już w drzwiach.

Tobie też - ciśnie się Jackowi na usta, ale nie mówi nic. Nie ma ochoty iść na uczelnię. Nie opuścił dotąd ani jednego dnia, a dzisiaj nic ważnego nie powinno się zdarzyć.

„Notuj pilnie. Będę w kinie przed szóstą. Chciałbym potem pogadać.

- wystukuje do Justyny. Odpowiedź jest lakoniczna: OK., żadnych zbędnych pytań.

- Dałbyś mi jeszcze pospać... - prosi Jacek Ralfa, ten odwarkuje jednak, że nic z tego.

W powietrzu wisi wciąż rzeźkość nocy, biegną obydwa na pola, już po nich baraszkują czworonogi różnej maści. Ralf rzuca się na smukłą czarną sukę, bynajmniej nie we wrogich zamiarach. Oj, powiem twojej rudej, ty niewierny kundlu - śmieje się Jacek. Przypomina sobie poranną rozmowę z ojcem. Dobrze by mu zrobiła nowa kobieta - myśli - inaczej nigdy nie wyleczy się z miłości do matki. Próbuje sobie wyobrazić u boku Kamila inną partnerkę, najlepiej, żeby miała mieszkanie - kombinuje cynicznie, w dodatku przestronne... Jednak wszystkie kobiety mają rysy Grażyny, jej nogi i dłonie. Jeśli ja nie mogę sobie wyobrazić nikogo innego - myśli niewesoło Jacek, co dopiero ojciec...

W książce kupionej od Komety roiło się od frazesów, jak poradzić sobie z tymi elementami psychiki, które przeszkadzają nam w osiągnięciu szczęścia i sukcesów.

Po trupach do celu - myśli Jacek. Czyżbyście po takim „moście do pełni człowieczeństwa” - wspomina jeden z cytatów - biegły rączka w rączkę? Kometa i Grażyna?

To jakaś brednia...

Odrywa zakochanego Ralfa od czarnej, pies jest wyraźnie obrażony.

- Ciekaw jestem, co zrobisz, gdy zobaczysz rudą? Powinieneś zapaść się ze wstydu...

- Nie twój interes... - mówią oczy Ralfa.

Jacek bierze go na smycz, czarna podbiega jeszcze, dają sobie buzi.

Cały dzień Jacek surfował po Internecie, gromadząc informacje na temat Rodziny. Grupa, o wszelkich znamionach sekty, działała pod różnymi nazwami na całym świecie, zdobywając gdzieś duże rzesze wyznawców. W jednych krajach określała samą siebie jako kościół, w innych - jako użyteczny system filozoficzny, wiedzę, która stosując teorię, pomaga zmienić życie na lepsze. Największe wrażenie wywarła na nim informacja, że członkowie podpisują akces przynależności do kultu na... parę milionów lat. Wierząc w reinkarnację, „zapisują” do sekty swoje kolejne wcielenia, po wieki wieków.

O mało nie spóźnił się do kina. Wpadł dwie minuty przed seansem z poczuciem winy. Ledwie zdążyli odnaleźć swoje miejsca, światło zgasło.

Film był świetny. Justyna reagowała podobnie do niego, czuł to w każdej chwili. Wychodzili w świetnych humorach.



- Wiesz, gdzie by tu można przysiąc? - Jacek rozejrzał się za jakimś miejscem do pogadania.

- Wiem, ale muszę wracać do domu... - Justyna rozłożyła ręce. - Jeśli masz ochotę, chodź ze mną. To niedaleko. Obiecałam rodzicom, że posiedzę z Zuzią. To moja młodsza siostra.

- Ile ma lat? Szesnaście?

- Prawie siedem - roześmiała się Justyna, zerkając na zegarek. - Pewnie już leży w łóżku. Poczytam jej przez chwilę, uściskam na dobranoc i jestem cała twoja.

Aha, podpisałam cię na pierwszym wykładzie. Był niezły tłumek, więc bez problemu...

- Super. Notowałam pilnie?

- Tak jest, proszę pana. Możesz sobie skserować, jeśli będziesz miał życzenie.

Jacek udaje, że zainteresowały go nagle jej ramiona, obleczone burym swetrem.

- Coś ci tu rośnie, wyraźnie... No, nie wierć się, daj mi obejrzeć...

- Jak to: rośnie? - zaniepokoiła się dziewczyna.

- Wygląda mi to na skrzydła... Na razie są tylko zawiązki, ale masz zadatki na anioła. Śmieją się obydwójce.

Są już pod jej domem, czteropiętrowa stara kamienica. Klatka schodowa ze śladami świetności, czyściutka winda z dużym lustrem.

- Enklawa lepszego towarzystwa? - pyta Jacek.

- Jedynie brak chamstwa. To też coś...

Jej rodzice są gotowi do wyjścia. Bezpośredni, zwyczajni i mili, ocenia ich Jacek na pierwszy rzut oka.

- Chodź, przedstawię cię mojej siostrze. - Justyna prowadzi go do dziecięcego pokoju.

- Masz rodzeństwo?

- Miałem - odpowiada szybko.

Justyna patrzy na niego. Przestań - prosi ją Jacek bez słów. O nic nie pytaj. Nie dzisiaj.

- Przepraszam - mówi miękko dziewczyna. - Jeśli wolisz poczekać tu na mnie...

- Wolę - przyznaje.

Perspektywa sielanki przy dzieciennym łóżeczku wydaje mu się nie do zniesienia.

- Sekta o nazwie „Rodzina”... - Przez czoło Justyny przebiega zmarszczka. - Już to słyszałam, ale gdzie? - Przerzuca wydruki Jacka z Internetu, bierze do ręki książkę. - Kupiłeś ją? - dziwi się.

- Tak się złożyło... Ale nie żałuję. Dwie znane mi... bliskie osoby... zupełnie

niezależnie od siebie mają coś do czynienia z tą grupą... - słowo „sekta” nie chce mu przejść przez gardło.

Justyna krąży po pokoju, ściskając kubek z herbatą.

Tajemniczy facet z ciebie - myśli, zerkając na Jacka.

I mocno potłuczony.

- Wydaje mi się, że całkiem niedawno czytałam coś na ich temat - mówi. - A może to była inna zgraja popaprańców... Członek jakiejś sekty chciał z niej wystąpić, ale okazało się to niemożliwe... - Siada na podłodze przy stercie gazet i wertuje je pospiesznie. - Bingo! To jednak oni... - zaczyna głośno czytać: - „Sekta, określająca siebie jako Rodzina, to destrukcyjny kult kontroli umysłu.

Również w Polsce werbuje coraz liczniejsze rzesze wyznawców. Któż z nas nie chciałby wejść w posiadanie panaceum na wszelkie dolegliwości psychiczne i fizyczne? Sekta obiecuje, że po ukończeniu stosownych kursów - za które uczestnicy muszą słono płacić - jej członkowie osiągną stan boskości...” i tak dalej, i tak dalej... sam sobie przeczytasz... Tak czy owak, kiedy niejaki Jan K. postanowił porzucić Rodzinę, zaczął otrzymywać pogróżki, zaroilo się od anonimów z obrzydliwymi insynuacjami na jego temat, po których stracił pracę, przeniósł się do innego miasta, ale tam też szybko go odnaleziono...

Pismo ląduje na kolanach Jacka.

- Może to po prostu polowanie na czarownice? - Justyna wzrusza ramionami i staje obok niego. - Lubimy sensacje.

- Posłuchaj... - Jacek otwiera książkę na zaznaczonej uprzednio stronie: „Ci, co nie są z nami, są przeciwko nam”. Wiesz, że oni są rodzajem państwa w państwie, z własną policją, nauką, zasadami postępowania, normami prawnymi... Podobno nie mogą korzystać nawet z pomocy lekarskiej osób niezrzeszonych!

- To nie brzmi najlepiej - przyznaje dziewczyna. - Czy próbowałeś podyskutować z tymi dwiema osobami, o których mi wspominałeś...?

- Nie. - Jacek patrzy na zegarek i wstaje. Pora się zbierać.

- Bądź ostrożny - mówi Justyna. - Na jedno chciałabym zwrócić ci uwagę. Mówiłeś, że te osoby niezależnie od siebie należą...

- Nie wiem, czy należą - przerywa jej Jacek. - Ale się dowiem.

- Tak czy owak nie wierz w taki przypadek.

Nie wierzę - myśli Jacek - tylko za mało wiem. I nic nie rozumiem. Kompletnie nic.

## HAIKU 8

Możemy pojeździć na wrotkach.

Kometa jest ciekawa, kiedy Jacek do niej zadzwoni.

Nie czeka na to, ale byłaby zdziwiona, gdyby nie próbował jej odnaleźć.

- Były do mnie jakieś telefony? - pyta po powrocie ze szkoły, a matka kręci głową.

Kometa nie wierzy jej nic a nic. Jest pewna, że są w zмовie z ojcem. Jemu nie wierzy przede wszystkim.

Dzięki treningom już wie, kto jest wszystkiemu winien. Już wie, dlaczego jest, jaka jest. Niesie na sobie balast win całych pokoleń. Dziadków i babek, ciotek i wujków. A przede wszystkim ich... Patrzy, jak matka odkurza mieszkanie, jak sieka warzywa na zupę, jak nakłada makijaż, próbując zamalować czas. Myśl, że wyszła z jej łona, jest dla Komety nieznośna. Według swojej nowej religii sama to łono wybrała. Treningi mają jej pomóc dowiedzieć się dlaczego.

- Czemu tak mi się przyglądasz, Alusiu? - pyta matka.

- Ładnie wyglądasz - odpowiada Kometa.

Kłamała zawsze, ale teraz nauczyła się kłamać z uśmiechem. Wszyscy się na to nabierają. No, prawie wszyscy... Czasami wydaje jej się, że ojciec przeświecła ją na wylot. Dorota też zadaje w mailach niepotrzebne pytania - Zwierza jej się, oczekując wzajemności, ale Kometa nie ma potrzeby zwierzeń. Jeśli chce o czymś porozmawiać, Janas jest zawsze do jej dyspozycji, zresztą nie tylko on.

- Teraz to my jesteście twoją rodziną - powtarza często.

- Jesteś owocem naszej miłości... - mawia matka.

Kometa nie znosi jej górnolotnego stylu wypowiedania się. - Czekaliśmy na ciebie całe dziesięć lat. Aż Bóg nas pobłogosławił dwiema córeczkami naraz.

Nie mieszaj do tego Boga - myśli Kometa niechętnie.

Brałaś leki, po których bywają cięższe bliźniacze.

W ankiecie, którą wypełniała dla sekty, były pytania dotyczące dzieciństwa. Miała wszystko, po cokolwiek wyciągnęła rękę. Ojciec spędzał z nią cały wolny czas.

„Pierwszy konflikt, jaki pamiętasz?” Kłóciła się z nimi bez przerwy, wypróbowując granice swojej władzy. Czasami wydawało jej się, że takie granice nie istnieją. Pamięta dokładnie straszną awanturę, gdy po raz pierwszy ojciec zobaczył ją z chłopakiem.

- Dużo dadzą ci sesje prenatalne - tłumaczy Janas. -

Twoja myśl istniała już w łonie matki, zakłócana przez jej negatywne emocje. Masz

siostrę bliźniaczkę... Skąd wiesz, czy rodziców ucieszyła wiadomość, że będą mieli dwoje dzieci zamiast jednego? Może od początku czułaś się dzieckiem niechcianym? Jeszcze zanim przyszedł na świat? A potem to wszystko, czym cię obsypywali, to był rodzaj przekupstwa... Próba wymazania poczucia winy...

To całkiem możliwe - myśli Kometa. „Jesteś owocem naszej miłości”...

- Nie martw się, pomożemy ci z tym się uporać. Jesteśmy z tobą, wiesz o tym? - dodaje Janas, a dziewczyna kiwa głową.

Zamierza zdać maturę, sekta wymaga tego od niej. Po egzaminie dojrzałości obiecała być całkowicie do ich dyspozycji. Mają załatwić jej pracę, nie będzie z tym problemu, Janas jest właścicielem sieci sklepów. Gorzej, że ojciec wciąż wtyka nos w jej sprawę.

- Na razie chcę zdać maturę - odpowiada zawsze tak samo, a potem dodaje z uśmiechem: - Nie martw się, dam sobie radę.

Podobnie reaguje na pytania siostry. Głupia Dorota!

Zakochać się we własnym profesorze! W dodatku żonatym i dzieciatym. Piękny Ricardo... Gdyby rodzice się tym dowiedzieli... Ona, Kometa, nie zamierza kochać się w nikim. To tylko komplikuje życie.

Myśli o sobie i swoich chłopakach. Niedojrzałe gnojki. Jacek... czy on naprawdę był jej chłopakiem? „Jesteś moją siostrą... A z bratem się tego nie robi” - brzmią jej w uszach słowa, które doprowadziły ją do wściekłości.

Przecież dobrze im było w łóżku. Do chwili, kiedy uparł się, aby traktować ją po bratersku.

Jeszcze zobaczymy - myśli Kometa. Jeszcze będziesz mnie błagał, żebym ci pozwoliła się zbliżyć. Nikt nie będzie mi się sprzeciwiał, ty też nie. Zależy ci na mnie, nawet jeśli o tym nie wiesz. Jestem twoją ciemną stroną księżyca. Muszę cię wciągnąć do grupy, a potem...

Dzwoni telefon, znów ojciec jest szybszy. Staje obok niego, na tyle blisko, że słyszy głos mężczyzny.

- Kto mówi? - pyta ojciec. Kometa zna to na pamięć i ręce same zaciskają jej się w pięści. - Już proszę... - podaje córce słuchawkę. - Do ciebie.

Jacek Niwicki.

Przywołałam cię telepatycznie - myśli dziewczyna - a to znaczy, że mam nad tobą władzę. Nie wymkniesz mi się.

- Możemy pojeździć na wrotkach - mówi Jackowi Kometa. - Potrzebuję ruchu na świeżym powietrzu.

Wciąż ślęczę nad książkami...

- Nie wiedziałem, że Ala ma wrotki... - mówi ojciec Komety podczas obiadu, a matka robi okrągłe oczy.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Słyszałem, jak się z kimś umawiała... - Ojciec wzrusza ramionami. Rozmawiała szyfrem - przebiega mu przez głowę. To pewnie znaczy zupełnie co innego... przypomina sobie fragmenty kryminalnych seriali.

„Kasztany na placu Pigalle”...

- Pewnie pożyczła... - Żona nakłada im drugie danie i siada obok. - Niedługo są jej urodziny. Moglibyśmy jej kupić wrotki, czemu nie.

Naiwna kobieto - myśli ojciec. Nie masz za grosz wyobraźni. Jednak potakuje, wrotki to taki sam dobry prezent jak każdy inny, nie wiadomo, co jest prawdą, z Alą nigdy nic nie było jasne.

- Nie wiedziałem, że jeździsz na wrotkach... - mówi Jacek, kiedy się wreszcie widzą. Siedzą w tym samym barku, co poprzednio.

Przeglądając torby wyniesione z domu, znalazł stary notesik z telefonami. Litera „K”: Kometa, numer, nic się nie zmieniło. Ludzie u nas nie przeprowadzają się tak często... Głos jej ojca rozpoznał natychmiast, odżyły mu w pamięci słowa Doroty: „Ojciec zaczął z nią sypiać, kiedy skończyła dwanaście lat...”, a potem krzyk Komety: „Naopowiadała ci bzdur, bo jest zazdrosna! Bo ojciec mnie bardziej kocha!”.

- Nie jeżdżę... - uśmiecha się Kometa.

Jacek czuje zmęczenie.

- Prowokacje to twoja specjalność - mówi, patrząc jej w oczy. Są ciemne i nie ma w nich uśmiechu. Próbuje sobie wmówić, że nic go to nie obchodzi. - Należysz do sekty, prawda? - Wie, że najskuteczniejsze są pytania wprost.

- Należę do Rodziny - odpowiada dziewczyna. - To ruch filozoficzno - religijny... - klepie dobrze wyuczoną lekcję.

Jacek stara się słuchać, co mówi Kometa, chociaż czytał już o tym wszystkim w książce, którą mu wtrynęła.

Typowe pranie mózgu - myśli. Kto ją do tego wciągnął i po co?

- Moja matka... też należy do tego... ruchu? - przerywa jej w pewnej chwili.

- Sam ją o to spytaj. - Potrząsa głową i podaje mu ankietę. - Zastanów się nad sobą w wolnej chwili. I jak to wypełnisz, zgłoś się do mnie.

- A jak nie? - Jacek robi z arkusza ankiety gołębia, a Kometa bez słowa podaje mu następną.

- Po co chciałeś się ze mną spotkać? - pyta.

- Żeby pojeździć na wrotkach, rzecz jasna - odpowiada chłopak. - Ja też potrzebuję ruchu na świeżym powietrzu.

Zapewnię ci to, nie ma sprawy - myśli Kometa, mrużąc oczy.

- Poszłabym nad Wisłę... - mówi nagle. - W to nasze miejsce, pamiętasz?

Jackowi zapiera dech w piersiach, tego się nie spodziewał.

- Boisz się? - Ala zbliża do niego twarz.

- Chodźmy... - Chłopak odsuwa niedopitą kawę.

W autobusie nie odzywają się do siebie. Stoją tak blisko, że włosy dziewczyny łaskoczą go w nos.

Wisła jest wezbrana, kawał brzegu zjadła woda. Idą w znajome krzaki jak po sznurku, ale ich miejsce zajęło trzech pryszczatych. Popijają z butelki.

- Brzeg jest długi... - Kometa bierze go za rękę, ale czar przysł.

Pozwala się prowadzić, chociaż już wie, że dzisiaj nic stać się nie może.

Kometa opiera się plecami o drzewo, rozpiną górny guziczek bluzki.

- Sprawdź, czy to naprawę ja...

Kolejne guziczki wyskakują z dziurek, powyżej lewej piersi litera H w sercu z liści. Jacek gładzi pomału listek po listku, a potem starannie zapina jej bluzkę.

- To ty... - mówi poważnie, całując ją w czoło.

## **HAIKU 9**

Połowa domu należy do mojego męża.

Rodzina wynajmuje piętro pewnego biurowca. W rejestrze organizacji figuruje jako ruch religijny, nie musi więc płacić podatków. Szef na tę część Europy urzęduje w Hamburgu. Podobne lokale jak warszawski znajdują się w kilku innych miastach Polski.

Grażyna czuje, że ma tu specjalne względy. Należy do ruchu zaledwie od kilku miesięcy, a już jest zaprzyjaźniona z jej tutejszymi bossami. Coraz częściej odnosi wrażenie, że Paweł nie miałby nic przeciwko temu, aby zostali kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. No cóż, czas pokaże - myśli, nalewając mu kawę. Wkrótce powinna być wolna. Jak on.

- Karolina miała mi za złe, że tyle czasu spędzam poza domem - opowiadał o eksmałżonce - a o przystąpieniu do ruchu nie chciała nawet słyszeć. Musiałem dokonać wyboru... - Pochyliła się ku Grażynie i bawi jej kolczykiem. - Ale nie żałuję...

To Paweł załatwił jej adwokata, to on zajął się jej komputerem, instalując nowe

programy i lepszy dostęp do Internetu, to on pomógł sprzedać obraz i inne rzeczy z mieszkania, gdy znalazła się w potrzebie, to wreszcie on czuwa nad jej rozwojem duchowym. Paweł, Paweł, Paweł...

Grażyna zwierza mu się ze wszystkiego. Również z kłopotów w pracy. Kilka agencji reklamowych padło parę tygodni temu. Musi dokonywać cudów, aby zdobywać klientów. Ma wrażenie, że jej personel mógłby być skuteczniejszy.

- Przyślij ich do nas - radzi Paweł. - Mamy specjalne zniżki przy szkoleniach dla firm, przecież wiesz...

Grażyna oblicza szybko w myślach, ile kosztowałyby to agencję, ładny grosz... Kręci w zamyśleniu głową.

- Nie poddawaj się tak łatwo! - Paweł jest pełen entuzjazmu. - Załatwię z szefem, aby rozłożył wam to na raty, a nasza księgowa doradzi ci, jak to załatwić formalnie. Nie zapominaj przy tym, jaki sama będziesz miała z tego dochód. Procent od wszystkich twoich ludzi...

Może się okazać, że nie będziesz musiała dopłacać do nowego kursu.

- Muszę się zastanowić... - jej opór słabnie. Być może to dobry pomysł. Praca nad sobą jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Ruch potrzebuje kursantów, a ona kasy.

- Proponowałbym na początek poprawienie poczucia pewności siebie twoich pracowników i terapię w zakresie komunikatywności. To powinno wam przynieść szybko wymierne wyniki.

Siedzą przy kuchennym stole, popijając czai - latte, indyjską aromatyczną herbatę z mlekiem. Grażyna chętnie poszłaby zrelaksować się do sauny, ale nie może zaproponować tego Pawłowi. Wciąż na to za wcześnie.

A potem nie będę już mieć tego domu i sauny - przebiega jej przez głowę.

Nigdy jeszcze nie była w mieszkaniu Pawła, jakoś tak się złożyło, że zawsze to on ją odwiedza. Obiecał pomóc znaleźć kupca, Grażyna jest trochę zaniepokojona, że nic na ten temat nie mówi, ale nie chce go naciskać, to w końcu jej sprawa.

- Lubisz ten dom, prawda? - pyta nagle Paweł.

Jak tu nie wierzyć w telepatię... Grażyna nie bardzo wie, co mu odpowiedzieć.

- Wiele w nim przeżyłam... - mówi ostrożnie.

- Poradzimy sobie z tym, przecież ci obiecałem. Jesteś dopiero na początku drogi, pamiętaj - upomina ją Paweł, a ona kiwa głową.

- Wydaje mi się po prostu, że byłoby mi łatwiej zacząć wszystko od nowa w miejscu, które nie atakowałyby wspomnieniami... - próbuje się tłumaczyć.

Paweł przysiada się bliżej, bierze ją za rękę.

- Uwielbiam zapach twoich perfum. Staję się od nich uzależniony...

Znalazł je dla mnie Kamil - myśli Grażyna. Ale obok niej siedzi inny mężczyzna. Mówi to samo. Bierze ją za rękę.

- Twój proces duchowy musi przebiegać niezależnie od miejsca, w którym się znajdujesz - tłumaczy łagodnie. - A więc... lubisz ten dom?

- Kiedyś go uwielbiałam. Wciąż mi się podoba, uważam, że jest piękny i funkcjonalny, ale...

Paweł obejmuje ją nagle i zamyka jej usta pocałunkiem.

- Chodźmy stąd... - szepcze po chwili. - Pokaż mi swój pokój.

Dobrze, że dziś sobota - myśli Grażyna, patrząc na śpiącego mężczyznę. A potem przypomina sobie, co jej się śniło.

- Miałam dziwny sen... - mówi, gdy Paweł otwiera oczy. - Nie wiem nawet, jak ta dziewczyna ma na imię...

Pewnie ją znasz. Pracuje dla nas, chodzi na jakiś kurs...

Grzeczna, zawsze uśmiechnięta blondynka. - Patrzy na niego badawczo.

- I cóż ona robiła w twoim śnie? - Paweł przyciąga ją do siebie, zanurza dłoń w jej włosach.

- Leżała z nami w łóżku - przyznaje Grażyna. - Była przedziwnie ubrana i paliła cygaro. Dmuchała mi prosto w nos. I śmiała się, bezczelnie się śmiała.

- Byłem pewien, że się znacie - tym razem to Paweł się śmieje. - Ala z cygarem w zębach, pyszny pomysł, muszę to powtórzyć Janasowi...

- Ala? - Grażyna grzebie bezradnie w pamięci. - Skąd przyszło ci do głowy, że ją znam?

- Później... - mruczy Paweł. - Strasznie jesteś od rana gadatliwa - dodaje, zamykając ją w uścisku.

A jednak pokazałam ci saunę - myśli Grażyna. Leżą na najwyższej półce, w obłokach pary. Od czasu do czasu Grażyna polewa gorącą wodą leżące na piecu kamienie. Z ceramicznego pojemniczka z małym kominkiem unosi się eukaliptusowy dymek.

- Fantastycznie... - przeciąga się Paweł. - Do tej pory bywałem wyłącznie w suchych saunach.

- Sauna to fiński wynalazek. A Finowie nie uznają suchych saun w ogóle...

Przerzucają się obojętnymi zdaniem, jaki zapach jest najlepszy i dlaczego, olejki eteryczne a zdrowie. Po prysznicu odpoczywają na ratanowych leżankach z kolorowymi



poduchami, popijając wodę z cytryną.

- Żal by ci było stracić saunę? - wraca Paweł do przerwanej rozmowy.

- Pewnie - przyznaje Grażyna. - Bardzo się do niej przyzwyczaiłam. Ale trudno, jakoś się z tym pogodzę.

- Wcale nie musisz - mówi Paweł. - Rozmawiałem z naszym prawnikiem. Mamy dla ciebie interesującą propozycję.

Grażyna zamienia się w słuch. Cóż ja bym bez ciebie zrobiła - myśli, patrząc na niego z podziwem.

- Twój mąż udzielił ci pełnomocnictwa do dysponowania domem. Nie przeczytał go uważnie. Było sprytnie sformułowane... Dom można sprzedać tylko wówczas, jeśli się jest jego właścicielem. Wystarczy jednak, abyś formalnie pozbyła się tej własności, a teoretycznie nie posiadasz niczego... - Grażyna próbuje się wtrącić, ale nie dopuszcza jej do głosu. - Pozwól mi skończyć. Wyobraź sobie, że przekazujesz dom w darze Rodzinie. Ponieważ jesteśmy zarejestrowani jako kościół, nikt z nas nie płaci z tego tytułu ani grosza podatków. W trakcie rozwodu okazuje się, że nie ma już żadnej własności do podziału. Mój prawnik udowadnia, że na skutek dramatycznych przeżyć, takich jak utrata dziecka i rozpad rodziny, zwróciłaś się o pomoc do naszego kultu i w dowód wdzięczności przekazałaś nam dom. Ludzie robią takie rzeczy, zapewniam cię...

- Połowa domu należy do mojego męża. Nie chcę zachowywać się podle, nie planowałam wykiwania go, to nie w moim stylu. Wolę nie mieć sauny... - Grażyna czuje gniew. Za kogo on ją uważa? Nie powinien jej nawet proponować czegoś takiego.

- Chciałem ci tylko pomóc, jak zwykle. Nie ma powodu się złościć... - Paweł podnosi się i przysiada blisko niej, ale Grażyna nie ma już ochoty na amory. Patrzy na ścienny zegar, zbliża się południe.

- Przepraszam cię - mówi - jestem dziś umówiona z siostrą, a przedtem planowałam poćwiczyć na sali.

Paweł robi zabawną minę.

- Wywalasz mnie przed śniadaniem?

- Po... - śmieje się Grażyna.

Już znów jest dobrze, idą zgodnie do kuchni i gotują jajka.

## **HAIKU 10**

Ja nie należę do twojej rodziny.

Jacek po raz drugi czyta ankietę, którą dała mu Kometa. Nie, że ją chce wypełnić, ale jest jej ciekaw. Na podstawie pytań można wyciągnąć osobiste informacje, a z drugiej strony sprawiają one wrażenie rzetelnych, obiektywnych i pełnych troski o człowieka. Czasami łatwiej zwierzyć się osobie z pociągu niż komuś bliskiemu. Podano telefon szkoły.

Chciałby mieć pewność, czy matka jest również członkinią sekty. Nie wyobraża sobie, że mógłby zadać jej to pytanie wprost, tak jak Komecie.

- A jeśli otrzymasz odpowiedź twierdzącą obojętne od kogo, co zrobisz? - Justyna patrzy na niego z ciekawością.

- To dobre pytanie... - mruży Jacek. - A ty, co byś zrobiła na moim miejscu?

- Nic. - Justyna wzrusza ramionami. - Twoja mamusia jest pełnoletnia i może sobie należeć, gdzie chce. Nie mieszkać razem. Widujecie się od wielkiego dzwonu.

Co ci do tego?

To nie jest takie proste - myśli Jacek. Nie czuje się do końca uczciwy wobec Justyny. Powiedział jej o Komecie tyle tylko, ile było niezbędne - koleżanka z dawnych narkomańskich czasów, należąca w tej chwili do sekty.

Idą wspólnie na wystawę fotografii, Justyna już wie, że to jego konik, tak jak kino. Po dokładnym przejrzaniu zawartości przewiezionych z domu matki toreb zostawił sobie prawie wyłącznie zdjęcia. Część ze względów sentymentalnych, część - artystycznych. Posegregował je, niektóre powędrowały na ścianę.

- Jest tyle konkursów fotograficznych, dlaczego nie bierzesz w nich udziału? - pyta dziewczyna, kiedy zatrzymują się przed zdjęciem, które zdobyło pierwszą nagrodę w kategorii „katastrofy”. Zatruta ściekami radioaktywnymi rzeka. Mimo że nie płyną nią śnięte ryby, a na brzegach nie leżą truchła zwierząt, widać, że rzeka jest martwa. Budowanie nastroju światłem, zbliżeniem, kadrem...

- Widzę, że we mnie wierzysz, to miłe. - Jacek wzrusza ramionami. - Jestem amatorem, pstrykanie to takie moje nieszkodliwe hobby. To, co robię, nie nadawałoby się do pokazania nikomu, kto ma o tym pojęcie.

Przypomina mu się pytanie Piotra, czy umie coś robić, i własna odpowiedź: „umiem robić zdjęcia”. Ale jest różnica między fotografią użytkową a artystyczną.

- A próbowałeś? - Przechodzą dalej.

- Nie - przyznaje Jacek.

- Pokażesz mi kiedyś? Nie to, że się na tym znam, po prostu jestem ciekawa... - dziewczyna zaczyna się tłumaczyć.

- To głównie portrety. Lubię robić zdjęcia ludzi.

- Wszystkich? - ożywia się Justyna.

- Tych, którzy mnie z jakiegoś powodu interesują.

Nie muszę ich znać, ale oczywiście mogę. To nie zawsze ułatwia. Czasami mam ochotę wyobrazić sobie, co się kryje za daną twarzą, jaką opowiada historię. To nawet ciekawsze.

Justyna ogląda kolejne fotografie, ale Jacek widzi, że myśli o czymś innym.

- - Zgadzam się - mówi do niej nagle.

- Na co? - dziwi się dziewczyna.

- Chciałaś mnie poprosić o sesję zdjęciową, prawda?

- Nie, nie myślałam o sobie... - uśmiecha się szeroko - ale dziękuję. Przyjaciółka mojej matki jest pisarką. Wiem, że ciągle są jej potrzebne zdjęcia do różnych recenzji, wywiadów, katalogów. Mogłabym cię zaprotegować, gdyby jej się spodobały, zarobiłbyś trochę, a może poleciłaby cię kolejnym osobom. Zastanów się...

Jacek odgarnia jej kudłate włosy i całuje ją w czoło.

- Bóg zapłać, dobra kobieto. Chętnie spróbuję.

Agencje reklamowe też potrzebują zdjęć - myśli Jacek. Mógłbym spytać matkę.

- Wpadnij dziś wieczór. Pogadamy... - proponuje Grażyna, gdy do niej dzwoni.

Jedząc ugotowaną przez ojca pomidorową, Jacek nie może wyjść ze zdumienia. Matka do jego dyspozycji, od zaraz?

Jedzie do niej na rowerze, dociera przed czasem, z bramy wytacza się akurat audi na niemieckich numerach rejestracyjnych. Widzi kobietę i mężczyznę, sprawiają wrażenie rozbawionych.

- Masz gości na styk... - stwierdza, witając matkę.

Grażyna jest zirytowana. Wiele by dała za dymka, we śnie pali bez przerwy. To byli pierwsi klienci zainteresowani domem. Zachowywali się nieznośnie - wyszukiwali dziury w całym, obniżali cenę do absurdu. Z nim może bym się dogadała - myśli Grażyna, ale ta baba...

Dzieli się wrażeniami z synem.

- To byli Niemcy czy Polacy? - pyta Jacek.

- Niemcy? Skąd ci to przyszło do głowy?

Oznajmiła Pawłowi, że postanowiła skorzystać z usług pośrednika, miał jakąś znajomą agencję, zadziałali nawet szybko...

Jacek mówi jej o tablicy rejestracyjnej, ale Grażyna słucha go nieuważnie. Nie dlatego zgodziła się z nim spotkać. Chodzi jej o tę małą, Alę. Widziała ją wczoraj.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niej, lecz kiedy Grażyna spytała: „czy my się

znamy?”, pokręciła głową.

- Niewiele tak młodych osób należy do nas... zagadnęła później Janasa, chcąc dowiedzieć się czegoś bliżej.

- Wyciągnęliśmy ją z tarapatów - powiedział ostrożnie.

- Nonarkon? - spytała.

- Wybac, ale nie udzielamy takich informacji.

- Nawet mnie?

- Nawet tobie.

Wypchaj się - pomyślała wtedy gniewnie. Dowiem się od Pawła.

Ale jakoś się nie złożyło. Gdyby nie ten sen, dziewczynka o miłym uśmiechu z pewnością nie zaprzętałaby jej uwagi. Jeśli rzeczywiście przeszła przez Nonarkon, może być znajomą Jacka z dawnych czasów. Są w tym samym wieku, przynajmniej na oko. Wracają do niej słowa syna, jakby w jej głowie odblokowała się nagrana kasetka: „Spotkałem niedawno Kometę. Bardzo się zmieniła. Skończyła z narkotykami...” Przeleciały jej koło uszu, cóż ją może obchodzić wariatka z łysą głową, teraz wszystko zaczęło się zazębiać, czyżby on również ją wówczas sondował? A to by znaczyło... Nie, cóż za głupstwa! Nic o mnie nie wie... Grażyna zerka na Jacka spod oka. Wydaje się jej, że już rozwikłała zagadkę, skoro jednak jej syn przed nią siedzi, warto mieć pewność.

- Wydaje mi się, że widziałam twoją koleżankę. Bywała u nas... - szarżuje.

Jacek zamienia się w słuch. Patrzy na matkę, czeka, co będzie dalej.

- Ala... - Matka nie spuszcza z niego wzroku. Jest pewna, że się nie myli.

Jacek powoli wstaje i podchodzi do okna. Trawnik pokrywają mleczki.

- Gdzie ją spotkałaś? - Zna odpowiedź, ale ciekaw jest kłamstwa matki.

- W jakimś biurze... - Grażyna staje obok niego.

- Należycie obydwie do sekty - stwierdza, patrząc matce w oczy. - A sekta to jak rodzina. Macie to nawet w nazwie, bardzo sprytnie. Porozmawiaj z Alą, zamiast mnie o nią wypytywać. Ja nie należę do twojej rodziny.

- Żałuj... - Grażyna czuje, że traci równowagę.

Zaraz mnie stąd wywali - myśli Jacek, zdając sobie sprawę, że nie zamienili nawet słowa w sprawie, z którą przyszedł. Ale zdjęcia dla agencji matki przestają go nagle interesować. Dwa kawałki puzzli zazębiły się o siebie, co prawda tylko dwa, ale układanie łamigłówek trzeba od czegoś zacząć.

- Wiesz chociaż, w co wdepnęłaś - pyta - czy mam ci to uświadomić?

Grażyna uśmiecha się kpiąco.

- Miło się z tobą gawędzi, jak zwykle...

- Znajdę ci coś do poczytania. Gdzie masz komputer?

Pokażę jej w Internecie stosowne strony, pewnie nie przyszło jej do głowy, żeby sprawdzić, co ją może czekać - myśli Jacek, idąc w ślad za matką.

- To lepsze od szklanej kuli - mówi, siadając przed monitorem.

Ale Internet Grażyny wydaje się kaleki, jakby niewidzialne nożyce wycięły w nim wszystkie obciążające sekte informacje.

- No i co, twoim zdaniem, powinnam sobie poczytać? - słyszy obok jej pełen ironii głos.

- Przyślę ci wydruki - mówi Jacek. - U ciebie grasuje cenzura. Nie wiem, jak to możliwe, nie jestem informatykiem, ale nie widzę innego rozwiązania.

- Pleciesz androny. Nie wtrącaj się do mojego życia.

Dopiero od niedawna zaczęło mieć jakiś sens. Nie psuj mi tego. Słyszysz?!! - Grażyna zaczyna nagle krzyżeć, rzuca się na niego z pięściami, jego opanowana, elegancka matka.

Jacek chwyta ją za przeguby.

- Jak chcesz... Gdybyś potrzebowała białej laski albo psa przewodnika, daj znać. Jesteś kompletnie ślepa.

Byłaby idealnym portretem w kategorii „katastrofy” - zapisuje w swoim dzienniku po powrocie do domu.

## **HAIKU 11**

Potem gęś z kompotem.

Kometa zdała maturę.

: - Byłem pewien, że sobie poradzisz. Pobaw się przez tydzień, odpocznij, bo potem zaczniesz pracę - mówi Janas.

Przez tydzień?... Kometa liczyła na dłuższe wakacje.

Ale już wie, że z Janasem się nie dyskutuje.

- Naprawdę zdałaś? - W głosie ojca radość miesza się z niedowierzaniem. - Dzielna dziewczyna! - Chce ją objąć, lecz Ala odsuwa się stanowczo. - Musimy to jakoś uczcić... Jak tylko wróci matka, otworzymy szampana, mam Veuve Cliquot, na specjalne okazje. Mówiła ci, gdzie poszła? - Przekłada już butelkę z barku do zamrażalnika, na stół wędrują kryształowe kieliszki.

- Pewnie do kościoła... - Kometa wzrusza ramionami. Od kiedy ma swój kościół,

pogardza matką jeszcze bardziej. Wyobraża sobie jej minę, gdyby się dowiedziała, w co ona wierzy.

- Pochwaliłaś się już Dorocie? - pyta ojciec. - Chodź, napiszemy maila...

Mogę to sama zrobić - ciśnie jej się na usta, ale pozwala ojcu wejść za sobą do pokoju.

- Zamierzasz zdawać na studia? - pada pytanie, na które już przygotowała odpowiedź.

- W tym roku nie, może później...

Myślała, że ojciec będzie ją namawiał, ale nie. Zamiast tego zaczyna coś bredzić, że mogliby wybrać się do Hiszpanii, by odwiedzić Dorotę. Kometa nie wie czy bierze pod uwagę również matkę, i nic ją to nie obchodzi. Jeśli kiedyś będzie chciała wybrać się do siostry, pojedzie sama. Mówi to głośno w obawie, aby ojciec nie przywiązał się przesadnie do swojego pomysłu.

- Dobrze - słyszy, ku własnemu zdumieniu. - Mogę ci sfinansować bilet lotniczy, są teraz niezłe promocje.

Odetchnij innym światem.

„Pobaw się przez tydzień” - brzmią jej w uszach słowa Janasa. Szkoda, cholerna szkoda, taka okazja może się już nie powtórzyć...

- Zastanowię się... - mówi ostrożnie.

- Jest nad czym? - Ojciec przewierca ją wzrokiem na wylot.

Na szczęście wraca matka, jest pretekst, aby przerwać rozmowę, a zaraz potem rozzwania się jej komórka. Ledwie zdołała umówić się na wieczór ze swoją paczką, dzwoni Janas. Kometa idzie do siebie i zamyka drzwi.

- Chciałbym, abyś przyszła do pracy już w najbliższy poniedziałek. Okazało się, że sklep nie może czekać.

Ktoś tam się zwolnił, jest miejsce, w które możesz wskoczyć - słyszy.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, co mam tam robić...

- Dowiesz się.

- Nie macie nikogo innego? - pyta ostrożnie dziewczyna. - Mam okazję wyjechać do siostry, za granicę...

- Chyba się nie zrozumieliśmy... - głos Janasa twardnieje. - Zawarłaś z nami umowę...

- Wiem - przerywa mu Kometa - nie zamierzałam się z niej wykręcać, myślałam tylko...

- Od myślenia jesteśmy my, ty masz nas słuchać, jasne?

Nigdy nie mówił do mnie w ten sposób - dziwi się Kometa. Zbiera się jej na płacz, zupełnie jakby miała pięć lat i ktoś zabrał jej cukierka. Nikt jej nie zabierał cukierków.

- Nie mów tak do mnie - syczy przez zęby.

Janas wybucha śmiechem.

- Alu, skarbie, zastanów się. Potrzebujemy ciebie tutaj i teraz. Czy twoja siostra na pewno potrzebuje cię bardziej? Mówiłaś, że nie układało się między wami idealnie. Jeśli nie pamiętasz, mogę ci puścić taśmę. Mam to nagrane.

- Nagrane? - bąka Kometa. - Po co?

- Jesteśmy po to, aby ci pomóc, przecież wiesz. Słowa są ulotne. A każde z nich ma znaczenie. Zastanawiamy się nad nimi, analizujemy, chcemy o tobie wiedzieć jak najwięcej.

Więc jestem dla nich aż tak ważna! Kometa pęcznieje z dumy. Janas ma rację - myśli. Potrzebna jestem Dorocie jak zeszłoroczny śnieg. Na pewno spotyka się u siebie z tym żonatym profesorkiem. Wściekłaby się, gdybym jej się zwała na głowę...

- Zawiadom mnie, gdzie mam się stawić i o której - mówi po chwili.

- Pogadamy dziś wieczór. Poznam cię z twoim szefem. Kawiarnia „Malutka”, o ósmej. Janas odkłada słuchawkę, zanim zdążyła zareagować.

- Szampan! - krzyczy ojciec.

Kometa idzie do salonu, nagle praca w sklepie wydaje jej się nęcąca. Jest tam potrzebna. Właśnie ona, nikt inny.

Korek wystrzela, jak trzeba.

- Twoje zdrowie, córko!

- Wymodliłam tę twoją maturę, Alusiu... - Matka wyciera nos ze wzruszenia.

- Dziękuję... - Kometa sili się na uśmiech. Veuve Clicot wydaje się jej obrzydliwie wytrawny, ale pije karnie swoje zdrowie. Grzeczna dziewczynka.

- To co, napisałaś już siostrze, że się do niej wybierasz? - Ojciec dolewa jej szampana.

- Nie pojedę... - Kometa kręci głową. - W poniedziałek idę do pracy. Załatwiła mi znajoma... - stara się nadać swojemu głosowi zdecydowany ton. - Prosiłam ją kiedyś... Nie wiedziałam, że postara się tak szybko. Nie mogę dłużej być dla was ciężarem - przybiera tony patetyczne, czując podświadomie, że tylko takimi jest w stanie ich przekonać.

Rodzice patrzą po sobie, ojciec ostrożnie odstawia kieliszek.

- Cóż ty opowiadasz? Do jakiej pracy?

- W supermarkecie - mówi Kometa. Nie ma sensu kłamać. I tak się dowiedzą.

- Po moim trupie - protestuje ojciec. - Moja córka nie będzie się wysługiwać obcemu kapitałowi. Jeśli chcesz koniecznie pracować, dobrze, sam ci coś załatwię.

- Odpocznij trochę, nie jesteś żadnym ciężarem, sama zobaczysz w przyszłości, jak będziesz mieć własne dzieci... - próbuje się włączyć matka.

Chętnie by zatkała uszy. Nie będę mieć własnych dzieci - myśli z nienawiścią. Ani własnego męża. Czuje, jak powracają do niej wszystkie demony.

Otoczają ją, Komecie przypomina się piosenka z dzieciństwa: Stoi Różyczka w czerwonym wieńcu... Wybuchła śmiechem, a potem zaczyna śpiewać.

- Przestań - prosi ojciec, ale jakaś śrubka przekreśliła jej się w środku i przestać nie może. Nie teraz. Nie dzisiaj. Ale nawet najdłuższa piosenka kiedyś się kończy, zwłaszcza gdy pamięć płata figle i brakuje słów.

- Będę pracować, gdzie chcę - wyje więc na inną melodię - - Jestem dorosła i nic wam do tego... A teraz wychodzę. Nie czekajcie na mnie z kolacją... Ani z kolejną butelką szampana... Nie czekajcie na mnie z niczym, blues... Idźcie spać beze mnie... I nie podsłuchujcie w nocy moich snów, jak to macie w zwyczaju... Bo mogą was przerazić tak, że już nigdy, przenigdy nie zmrużycie oka!

Wykonuje parę tanecznych figur, zbliżając się do wyjścia, ale ojciec jest szybszy. Już trzyma ją w żelaznym uścisku. Kometa próbuje się wyrwać, wije się jak piskorz. Przypomina sobie Jacka, jak ugryzł w rękę własnego ojca, ale sama myśl o smaku jego skóry w ustach budzi w niej odrazę.

- Puść mnie, puść natychmiast, bo zacznę krzyczeć!

- O Boże, znów się naćpała... - słyszy matkę.

Czuje się rzeczywiście tak, jakby dała sobie w żyłę.

- Pokaż źrenice... - Ojciec próbuje zajrzeć jej w oczy, ale zasłania je powiekami.

- Ratunku!!! - wydziera się na całego. - Chce mnie zgwałcić!

Ojciec zamierza się na nią, ale powstrzymuje go matka. Kometa chwyta za klamkę i wypada na korytarz. Widzi głowę sąsiadki.

- Udało mi się uciec... - krzywi się płaczliwie i zbiega po schodach.

Do ósmej ma jeszcze sporo czasu. Wystukuje numer Jacka.

- Przepraszam cię, ale jestem w tej chwili zajęty. Oddzwonię później... - mówi chłopak, ale Kometa krzyczy w słuchawkę:

- Potem gęś z kompotem! Potrzebuję cię natychmiast, rozumiesz?! Jeśli teraz się ze mną nie spotkasz, zapomnij o mnie na zawsze! Nad Wisłą, za pół godziny.

Wyłącza komórkę. Czuje się jak w transie. Chciał mnie zgwałcić - powtarza, trzęsąc się ze złości. Stopniowo zaczyna w to wierzyć. Dorota miała rację - myśli - kawał zbrodźca z niego. A matka też dobra, potulna wołowina. Niech nie próbują więcej mi się przeciwstawiać, bo zrobię im ładny bal. Taki, jakiego nie zapomną do końca życia.



## HAIKU 12

Taka praca to kaszka z mlekiem.

Telefon Komety przerwał Jackowi sesję zdjęciową, załatwioną mu przez Justynę. Obiekt, który miał za zadanie uwiecznić w jak najkorzystniejszym świetle, był nieco pretensjonalną starszą panią, odzianą w turkusy od stóp do głów. Pisarka romansów dla kobiet miała słabość do przybierania sztucznych póz i trudno było chłopakowi przełamać jej przyzwyczajenia. To będzie chłam - myślał zniechęcony, gdy nagle na kolana kobiety wskoczył kot i wszystko się zmieniło. Roześmiała się.

Jedno zdjęcie, drugie, piąte... Gdyby w tej chwili zadzwoniła komórka, za nic nie podniósłby telefonu. Ale ta chwila już minęła.

- Czy wybaczyłaby mi pani, gdybyśmy drugą część sesji przełożyli na inny dzień? Nie tylko z powodu wiadomości, jaką otrzymałem... - zaczął się tłumaczyć. -

Chciałbym wywołać to, co już zrobiłem, i sprawdzić, w jakich ujęciach wygląda pani najkorzystniej... Może chciałaby pani mieć zdjęcia również w innych strojach...

Po chwili gonił już za autobusem. Uprzejmy kierowca zaczekał na niego, połowa miejsc była wolna, zziąjany opadł na pierwsze z nich. Pewnie oblała maturę - przebiegło mu przez głowę. Ale jest przecież sesja poprawkowa, nie ma powodu do hysterii. Daję się jej manipulować, nie może tak być, że tylko kiwnie palcem, a ja już biegnę - myślał, wściekły na siebie, że siedzi, gdzie siedzi, i jedzie, gdzie jedzie. W gruncie rzeczy to tylko moja stara znajoma, nikt więcej.

Stara się zanalizować swój stosunek do Komety: przecież wymazał ją z pamięci, nie próbował jej odnaleźć.

Gdyby nie stanęła na jego drodze... Zawsze jest jakieś „gdyby”. Gdyby ojciec nie spotkał matki, nie byłoby mnie na świecie, a może jednak byłbym, ale pod inną postacią? Gdybym nie palił trawki, Michałek miałby teraz dziesięć lat... Gdybym nie poszedł do dyskoteki, nie spotkałbym tej wariatki. „Komety zawsze spadają nie w porę...” Przypadek czy przeznaczenie?

Dojechał bardzo szybko. Tym razem ich miejsce było puste, nie licząc pustych butelek, puszek i morza petów.

Kiedyś tu było inaczej - myślał Jacek, rozglądając się za miejscem, gdzie mógłby przysiąść. A może po prostu tego wszystkiego nie widziałem?

Komety jeszcze nie było. Jeśli to miała być próba twojej władzy, udało ci się... Zadzwonił raz, potem drugi, ale nie odbierała telefonu. Poczekam kwadrans i spadam -

postanowił.

Wyjął aparat, zostało w nim wciąż kilka zdjęć. Zrobił zbliżenie na odpadki, na wodę, po której na listku płynął żuk, na gniewne chmury zwiastujące burzę. Ostatnie zdjęcie pstryknął Komecie. Nie uśmiechała się dzisiaj.

Usłyszał cichy szum zwijającego się filmu.

- Cześć - wyciągnął rękę, ale nawet jej nie dotknęła.

- Chciałabym się z tobą kochać. Masz... - wcisnęła mu małą paczuszkę.

„Potem gęś z kompotem” - tłuło mu się po głowie jej dziecinne powiedzonko, wykrzywane przez telefon.

Czyli - teraz albo nigdy? Jest stuknięta - pomyślał przerażeniem, zdając sobie sprawę, że jej pragnie.

Nie pamiętał, kiedy się kochał po raz ostatni, ale to było jeszcze przedtem, za poprzedniego życia, za ścianą czasu.

- Tu jest okropnie... - pokręcił głową.

- Właśnie dlatego. To musi być tutaj, nigdzie indziej, rozumiesz? - Podciągnęła spódniczkę.

Nie rozumiem - pomyślał, ale jego ciało wymknęło się już spod kontroli. Otworzył paczuszkę.

- Traktujesz mnie jak pogotowie seksualne... - Ubierał się pospiesznie. - Nie wierzę, że po to dzwoniłaś. O co chodzi?

Uśmiechnęła się.

- O to, nic więcej. - Spojrzała za zegarek. Siódma.

Do kawiarni ma kawał drogi. - Zaraz muszę lecieć.

- Kolejny numerek?

- Nie twoja sprawa. - Wysypała z buta piasek. - Nie muszę ci się opowiadać z niczego.

Nie należę do ciebie.

Chwycił ją za ramiona.

- Dlaczego chcesz być gorsza, niż jesteś?

Zabrakło jej repliki.

- Spiesz ci się? To idź! No, spadaj, co tak się gapisz? - Odwrócił się. Nie mógł dłużej na nią patrzeć.

Kiedy się z nią kochał, zniknęło gdzieś obskurne otoczenie. Miał ochotę trzymać ją w ramionach do końca świata. Czuł, że jest mu bliska, jeszcze bardziej niż kiedyś.

Wylała na niego kubek zimnej wody. Był sztywny z upokorzenia. Gwizdnęła na mnie i

przybiegłem, merdając ogonem. Dno.

Jacek szedł szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie.

- Poczekaj! - krzyknęła, ale nie zwolnił. Po chwili była obok niego. - Zdałam maturę...

- Gratulacje. - Nawet na nią nie spojrzął. Za chwilę będę na przystanku. Wsiadę w tramwaj. I obym jej już nigdy więcej nie zobaczył.

- Mój ojciec... znów się do mnie dobierał...

Stanął jak wryty. Pamiętał opowieści Doroty, ale Kometa zawsze im zaprzeczała.

- A więc to prawda? - popatrzył jej w oczy. Pokiwała głową. - Wiesz, że z tym możesz pójść na policję?

Wzruszyła ramionami.

- Mamy własną... - szepnęła. - Jesteśmy samowystarczalni. To cudowne, nie uważasz?

- Zanim zdążył odpowiedzieć, spytała: - Wypełniłeś ankietę?

- Nie zmieniaj tematu - zdenerwował się. - Musisz coś z tym zrobić, rozumiesz? Najlepiej, żebyś się stamtąd wyprowadziła. Jesteś dorosła.

- Niby gdzie? Masz jakąś propozycję?

- Ja? - Pokręcił głową. - Zwróć się do Rodziny, tej nowej, do której należysz.

Ruszyli niespiesznie.

- Przystąp też do nas. Będziemy częściej się widywać... - Przytuliła się do niego.

- Moja matka... pytała o ciebie... Podobno zaprzeczyłaś jej, że się znacie...

Kometa roześmiała się.

- A ty nazwałbyś to znajomością?

Gra na słówka... Nagle puzzle w głowie Jacka zaczynają się układać z błyskawiczną prędkością.

- Dlaczego dałaś jej ankietę? Właśnie jej?

- Wrzuciłam tylko do waszej skrzynki. Nie wiedziałam, że już tam nie mieszkasz. Chodziło mi o ciebie, nie o nią - kłamię jak z nut i widzi z ulgą, jak Jacek się odpręża. Tak łatwo cię wykołować - myśli ze zdumieniem, więc ciągnie dalej: - To nasze spotkanie też nie było przypadkowe. Szukałam cię... - Całując go, sprawdza czas. Musi się już pospieszyć. I to bardzo.

Biegając do autobusu, czuje, że znów trzyma go w szachu. Ode mnie się nie odchodzi. To ja rozdaję karty.

Będziesz śpiewał, jak ci zagram - myśli, pewna swojej władzy.

Spóźniła się dziesięć minut. Janas siedzi już przy stoliku, pogrążony w rozmowie z przystojniaczkiem w stalowym garniturze. Biała koszula, krawat, firma: pewność i zaufanie.

- Przepraszam... - Kometa uśmiecha się miło.

- Drobiazg. - Janas macha ręką. - Dzisiaj twój wielki dzień.

Przedstawia ich sobie. On jest dla niej „szef” lub „Marek”, ona dla niego „Ala”. W Rodzinie wszyscy są po imieniu.

- Mam nadzieję, że jeździsz na wrotkach? - pierwsze pytanie szefa na moment zbija ją z tropu. Przypomina jej się żarcik wymyślony na użytek ojca. Wrócił do niej rykoszetem.

- Jeśli trzeba, to się nauczę... - odpowiada grzecznie.

- Trzeba. - Szef, bez pytania jej o zdanie, zamawia dla niej colę.

- Wolę sok. Pomarańczowy - oponuje, patrząc mu w oczy.

Przez chwilę mierzą się wzrokiem.

- Wiesz, czego chcesz, tak?

- Tak.

- Chciałbym cię uprzedzić, że w umowie, którą za chwilę podpiszesz, jest punkt pod tytułem: „inne polecenia szefa”. Rozumiemy się?

Kometa woli nie zastanawiać się nad tym pytaniem.

Od dawna nauczyła się nie przyjmować do wiadomości tego, co niemiłe.

- Czyli mam wypić colę, mimo że wolę sok? - pyta.

Mężczyźni wybuchają śmiechem. W tej samej chwili dzwoni komórka szefa.

- Jeszcze nie podpisałaś umowy. Masz prawo pić, co chcesz... - Janas wyciąga jej z włosów źdźbło trawy i pa. trzy na nią uważnie. - Kto to jest? - zniża głos do szeptu.

- Nie rozumiem... - Kometa potrząsa głową.

- Rozumiesz. Pamiętaj, jeśli on nie jest nasz, to ci się nie uda. Albo go do nas ściągnij, albo zmień obiekt. Kiedyś ci mówiłem: „kto nie jest z nami, jest przeciwko nam”.

Szef kończy rozmowę, kelnerka stawia przed Kometa wysmukłą szklanę ze słomką. W środku żółci się sok pomarańczowy, jej drobne zwycięstwo. Z zamykanej na szyfrowy zamek teczki przystojniak wyjmuje umowę.

- Przeczytaj i podpisz...

- Co będzie należało do moich obowiązków? - pyta po chwili Kometa. Jest zszokowana śmiesznie niskim wynagrodzeniem, ale nie chce poruszać tej sprawy. Wie, że sekta w nią zainwestowała, pora spłacić długi.

- Będziesz się przyglądać ludziom. Mamy zainstalowane kamery, ale to za mało. Wciąż są duże straty. Znajdziesz się między klientami, masz ich obserwować, patrzeć im na ręce. I jeśli coś zauważysz, dasz cynk ochronie. Masz również rozdawać ulotki reklamujące towar, a razem z nimi ankiety Rodziny i informacje o kursach.

Kometa oddycha z ulgą. Bała się, że będzie musiała coś dźwigać, ustawiać. Taka praca to kaszka z mlekiem.

Przypomina jej się początek rozmowy.

- A... te wrotki?

- Cały personel umie na nich jeździć. To ogromny sklep. Czasami trzeba się szybko przemieszczać. W pracy dostaniesz służbowe, ale nie wolno ich wynosić poza sklep, a więc aby się nauczyć, musisz mieć własne. - Przez przypadek mam - myśli Kometa. Przypomina so. . swoje osłupienie, kiedy rozpakowała prezent urodzinowy od starych. - Liczę, że szybko opanujesz tę sztukę. - Przystojniak wyciąga do niej rękę. - To do poniedziałku. Przyjdź o ósmej rano.

Kometa jeszcze nie dopiła soku.

- No, zmykaj - ponagla ją Janas. - Musimy pogadać - wskazuje szefa.

Dziewczyna wstaje i bez słowa wychodzi. przystojniak podnosi brwi.

- Dobra będzie, zobaczysz - uspokaja go Janas. - Jest krnąbrna i lubi wierzgać, więc trzymaj ją krótko, żeby nie miała szans cię pokąsać.

Kometa patrzy na zegarek. Spotkanie trwało dwadzieścia minut. Nie wrócę do domu na noc - postanawia - oblewanie matury na pewno potrwa, a potem do kogoś się przytulę.

## **HAIKU 13**

Jestem z ciebie dumny.

Grażyna ma nową klientkę chętną na dom. Mniej więcej w jej wieku, zadbana, samotna. Byłam pewna, że to będzie chciała kupić jakaś rodzina - przebiega Niwickiej przez głowę.

Przybyła ogląda wszystko dokładnie, po kobiecemu, snując głośno plany:

- Tu mógłby być mój gabinet, tu biblioteka, a tu gościnny. Może zresztą wywalę ścianę... Mam nadzieję, że nie jest nośna? - pyta, stukając w tę oddzielającą pokoje, należące wcześniej do chłopców. - Lubię duże pomieszczenia, w bibliotece ustawię zapasową kanapę. Często mam gości, a pani? - uśmiecha się do Grażyny.

Niwicka czuje atak migreny. W skroniach pulsuje jej nieznośnie.

- Czasami... - bąka ostrożnie. Prawdę powiedziawszy, nie pamięta, kogo ostatnio zaprosiła do siebie na kolację. Nie licząc, rzecz jasna, Pawła.

- W bloku to strasznie kłopotliwe - ciągnie klientka. - Nie można nastawić głośniejszej muzyki, bo od razu ten i ów ma za złe. Nawet to rozumiem. Papierowe ściany. Ostatnio

przeżywam prawdziwy koszmar z powodu psa sąsiadów. Zostawiają go samego na cały dzień, a on wyje. Szału można dostać. - Wyciąga paczkę papierosów, podsuwa Grażynie. - Zapalimy?

- Nie palę...

- Przepraszam, nie przyszło mi to do głowy. Tyle tu popielniczek... A ja mogłabym, czy dym pani przeszkadza?

Pani mi przeszkadza - myśli Grażyna z rozpaczą. To, że mam sprzedać ten dom, mi przeszkadza. Nie myślała dotąd o tym, że będzie mieć jakichś sąsiadów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nad sobą, poniżej i obok. I że ci sąsiedzi mogą okazać się wrzaskliwymi chamami albo po prostu mogą mieć nastoletnie dzieci, lubiące słuchać głośno jakiegoś metalu albo innego okropieństwa, lub też niemowlaki płaczące po nocach.

Nie mówiąc o psach. Jedne wyją, inne szczekają...

Podaje kobiecie ogień, ta wizyta to jakiś koszmar...

Schodzą poziom niżej, Grażyna demonstruje saunę.

Jej samopoczucie pogarsza się wraz ze wzrostem entuzjazmu klientki.

- Już czuję się tu jak w domu... - Patrzy z rozpaczą, jak ta rozwała się na jej ulubionej leżance. - Mam nadzieję, że te meble będą mogła również od pani kupić? W bloku nie będzie na nie miejsca. Chyba to miłość od pierwszego wejrzenia... - nie przestaje mówić ani na chwilę. - A oglądałam ze dwadzieścia willi. Były może nawet ładniejsze... przepraszam, nie chciałam pani urazić... ale ten ma duszę. Atmosferę. To nieuchwytnie „coś”, co decyduje, że albo się gdzieś czujemy dobrze, albo nie. Sądzę, że nie jest pani łatwo się z nią rozstawać?

Ma pani na oku już coś nowego? Przepraszam, to naturalnie nie moja sprawa, babska ciekawość, nic więcej.

Grażyna jest teraz tylko jednym wielkim bólem głowy. Jeśli nie przestaniesz trzepać ozorem, chyba cię zabiję - spogląda na klientkę z nienawiścią. Nie może już skupić myśli.

- Przepraszam, ale mam straszną migrenę. - Większość kobiet wie, co to znaczy. W tym wypadku najlepsza jest szczerowość. - Powinna się położyć...

Klientka gasi papierosa, uśmiecha się współczująco.

- Zadzwoń jutro. Ale już mogę pani powiedzieć, że jestem zainteresowana kupnem. Mam nadzieję, że się dogadamy. Znam wstępną wycenę...

Podają sobie ręce. Niwicka śledzi przez okno jej sportową sylwetkę, widzi, jak kobieta wyjmuje z kieszeni komórkę i gdzieś dzwoni. Pewnie chwali się kochankowi, a może przyjaciółce lub matce, że znalazła dom. Dom swoich marzeń.

Grażyna łyka dwie aspiryny i wlecze się na taras. Kładzie się na leżaku i zamyka oczy.

W bloku będę mieć balkon, mogę zasadzić w doniczkach kwiaty. Przypomina jej się balkon siostry, mała wypustka betonu z widokiem na sąsiedni wieżowiec.

Wracają do niej słowa Pawła. Może by rzeczywiście zachować ten dom? Niech tylko przestanie boleć mnie głowa, a coś wymyślę, coś wymyślę na pewno...

- Bardzo się cieszę! - Paweł zaciera ręce. - Chociaż, z drugiej strony, nie czuję się najzręczniejszą wobec agencji, to moi znajomi. Znaleźli ci klientkę bardzo szybko, a ty się wycofujesz. Zgodnie z umową będziesz musiała pokryć ich koszty manipulacyjne.

- Wiadomo jakie?

- Zaraz obliczymy...

Siedzą przy stole, zavalonym dokumentami. Paweł coś sprawdza w papierach, wyjmując kalkulator. Suma jest niemała. Grażynę opanowuje panika. Jej firma nie prosperuje ostatnio najlepiej, opłaty za kursy, na które zapisała wszystkich pracowników, nadweryły poważnie budżet, nie dając na razie efektów. Musiała okroić sobie pensję, obniżyła również płace swoim ludziom. Nie zyskała przez to na popularności. Procenty, należne jej z tytułu ściągnięcia do szkoły nowych studentów, podreperowały ją na chwilę, ale już znów nie ma kasy.

Zaciska zęby. Paweł obserwuje ją uważnie, palce Grażyny tańczą po stole, uspokajają jej swoją dłonią.

- Zapomnij o tym. Jakoś to załatwię...

Grażyna rzuca mu się na szyję, Paweł się śmieje.

- Jesteśmy wielką rodziną. Musimy wspierać się w biedzie. - Sadza ją sobie na kolanach. - Wiem już od twojego adwokata, że w przyszłym tygodniu masz sprawę rozwodową, dobrze, że zgodziłaś się bez orzekania o winie, to przyspieszy proces. Wkrótce dostaniesz wezwanie. Postara się, aby skończyło się na jednej. Będziesz wolna, moja droga!

Grażyna czuje przypływ optymizmu. Wszystko się ułoży. Rodzina pomoże jej utrzymać dom. Jeszcze niedokładnie wszystko rozumie, ale od kombinowania jest tu Paweł. Ponownie oddycha z ulgą na myśl, że nie musi się przeprowadzać ani płacić niczego agencji. Jej komórka wygrywa melodyjkę, wyciąga ją z kieszeni swetra.

Widząc, kto dzwoni, wstaje i podchodzi do okna.

- To ja. Jeśli jeszcze nie znalazłaś kupca na dom, mam chętnych. Rodzina Piotra, wrócili z Francji, na razie coś wynajmują... - mówi Kamil.

- Chyba to już nieaktualne... Ale dam ci znać. Przepraszam, nie mogę w tej chwili rozmawiać.

Telepatia czy co - myśli wytrącona lekko z równowagi. Powtarza Pawłowi propozycję

męża.

- Musimy jak najprędzej załatwić akt darowizny.

Mam znajomego notariusza... - Paweł jest już gotów do działania, zerka na zegarek. -  
Może od razu do niego zadzwonię, co ty na to?

- Czy jest profesja, wśród której nie miałbyś znajomych? - śmieje się Grażyna.

- Na pewno, niestety... - Robi smutną minę i sięga po telefon.

Grażyna powstrzymuje go.

- Poczekaj... Czy jeśli tylko ja podpiszę akt darowizny, a dom należy do mnie i  
Kamila... czy on nie będzie mógł tego podważyć?

- Masz jego pełnomocnictwo, a poza tym to nie twoje zmartwienie. - Paweł macha  
zniecierpliwioną ręką, szukając w komórce numeru notariusza.

- Jest jeszcze coś... - Grażyna nagle zaczyna się jąkać.

Trochę się wstydzi swoich wątpliwości i nie wie, jak ubrać je w słowa. - Kiedy już  
podpiszę ten dokument, dom przestanie być moją własnością, prawda?

- Przecież należysz do Rodziny, ty i twoje wszystkie przyszłe wcielenia. Duszą,  
ciałem i tym, co posiadasz.

Czyżbyś zaczynała tego żałować? - Paweł ujmuje ją pod brodę i patrzy jej w oczy.

Grażyna potrząsa głową. Nie, niczego nie żałuje, nie wyobraża sobie już życia poza  
Rodziną.

- A w Rodzinie, jak to w rodzinie, obowiązuje wspólnota... - ciągnie Paweł. - Ten akt  
niczego dla ciebie w praktyce nie zmienia. Nie chcesz się wyprowadzać, a więc dobrze. O to  
ci przecież chodziło. - Uśmiecha się do niej. - Nie myśl, że cię nie rozumiem. Życie uczy nas  
nieufności. Jesteś podszyta strachem, poradziłyśmy sobie na razie tylko z niektórymi twoimi  
lękami. Abyś poczuła się bezpiecznie, poproszę notariusza, by dodał specjalną klauzulę o  
tym, że możesz mieszkać w swoim domu do końca życia...

- W naszym domu... - Grażyna jest wzruszona.

Paweł kiwa z powagą głową i sięga po telefon.

- To jedna z najważniejszych decyzji w twoim życiu.

Jestem z ciebie dumny.

## **HAIKU 14**

Nikt nie jest winny.

Tak orzekł sąd.



Jacek ogląda z ciekawością zdjęcia pisarki. Seria turkusowa i seria czerwona. Podczas drugiej sesji kobieta ubrana była w strój utrzymany w tonacji czerwonego wina. Nieźle, że Kometa kiedyś nam przeszkodziła - chłopak uśmiecha się pod nosem. Zdjęcia z „sesji czerwonej” są o niebo lepsze. Ze cztery na pewno nadają się do sprzedania. Ciekawe, co na nie powie Justyna - myśli i ma ochotę sprawdzić to od razu. Pod domowym numerem nikt się nie zgłasza, więc dzwoni na komórkę. Justyna gania akurat po mieście, załatwia prezent rodzicom na rocznicę ślubu.

- Dwudziesta, sam rozumiesz, poważna sprawa... - dziewczyna śmieje się, a kiedy jej mówi, z czym dzwoni, proponuje z wahaniem: - Jeśli jesteś w domu, mogę potem do ciebie wpaść na chwileczkę. Buszuję w pobliżu.

Ale nie wiem dokładnie, o której to będzie...

Nie była u niego jeszcze nigdy, pokazywał jej tylko, gdzie mieszka, bez zapraszania do środka.

- Świetnie, czekam. Możesz się nawet załapać na pierogi, jeśli jesteś głodna... - Jacek przebiera wciąż w zdjęciach, dwa z turkusowych, te z kotem, też są całkiem nieźle...

- Umiesz robić pierogi? - W głosie Justyny brzmi szczerzy podziw. Jacek słyszy go nawet poprzez wyrzaskiwane przez megafon sklepowe reklamy.

- Mogę cię też nauczyć. Wrzuca się mrożone na wrzątek i tylko trzeba pamiętać, żeby się nie rozgotowały na papkę. Czasem mi się udaje...

- Mniam, mniam - mlaska Justyna. - Już mi ślinka cieknie.

Kończą rozmowę, Jacek wyławia kolejne zdjęcie, jest już ich razem siedem, wybranych spośród z górą sześćdziesięciu. Zapisuje numery, a potem miesza wszystkie razem, żeby Justynie niczego nie sugerować. Przygląda się jeszcze zdjęciom nadwiślańskich śmieci i portretowi Komety. Na tym zdjęciu jej twarz nie wyraża niczego: ani radości, ani smutku, ani pożądania. Powinnaś grać w pokera - myśli chłopak, słysząc zgrzytanie klucza w zamku. Ojciec? Nie spodziewał się go tak wcześniej.

Zwykle Kamil pohukuje od drzwi, widząc, że syn jest w domu, tym razem Jacek słyszy tylko kroki. Ogarnia go złe przecucie. Wychyla się z pokoju, węsząc jak myśliwski pies, nie czuje jednak niczego, co przypominałoby alkohol.

Ojciec jest już u siebie, zamknięty na cztery spusty.

Nie włączył radia, jak to ma w zwyczaju, Jacek nasłuchuje z biciem serca ogromniejącej ciszy, a wreszcie puka.

Przy jego nodze siedzi Ralf.

- Wszystko w porządku? - pyta. - Dobrze się czujesz? - A kiedy nie otrzymuje

odpowiedzi, naciska klamkę, drzwi jednak nie ustępują.

- Przepraszam cię, ale muszę być teraz sam... - głos Kamila brzmi, jakby dochodził ze studni.

- Wpuść mnie - prosi najpierw Jacek, a potem ogarnia go panika. - Otwórz natychmiast, bo zadzwonię po policję albo straż pożarną! - Wyobraźnia podsuwa mu coraz bardziej makabryczne scenariusze. - Nie masz prawa mi tego robić!!!

- Czego? - Drzwi ustępują, ojciec ma szarą twarz, przez jeden dzień postarzał się z dziesięć lat.

- Nie masz prawa mnie straszyć... - Jacek sili się na spokój.

Ojciec wchodzi do siebie i siada w fotelu.

- Zrób mi drinka, proszę.

Jest absolutnie trzeźwy, ale ręce mu się trzęsą.

- Nie powinieneś... - zaczyna Jacek, ale przerywa mu krzyk ojca. Nie pamięta, kiedy ostatnio krzyczał.

- Przestań mnie pouczać! Sok jest w lodówce, butelkę znajdziesz w mojej szufladzie ze skarpetkami. No, co masz taką minę? Nie wiedziałeś, że każdy alkoholik ma zawsze gdzieś schowaną butelkę? Może jej nie ruszyć przez parę miesięcy albo lat. Może jej nie ruszyć nawet nigdy, ale musi mieć. Świadomość jej braku odebrałaby mi sen. Myślałbym w kółko tylko i wyłącznie o tym, że w pewnej chwili się obudzę i będę musiał, rozumiesz, musiał, się napić, i co wtedy zrobię?!

To drżenie rąk musi być zaraźliwe - myśli Jacek. Nie może poradzić sobie z szufladą, skarpetki sypią się na podłogę, wiele jest nie do pary. Ralf porwał jedną z nich i zniknął w przedpokoju.

- Zauważyłeś - ojciec mówi nagle normalnym głosem - że skarpetki mają przedziwne skłonności? Czasem znikają jeszcze przed praniem, czasem połyka je pralka. Nigdy nie ulatnia się cała para. Jeśli giną dwie, to każda z innej pary. Ktoś kiedyś powinien się tym zająć.

Napisać pracę naukową. Może mają z tym coś wspólnego czarne dziury? Może to one żywią się skarpetkami, jak myślisz?

- To bardzo prawdopodobne... - mruczy Jacek, wyciągając butelkę. Jest nietknięta.

- Nie upiję się. - Sam jej widok sprawia, że ojciec odzyskuje równowagę. - Chcę tylko jednego drinka. Sobie też możesz nalać.

- Dobrze - mówi Jacek. - Ale najpierw powiedz, co się stało.

- Rozwiodłem się, za obopólną zgodą. Nikt nie jest winny. Tak orzekł wysoki sąd.

Nic mi nie mówił, że dziś jest sprawa - myśli chłopak, mieszając sok z wódką. Dodaje dwie kostki lodu, cytrynę. Nie wie, czy dobrze robi, czy powinien poddać się prośbie ojca, czy wysłać go na drzewo... Muszę się poradzić w tej sprawie jakiegoś specjalisty - myśli - żeby wiedzieć w przyszłości, jak się zachować. Ale takiego dnia w przyszłości nie będzie, to dziś rozpad rodziny Niwickich został przypieczętowany literą prawa.

- Było okropnie? - pyta Jacek, podając mu szklanę.

- Było... - przytakuje Kamil. - Myślę, że powiem ci to od razu... - Wypija drinka duszkiem, oddycha głęboko, patrzy w samotną cytrynę na dnie. - Twoja matka... oddała nasz dom. Sekcie. Pewnie do niej należy... Wiesz, jak się oni nazywają?... Rodzina... - Zaczyna nagle się śmiać, łzy lecą mu ciurkiem, śmieje się i płacze.

Jacek czuje, jak ręce zaciskają mu się w pięści. Nie znajduje słów. Kolejne kawałki puzzli zaczynają się o siebie zazębiać.

Kawiarnia, ojciec podpisuje coś bez czytania i to coś znika w torebce matki. Stopklatka. Jego wizyta w domu matki, wóz na obcych numerach rejestracyjnych, czy na pewno byli to klienci?

Wszystko zaczyna mieć kilka wymiarów, nic nie jest pewne, oprócz jednego: rozkładu. Powoli, bardzo powoli dociera do Jacka bezmiar katastrofy. Kamil nie dostanie ani grosza. Będą mieszkać w dalszym ciągu w wynajmowanym M - 3. Przy obecnych dochodach ojca nie ma widoków na kupno mieszkania, nie mówiąc o dwóch, na co w głębi duszy liczył Jacek.

Z rozmyślań wyrывa go dzwonek. No tak, Justyna.

Kompletnie wyleciało mu to z głowy.

- Podgrzewaj te pierogi - słyszy w domofonie.

Pierogi?... Właściwie, czemu nie. Kamil też pewnie od rana nic nie miał w ustach. Jeśli w ogóle zjadł jakieś śniadanie. Dobrze, aby ten dzień skręcił ku codzienności.

- To koleżanka ze studiów. Zjesz z nami obiad - oznajmia ojcu tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Siedzą przy stoliku w kuchni, woda bulgoce, pierogi wpadają do niej lodowatym ciężarem.

- Co mają w środku? - pyta Justyna.

Jacek wyjmując ze śmietnika firmowe torebki.

- Jedne z kapustą i grzybami, drugie chyba jakieś zwłoki, ale nie jestem pewien, bo jest rozmazane.

- Mam nadzieję, że poznam po smaku... - śmieje się dziewczyna, oglądając fotografie.

Niektóre odkłada na bok. - Pokażę mamie, dobrze? To jej przyjaciółka. Mama wie, jak ona wychodzi na zdjęciach, i zna jej gust. Ale moim zdaniem jesteś dobry. Poważnie. To śliczne...  
- e krzywi się z obrzydzeniem na widok fotografii nadwiślańskich śmieci. - A to kto? - pokazuje Kometę.

Chłopak czuje rosnący gniew. Wszystko przez ciebie - myśli, patrząc w puste oczy na zdjęciu. Gdybyś nie przyczepiła się do matki, nie bylibyśmy teraz w tej sytuacji.

- Nie musisz mówić - wycofuje się Justyna.

Pierogi kipią.

- Obiad! - krzyczy Jacek, a potem rzuca z furją: - Ta wariatka zawsze przynosiła mi pecha. Nie wiem, dlaczego się z nią widuję!

Ojciec staje w progu, szarmancko kłania się dziewczynie. Dobrze, że jeszcze stać cię na teatr - myśli z ulgą Jacek. Zabiera Justynie zdjęcia i nakłada pierogi na talerze.

Jedzą w milczeniu, dziewczyna widzi Kamila po raz pierwszy, może tylko stwierdzić, że jest przystojny i umie posługiwać się sztucami. Zamieniają między sobą jedynie zdawkowe uprzejmości. Warto by jakoś rozładować atmosferę...

- Mam coś na deser - mówi i pędzi do przedpokoju. - Słodkie, co? - śmieje się, wnosząc do kuchni fotomontaż w owalnych złotych ramach; Jacek rozpoznaje na zdjęciu jej rodziców, mają domalowane ślubne stroje, są przytuleni jak gołąbki. - Taki im wymyśliłam prezent na dwudziestolecie. Powinni się ucieszyć, prawda? - trzepie, chociaż widzi, że palnęła gafę, Kamil ma dziwną minę, Jacek zaciska szczęki. - Chciałam, żeby to było coś zabawnego... - ciągnie, coraz mniej pewnie. - Dwadzieścia lat to srebrne gody? - pyta po chwili.

- Do srebrnych brakuje im jeszcze pięciu... - Kamil kręci głową. - Nam z żoną zabrakło trzech. - Coś liczy w skupieniu. - Dokładniej: trzech lat, ośmiu miesięcy i jednego dnia.

## **HAIKU 15**

Msze między półkami?

Jacek dowiedział się, ile bierze za zdjęcia zawodowy fotograf średniej klasy, i zażądał połowy tej stawki. Ponieważ sprzedał również negatywy, suma wydała mu się imponująca.

Ralfowi kupił kilogram wołowego z kością, ojcu płytę z jego ulubionymi standardami jazzowymi w nowych aranżacjach, sobie skaner, a Justynę zaprosił na lody.

- To moje pierwsze zarobione pieniądze - cieszył się jak dziecko.

Zdjęcia podobały się na tyle, że natychmiast dostał dwa kolejne zamówienia.

- Na przyszłość lepiej nie pozbywaj się negatywów, zwłaszcza jeśli będziesz robił zdjęcia znanym ludziom.

W ten sposób za każde ich wykorzystanie, w książce, gazecie czy gdziekolwiek indziej, będzie ci leciała kasa z tytułu praw autorskich - tłumaczyła mu Justyna. - No i powiedz, że ci zależy na nazwisku. Zawsze obok zdjęcia powinno być zamieszczane nazwisko fotografa.

Kiwał z powagą głową, czuł się jak profesjonalista pełną gębą.

To dziwne - zapisał w swoim dawno nieotwieranym dzienniku - ale kiedy do mnie wreszcie dotarło, że nic od rodziców nie dostanę i że mogę liczyć tylko na siebie, poczułem ulgę.

Jakby świat stanął przede mną otworem. Jakbym narodził się ponownie, wolny od rzeczy. Wszystko zależy ode mnie. Mówi się, że również od szczęścia, łże albo ktoś je ma, albo nie. Myślę, że do tej pory nie miałem. Podobnie jak mój ojciec. I chyba matka też. Ale mam nadzieję, że to nie jest dziedziczne.

Codziennie wstaję o szóstej rano, może nie będę taki dzielny jesienią i zimą, ale na razie to jest wspaniałe. Wychodzę z Ralfem, kiedy w powietrzu nie wisi jeszcze smog spalin, ulice nie ryczą klaksonami i tylko pojedynczy przechodnie spieszą w sobie tylko wiadomych sprawach. Niektórych spotykam codziennie, już wiem, w którą będą biegli stronę, to jest trochę tak, jakbym mieszkał w niedużym miasteczku, gdzie nikt nie jest anonimowy. Kiedy zaczyna się na ulicach tłok, trudno rozróżnić jedną twarz od drugiej. Muszę kiedyś poprosić pewnego starszego pana, żeby pozwolił się sfotografować. Nosi brązowy filcowy kapelusz, jak z gangsterskich filmów dla Al Capone. Jest maleńki i bardzo szczupły. Codziennie wybiega z bramy obok, punkt szósta dziesiąta, i leci do sklepu na rogu po bułki i mleko. Szósta dziesiąta, codziennie. To mi działa na wyobraźnię. Czy zawsze właśnie o tej porze czuje wilczy głód? Czy może wypychany jest po zakupy przez liczną, szykującą się do pracy i szkoły rodzinę? Czy przyrządza śniadanie swojej sparaliżowanej małżonce? A może to malarz albo pisarz, który chce się wzmocnić, zanim zasiądzie do pracy?

Równie dobrze może być emerytowanym rzeźnikiem cierpiącym na bezsenność lub, co gorsza, ubekiem, któremu udało się umknąć sprawiedliwości, ale ma zakodowaną potrzebę ukrywania swojego oblicza pod rondem kapelusza. W tym ostatnim przypadku moja niewinna propozycja zrobienia mu zdjęcia może się skończyć dla niego zawałem.

Nagle zdaję sobie sprawę, że być może moja osoba pobudza też czyjaś wyobraźnię. Być może również staruszek roi sobie pod kapeluszem różne teorie na mój temat, a może zza

firanki obserwuje mnie jakiś inny ranny ptaszek. Odbijamy się wciąż w oczach innych.

Gdyby nie pewne wydarzenie, kilka dni później, zapewne Jacek nie wróciłby do zapisków, które prowadził do tej pory dość sporadycznie.

Tego ranka słońce schowane było pod grubym płaszczem chmur. Wisiały ciężko nad ziemią, zwiastując deszcz.

I - Mogą być ciekawe zdjęcia... - oznajmił Ralfowi, wciągając spieszenie adidas.

Pstryknij mojego kumpla - warknął Ralf.

Jego podwójne zainteresowanie rudą i czarną obróciło się przeciwko niemu - obydwie dały mu kosza i teraz wyraźnie unikał płci przeciwnej.

- Nie dzisiaj... - Jacek poklepał go po grzbiecie. - Biegniemy inną trasą.

O tej porze parking przed marketem jest jeszcze pusty - wielki plac pozwala złapać trochę powietrza w obiektyw. Celowałem w chmury, chciałem osiągnąć efekt, że leżą na ziemi.

W pewnej chwili, pracując zoomem, złapałem postać dziewczyny. Wlazała mi w kadr. Jej włosy tańczyły na wietrze.

Pstryknąłem raz. Już zamierzałem zrobić kolejne zdjęcie, gdy odsłoniła twarz. Kometa? Tu? O tej porze? Od czasu rozvodu ojca nie odbierałem jej telefonów. Byłem na nią wściekły za wciągnięcie matki do sekty.

- To nie ona ją wciągnęła - tłumaczyła Jackowi Justyna. - Ziarenko trafiło po prostu na podatny grunt.

- Ale to Kometa rzuciła to ziarenko!

- Gdyby nie ona, może zrobiłby to kto inny. „Rodzina” poluje na ludzi w kryzysie. Najchętniej zamożnych.

Prawdopodobnie wcześniej czy później ankieta trafiłaby do rąk twojej matki. - Z niewiadomych przyczyn Justyna uparła się, by być adwokatem Komety. - Poza tym, nie wiem dlaczego, wyłącznie swoją matkę traktujesz jako ofiarę ich zapędów. Po tę dziewczynę też wyciągnęli ręce.

Było mi głupio, że dopiero ona otworzyła mi na to oczy.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, aby myśleć o Komecie w ten sposób. Może po prostu nie pasowała mi do wizerunku ofiary.

Ruszyłem w jej stronę, ale nagle zniknęła w drzwiach sklepu. „Wejście służbowe” - głosiła tabliczka. Mimo to, wiedziony ciekawością, nacisnąłem klamkę. Nie ustąpiły, a po chwili pojawił się ochroniarz.

- Pan w jakiej sprawie? - zmierzył od stóp do głów najpierw mnie, a potem Ralfa.

- Prywatnej... - mruknąłem, aby się odczepił, ale po chwili zmieniłem zdanie. Uśmiechnąłem się przyjaźnie. - Przepraszam bardzo, moja siostra zapomniała czegoś z domu. Przybiegłem za nią. Przed chwilą tu weszła, nie zdążyłem jej zatrzymać. Długie jasne włosy, Ala...

- Poczekaj... - rzucił i zamknął mi drzwi przed nosem.

Jacek czekał dobry kwadrans, Ralf był zniecierpliwiony tak samo jak on. Zaczął siąpić deszczyk, niebo zasnuło się na szaro, nie zachęcało już do uwiecznienia.

Chłopak przysiadł na ławce pod daszkiem, a obok niego położył się pies.

Do niczego ta wyprawa... - zdawały się mówić jego ślepia. - Na twoim miejscu wróciłbym już do domu. Kamil może się niepokoić.

Tym razem ma rację - pomyślał Jacek, wszystko wskazuje zresztą na to, że ochroniarz mnie olał. Podniósł się i właśnie wtedy w drzwiach wyrósł mężczyzna w garniturze. Wyglądał też na ochroniarza, tylko wyższego szczebla.

- Ala nie ma brata - powiedział, taksując chłopaka uważnie. - O co ci chodzi?

- Ma, tylko może o tym nie wie. Jesteśmy jedną rodziną - zaszarżował Jacek.

- Chyba że tak... - Elegant nagle uśmiechnął się przyjaźnie. - Jeśli chcesz, wejdz... - otworzył drzwi. - Ale bez pieska...

- Przepraszam, nie mogę go tu zostawić. Będzie strasznie wył. Wpadnę później. Dziękuję panu.

Podał Jackowi rękę.

- Do zobaczenia...

Biegliśmy do domu w deszczu, padał dużymi ciężkimi kroplami. Chodniki już się zaludniły, po jezdniach sunęły samochody, chcąc chociaż przez chwilę nabrać prędkości, zanim utkną w korkach. Próbowałem analizować to, co się zdarzyło, nagłą zmianę nastroju elegancika. Na początku rozmowy wszystko wskazywało na to, że może być nieprzyjemnie, a potem... No tak, przecież użyłem słowa - klucza: jesteśmy jedną rodziną. Musiał mnie wziąć za zrzeszonego, czy jak tam oni to nazywają. Za członka sekty, duchowego brata Komety.

Czyżby ten supermarket to był ich kościół, z ołtarzem, na którym królują makarony i paczkowane próżniowo wędliny, a zamiast organów megafon reklamuje najtańsze w mieście rajstopy? Msze między półkami? Ciekawe, czy powiedziano Ali o mojej wizycie. Tego, że nie ma brata, można było się dowiedzieć w jakiś inny sposób.

- Wrócę tam bez ciebie - oznajmił Jacek Ralfowi, otwierając drzwi do mieszkania.

Nawet siłą byś mnie nie zaciągnął - warknął pies obrażony, otrzepał mokre kudły wprost na Kamila i ułożył się w swoim kącie.

Jacek zamierzał od razu wskoczyć pod prysznic, nie miał już wiele czasu, aby zdążyć na wykład, ale zatrzymał go ojciec.

- Chciałbym, żebyś porozmawiał z Grażyną... - zaczął ze wzrokiem wbitym w ścianę. Jacek powiedział mu kiedyś szczerze, że to go drażni i od tamtej pory starał się patrzeć mu prosto w oczy, gdy z nim rozmawiał, teraz jednak jego spojrzenie było nieobecne, zwrócone do środka siebie. - Umów się z nią w domu. Pójdziemy razem. Próbowałem do niej dzwonić, ale nie odbiera moich telefonów albo odkłada słuchawkę. Myślałem, że sobie poradzę bez twojego pośrednictwa i udziału. Przepraszam, że cię - o to proszę, ale chciałbym, może po raz ostatni... tam pójść.

- Wiesz chociaż po co?

Wizyta u matki była ostatnią rzeczą, na jaką miał w tej chwili ochotę. Poza tym cierpiał na brak czasu. Na uczelni zbliżały się decydujące kolokwia, powinien ostro przysiąść. Poumawiał się na kolejne sesje fotograficzne. Chciał zobaczyć się z Kometą.

- Wiem - odpowiedział tylko.

Wciąż o tym myśli, nie może przestać. Biedny stary. W sumie i tak trzyma się nieźle. Myślałem, że od razu popłynie.

Po tamtym pierwszym drinku nie było jednak następnych.

Przedwczoraj zajrzałem do jego szuflady ze skarpetkami. To było podle z mojej strony, wiem. Pamiętam, jak sam ich nienawidziłem za to, że grzebali w moich rzeczach. Nie ma nic gorszego niż brak zaufania. Zapracowałem sobie na ten brak, ale nie mogłem tego znieść. On też sobie zapracował, uspokajałem zszargane sumienie, ale i tak czułem się podle, że go sprawdzam. Butelka była na swoim miejscu, brakowało w niej tyle, ile wlałem do drinków.

Zauważyłem, że czeka na moją decyzję, patrząc mi prosto w oczy.

- Dobrze, zadzwonię - kiwnąłem głową - ale nie prosz mnie o to już nigdy więcej.

## **HAIKU 16**

Będzie dla niego raz zła, a raz dobra.

Kometa ma na sobie mundurek roboczy: krótka spódniczka, bluzka z białym kołnierzykiem, fartuszek... Na wrotkach moje nogi będą wyglądały na jeszcze dłuższe - myśli, przeglądając się w lustrze.

Zaczęła już trenować po pracy w towarzystwie dwóch koleżanek ze swojej byłej klasy.



- Lecę do siostry - tłumaczyła - a całe jej towarzystwo jeździ na wrotkach. Wybieramy się na Majorkę.

Patrzyły na nią z zazdrością, jedna ma w planie Mazury, druga rowerową włóczęgę po Polsce, cóż to jest w porównaniu z Hiszpanią!

Miała nadzieję, że nie spotkają się w sklepie. Raz, kiedy zauważyła znajomego chłopaka, schowała się za pudła z towarem.

- No i jak ci jest w tej robocie, Alinko? - dopytywała matka. - Tatuś by znalazł ci coś lepszego, dlaczego tak się uparłaś?

Gdy wróciła następnego dnia rano, po pamiętnej awanturze, którą rozpętała w domu, zastała tylko ją. Poczowała ulgę. Ciekawa była, jak zachowa się ojciec, ostrzyła na niego zęby, układała repliki. Czekala... Wrócił późno i udawał, że jej nie widzi. Fantastycznie, skoro mam czapkę niewidkę, mogę nareszcie robić, co mi się podoba - przeleciało jej przez głowę.

Kompletnie mu odbiło - żaliła się kilka dni później w mailu do Doroty - traktuje mnie jak powietrze. Gdybym nawet rozpałała ognisko na środku pokoju, najwyżej zalałby je wodą. Pewnie czeka, aż go przeproszę. Ani mi się śni. Kiedy go pytam wprost o cokolwiek, odwraca się do mnie plecami. Kretyn.

Denerwowało ją, że Dorota usprawiedliwia ojca: Chce dla ciebie dobrze, ja też nie rozumiem, co ci odbiło z tym marketem. Ale nic, niedługo przyjeżdżam na miesiąc, to pogadamy. Mam już właściwie wszystko zaliczone, nie masz pojęcia, co to za ulga! Nie planowałam przyjazdu do Polski na wakacje, miałam nadzieję, że Ricardo coś wymyśli, ale on wybiera się wkrótce z dziećmi nad ocean i w ogóle widzę, że boi się żony. No, to trudno, chociaż nie wiem, jak bez niego tak długo wytrzymam!

- Naprawdę Dorota wraca na stałe i rzuca studia? - Kometa próbuje sprowokować ojca, drgnął, otworzył usta, zamknął je i na nowo otworzył. Wygląda jak ryba - pomyślała dziewczyna i roześmiała się głośno. Gdyby nie ten śmiech, kto wie, czy z rybiego pyszczka nie wydobyłby się głos. Ale ryby przecież głosu nie mają...

Ojciec zostawia ją samą, zamykając drzwi głośniejszym, niżby należało.

- Dlaczego starasz się go zdenerwować? - pyta matka. - Schodzi ci z drogi, to jeszcze mało?

Nic nie rozumiesz - myśli Kometa z gniewem. Nie chodzi o schodzenie z drogi, tylko o walkę. Ty nie jesteś dla mnie partnerem, on owszem.

- Jak tam w domu? - zagaduje ją Janas. Od kiedy rozpoczęła pracę, ma z nim dość rzadki kontakt. Jej bezpośrednim szefem jest teraz Marek. Szefem od wszystkiego.

- Kłopoty z ojcem, jak zwykle - wzdycha ciężko. - Depcze mi po piętach, rewiduje,

czepia się bez przerwy. No i wykorzystuje każdą sposobność, żeby mnie dotykać...

Kometa słyszała, że Rodzina ma kilka mieszkań do dyspozycji swoich członków. Ma nadzieję, że może kiedyś pozwoli jej zamieszkać w jednym z nich. Robi, co jej każą. Jest małym wiernym żołnierzykiem. Już nawet nakryła w sklepie staruszkę, która zwędziła puszkę mielonki, pyzatego grubasa, jak wrzucał do kieszeni lakier do paznokci, i paniusię z dziecinnym wózkiem, chowającą pod kocykiem puszkę dla kota. Nie musi łapać złodziei za rękę, daje tylko cynk ochroniarzom przez walkie - talkie.

Na ogół jest w ruchu, chociaż czasami sterczy też przy pokrojonych serkach albo robi małe kanapki, promując jakiś towar.

- Musisz o tym powiedzieć na spotkaniu. Nie wstydz się. To są sprawy, które dotyczą nas wszystkich. Jesteś w rodzinie, pamiętaj.

- Dobrze... - kiwa głową Kometa. - Myślisz, że moglibyście mi pomóc... wyprowadzić się z domu? - pyta wprost.

- Kto wie... - uśmiecha się Janas. - Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką...

Przecież jestem - myśli Kometa, odwzajemniając uśmiech.

Szef wręcza jej stertę ulotek reklamowych.

- Będziesz je rozdawała w sklepie. Tam, gdzie wyczujesz bratnią duszę w potrzebie, dołączysz naszą ankietę, jasne? Miej też pod ręką książki.

- Przecież stoją na regale - dziwi się Kometa.

Tykanedia piętrzy się w wyeksponowanym miejscu, tuż przy bestsellerach.

- Kiedy ktoś przychodzi do samu po mleko i papier toaletowy, nie zawsze grzebie w książkach... - ironizuje Marek. - Aha, ktoś cię rano szukał. O dziwnej porze, jeszcze sklep był zamknięty. Podawał się za twojego brata, gadał, jakby do nas należał, ale ja go nie kojarzę. Miał psa.

- Psa... - Kometa gra na zwłokę. Skąd Jacek wiedział, gdzie ona pracuje? Po co tu przyszedł, w dodatku tak wcześnie? Wszystko wskazywało na to, że jej unika.

Nie reagował na telefony. - Jakiej rasy? - pyta w końcu.

Szef parska śmiechem, ale po chwili poważnieje.

- Nie chcemy tu żadnych kłopotów, węszenia i dziwnych sytuacji, rozumiesz?

Kometa wzrusza ramionami:

- Przylazł za mną chłopak z psem. Nie mogę ci obiecać, że nie przylezie następny. Mam niezłe nogi, zauważyłeś?

Kątem oka widzi, że robi to na Marku stosowne wrażenie.

- I ostry języczek - odpowiada, mrużąc oczy. - Bierz się do roboty... - rzuca na

odchodnym.

Kometa stara się być dzisiaj na widoku. Ma nadzieję, że Jacek przyjdzie tu ponownie. Ma nadzieję, że będzie o nią zabiegał. Chce, żeby ją kochał, żeby za nią latał, żeby dzwonił, przychodził pod dom i pod pracę, żeby robił sceny zazdrości i żeby chciał pójść za nią choćby do piekła. A ona będzie dla niego raz zła, a raz dobra, raz będzie mu siebie dawać, a raz odbierać, żeby zgłupiał do reszty, żeby nigdy, w żadnej chwili nie wiedział, czego po niej może się spodziewać. Bo ją interesuje tylko gra. i walka. Ma paru chętnych, ale oni się nie nadają. Są za głupi. I za słabi. Dają się wodzić za nos jak dzieciaki.

Dlatego chce, żeby to był właśnie on.

Przypomina jej się szept Janasa, gdy wyjmował z jej włosów źdźbło trawy w kawiarni: „jeśli on nie jest nasz, to ci się nie uda. Albo go do nas ściągnij, albo zmień obiekt”. Łatwo mu mówić...

Rozgląda się dookoła, widzi kątem oka, jak ruda dziewczyna w jej wieku kradnie czekoladę. Jedną tabliczkę, drugą, trzecią, ładuje do plecaka jakby nigdy nic, nawet nie stara się robić tego dyskretnie. Ciekawy model - myśli Kometa, nie spuszczać jej z oka. Ale plecak jest już zamknięty, pozostałe produkty, często droższe i łatwiejsze do schowania, wędrują grzecznie do koszyka.

Ala powinna zawiadomić ochronę, ale zamiast tego szepce do dziewczyny:

- Odłóż czekoladę, to nie zrobię draki.

- Nie - mówi tamta i żuje gumę.

Kometa czuje się tak, jakby stanęła przed lustrem.

Ona by postąpiła dokładnie tak samo. Ją też interesuje gra - myśli, obcinając dziewczynę.

- Chcesz coś do czytania? Książkę? - pyta, tym razem już głośno.

- Mam już jedną. - Ruda szczyrzy zęby.

- Ta jest inna. Poczekał tu... - Do najbliższego miejsca z książkami Kometa ma dość daleko. Gdyby jeździła już na wrotkach... Wciąż jednak się boi, że nie wyhamuje i kogoś rozjedzie albo wpadnie w sam środek piramidy puszek z groszkiem.

- Przepraszam, ale się spieszę... - Dziewczyna staje w kolejce do kasy. Za chwilę zacznie wykladać produkty na taśmę.

- Radzę ci poczekać, inaczej możesz być zatrzymana na dłużej. Czasami to trwa do dwóch godzin. Dzwonią po policję. Niezły cyrk - mówi Kometa i biegnie po Tykanedię. Dorzuca ją rudej na taśmę w chwili, gdy tamta zamierzała płacić. - Proszę doliczyć jeszcze to... - uśmiecha się do kasjerki.

Dziewczyna bierze do ręki książkę, ogląda okładkę, wertuje parę stron.

- To jak? Liczyć? - pyta kasjerka, ale ta kręci głową.

- Nie, rezygnuję. Przepraszam... - Patrzy Ali prosto w oczy.

Jak chcesz - myśli Kometa, odwraca się od niej i zgłasza ochronie: „Ruda, na jeża, przy trójce. Trzy czekolady w plecaku”.

Trzęsie się ze złości. Nie znosi, kiedy ktoś jej się przeciwstawia. Powinna pójść na układ, zagrać w jej grę...

Rozdaje reklamy produktów, dołączając od czasu do czasu na chybił trafił ankiety Rodziny. Nie jest teraz w stanie przeprowadzać selekcji klientów na tych mniej lub bardziej zagubionych, mniej lub bardziej potrzebujących wsparcia, mniej lub bardziej w kryzysie. Większość wsuwa ankiety nieuważnie do kieszeni, i o to chodzi. Potem najczęściej nie będą mogli nawet odtworzyć, kiedy zostały im wręczone.

Nagle słyszy, że jest wzywana do punktu kontroli klientów. Przypominają się jej kpiące oczy rudej i ostatnie słowo, rzucone w jej stronę:

- Przepraszam...

## **HAIKU 17**

Najgłośniej krzyczą włosy.

W niewielkim pokoiku siedzi ruda. Na stoliku przed nią leży zawartość plecaka, obok - torby z zakupami.

Między nimi - trzy tabliczki czekolady, jedna na drugiej. Dziewczyny mierzą się wzrokiem.

- Pomyliłaś się... - mówi ochroniarz do Komety i pokazuje jej wydruk z kasy. - Pani zapłaciła za czekoladę.

Musiała ją wyjąć z plecaka, kiedy pobiegłam po książkę - myśli Kometa z nienawiścią zmieszaną z podziwem. Wygrałaś - mówi bezgłośnie - ale lepiej omijaj ten market, dobrze ci radzę.

Przypomina sobie o kamerach. Może ruda jest gdzieś sfilmowana, jeśli nie sam moment kradzieży, to choćby zawartość jej koszyka, gdy podchodziła do kasy...

- Nie pomyliłam się. Miała ją schowaną i nie zamierzała zapłacić. Wiem to na pewno. Możemy sprawdzić taśmy...

- Nie liczą się zamiary, ale fakt zakupu. Ta pani czeka na twoje przeprosiny... - Kometa widzi, że ochroniarz jest wściekły. Mam cię gdzieś - powtarza w duchu - mam was

gdzieś, przenosi wzrok na rudą, która wciąż żuje gumę.

Nagle dociera do niej wszystko, co się wydarzyło.

Ochroniarz na pewno zakabluje ją do Marka. Będzie musiała się tłumaczyć. Nie znosi tego.

- Żałuję, że od razu nie zawiadomiłam ochrony.

Przepraszam... - mówi to w stronę ściany, bardziej do ochroniarza niż do rudej.

Może już iść, drzwi stoją przed nią otworem, ma nogi jak z waty. Wychodzi przed market, by zaczerpnąć oddechu. Wkrótce widzi rudą, idzie szybkim krokiem. Mogłaby za nią pobiec, ale po co? Gra między nimi toczy się poza słowami albo wręcz im na przekór. Kometa uśmiecha się nagle. Czuje, że ruda tu wróci i da jej kolejną szansę. Jeśli jest taka, na jaką wygląda.

- Na twoim miejscu nie byłbym w tak dobrym humorze - gasi ją szef, ledwie wraca do sklepu. - Za taką wpadkę powinniśmy polecieć ci po tygodniówce.

Kometa i tak zarabia grosze. Od kiedy ojciec zakręcił kurek z kasą, jest to dotkliwie. Nie musi dawać na swoje utrzymanie, ale nie dostaje już od rodziców ani centa.

Jeśli teraz jej druga rodzina również przykręci kurek...

Ale nie mówi nic. Nie ma ochoty opowiadać Markowi, jak było. Chociaż chciała przysłużyć się sekcji, wtryniając dziewczynie książkę, z drugiej strony, nie miała prawa jej ostrzegać, powinna od razu zawiadomić ochronę.

- Masz coś na swoje usprawiedliwienie?

- Chciałam dobrze, nie wyszło... - mówi, wzruszając ramionami.

Szef waha się, a po chwili pyta:

- Zapisłaś się na jakiś kurs?

- Tak... - kiwa głową Kometa. - Na sesje prenatalne.

Zaczynam dzisiaj.

Dziś również musi zapłacić. Wiedzą, że jest bez kasy, zgodzili się więc na płatność w ratach. Ale i tak po ich uiszczeniu starczy jej ledwie na lody.

- No dobrze. Tym razem ci daruję. Ale pamiętaj, co ci już powiedziałem: nie chcę tutaj kłopotów i dziwnych sytuacji. Musimy dbać o swój wizerunek, a ty jesteś jego częścią, jasne?!

- Jasne. - Kometa przywołuje na twarz uśmiech numer jeden.

Jeszcze nie zdążyła go zgasić, gdy dostrzega kątem oka Jacka. Kręci leciutko głową, aby nie podchodził, Marek podąża za jej wzrokiem, ale widzi na miejscu chłopaka kobietę w ciąży, pchającą przed sobą wózek z bliźniakami.

- Albo lubi dzieci, albo się nie zabezpiecza - próbuje być dowcipny. - Na pewno jednak lubi seks. A ty?

Spadaj - myśli Kometa niechętnie. Znów widzi Jacka.

- Ja się zabezpieczam - odpowiada, już bez uśmiechu.

Po wykładach Jacek próbował dodzwonić się do matki, ale nie odbierała telefonu. Mieli wspólnie z Justyną pouczyć się do egzaminu, ale akurat przyjechał jej chłopak.

- Przeleć sam podręcznik, a ja potem zgłoszę się na korepetycje, dobrze? - poprosiła.

- Nie ma sprawy. - Poklepał się po torbie. - Mam go na własność, więc mogę bazgrać na marginesach.

Justyna pobiegła na spotkanie, a on postanowił podjechać do marketu. Przy okazji zrobię zakupy, stary się ucieszy - pomyślał.

Kometa stała przy półkach z herbatą, gadając z jakimś w stroju urzędowym. Być może był to ten sam, z którym rozmawiał Jacek rano, biorąc go za starszego ochroniarza.

Nie widział dokładnie twarzy, a wszyscy mężczyźni w stalowych garniturach wydawali mu się do siebie podobni.

Zauważyła go i dała mu znak, aby się nie zbliżał, więc wjechał ze swoim wózkiem w sąsiednią alejkę. Kawa, czemu nie, już im się kończy, kakao... Poczul w ustach smak dzieciństwa. Kiedy ostatni raz pił coś takiego? Może w towarzystwie Miśka... Wrzucił do wózka brązowy kartonik. Herbata zielona, owocowa... i już zbliża się do Kornety, szczęśliwie garniturowiec wreszcie sobie polazł.

- Nie mogę z tobą rozmawiać - mówi dziewczyna.

- Dlaczego?

- Pracuję...

- Nie jesteś ciekawa, jak cię tu znalazłem? Byłem dziś rano...

Kometa rozgląda się dookoła. Wygląda, jakby się czegoś bała - myśli Jacek.

- Nieważne jak. Znalazłeś.

- Od przyszłego tygodnia będę trochę luźniejszy, a ty?

- Nie wiem. Zadzwoń do ciebie...

- Ja też. Chciałbym spokojnie pogadać w jakimś sensownym miejscu.

Co jest sensowne dla ciebie, nie musi być także dla mnie - Kometa mruży oczy. Nie chce jej się spokojnie gadać. Ludzie tylko gadają i gadają. Poszłaby gdzieś potańczyć.

Ma być, jak ja zechcę. To ma być układ na moich warunkach. Jeszcze o tym nie wiesz... Kometa ociera się o niego jak kotka i odchodzi szybkim krokiem.

Sesje prenatalne odbywają się co drugi dzień. Kometa zjada wówczas po pracy coś w

pośpiechu i pędzi na zajęcia. Chce wiedzieć, dlaczego wybrała takich, a nie innych rodziców. Kim była w ostatnim wcieleniu i jak umarła. Co się zdarzyło w jej życiu płodowym. I co się działo z nią - jako Wieczną Myślą - między momentem ostatniej śmierci a wejściem w łono matki. Chce rozwikłać tajemnicę swego prapoczątku. Podobnie jak dwadzieścia innych osób stłoczonych w pokoju.

Kiedy przysłała tam po raz pierwszy i zobaczyła Niwicką, aż się cofnęła. Gdyby wiedziała, że matka Jacka też będzie w tym uczestniczyć, może poczekałaby do następnej okazji. Ale wkrótce przekonała się, że to nie ma najmniejszego znaczenia.

Przygasają światła. Słowa Izy, kobiety prowadzącej sesję, i jej monotony głos działają usypiająco.

Kometa wpada w ocean czasu, unosi się na jego powierzchni jak źdźbło wodorostu. Jest zarazem maleńka i wielka. Jej ciało staje się lekkie, wędruje poprzez kolory, wpada w zielony, zielone krzaki mają ostre kolce i pięciopalczaste liście, kilka z nich przywiera do jej piersi, to boli, nie może się ich pozbyć, słyszy czyjeś śmiechy, dookoła niej tłoczą się ludzie o złych oczach i licznych zębach, nie widać już krzaków, tylko ci ludzie, gdyby było drzewo, tobym się wspięła, uciekła do nieba, kołocze jej się po głowie, i już jest drzewo. „Wiedźma!” - krzyczą ludzie, a ona się wspina, coraz to wyżej, obok lecą kamienne ptaki, szare i kostropate, o wielkich ciężkich skrzydłach, jedno machnięcie i gałąź łamie się jak zapałka. Czuje, jak spada.

„Kometa!” - wrzeszczą jedni, „wiedźma!” - drudzy; nie może ruszyć ręką ani nogą, jest związana, ma bardzo długie włosy, teraz dopiero to widzi, prawie do pięt, i nagle robi się czerwono, prowadzą ją na stos. Nie!!! - krzyczy, ale nikt tego nie słyszy, bo to krzyczy jej serce, dusza i skóra, a najgłośniej krzyczą włosy. Gdyby do krzyku włączyły się usta, może by ocalała, może... ale czuje już jęzory ognia, łakome ofiary.

- Nie!!! - budzi ją własny krzyk, otwiera oczy. - Byłam wiedźmą... - szepcze.

## **HAIKU 18**

Wybór należy do ciebie.

Kometa uczestniczyła już w kilku sesjach, jednak żadna z następnych nie posunęła jej wiedzy o sobie nawet o centymetr.

- Wszystko dlatego, że boisz się bólu. Nie myśl, że cię nie rozumiem... - wyjaśnia Iza.  
- Boisz się przez to przejść jeszcze raz. Zatrzymujesz się przed stosem i krzyczysz. Jeśli pewnego dnia zdecydujesz się wskoczyć w ogień, dowiesz się o wiele więcej. Ale nikt ci nie

może w tym pomóc. Już raz, wieki temu, zostałaś do niego wrzucona, teraz musisz wejść z własnej woli. Nie musisz tego robić, pamiętaj. Wybór należy do ciebie. - Prowadząca zajęcia zupełnie nie wygląda na osobę nawiedzoną, raczej na pilną urzędniczkę. Nieduża, okrągła, w dobrze skrojonym kostiumie. Przygląda się Komecie uważnie. - Ciekawe, że udało ci się cofnąć mentalnie aż tak daleko...

Na ogół osiągamy wiedzę nie głębszą niż dwa pokolenia wstecz.

Kometa przypomina sobie, że jako mała dziewczynka bardzo długo nie zapalała gazu, bała się zapalek. Bała się również zimnych ognii, a nawet świeczek. Nie lubiła imprez przy ognisku. Teraz już wie dlaczego. Píše o tym Dorocie.

Poza tym ta moja ksywka, Kometa... Sama ją wymyśliłam. A raczej nie musiałam niczego wymyślać, kiedyś, jak byłam naćpana, ktoś mnie zapytał o imię i ono samo do mnie przyszło... To nie mógł być przypadek.

Dorota coraz bardziej niepokoi się o siostrę. Już wie, że Ala należy do Rodziny. Ma nadzieję odciągnąć ją od sekty, kiedy przyleci do Polski. Na razie jednak wstrzymuje się od komentarzy, żeby jej nie zniechęcić do zwierzeń.

W sobotę Rodzina wydaje bankiet dla wszystkich swoich członków. Ma nawet przylecieć szef z Hamburga.

Kometa nigdy nie była na tego typu przyjęciu, jest go ciekawa, ale po południu powinna być w pracy.

- Możesz wyjść wcześniej, nie ma sprawy... - Jej szef godzi się nad podziw łatwo. - Aha, mam do ciebie prośbę. Dość nietypową, tylko do twojej wiadomości, rozumiemy się? - Czeka, aż mu przytaknie.

- Jeszcze nie wiem, o co chodzi... - Kometa wzrusza ramionami.

Rozgląda się po gabinecie szefa, te mebelki musiały kosztować ładny szmal - myśli. Obraz na ścianie coś jej przypomina, już go u kogoś widziała, a może to po prostu reprodukcja czegoś znanego, Kometa nie zna się na sztuce, ale zaczyna ją to męczyć. Marek sięga do szafki i wyjmuje z niej miniodbiornik radiowy w firmowym pudełku.

- Włóż go do torby Marianny - mówi.

Marianna jest kasjerką, jedną z najszybszych w markecie. Kometa za krótko tu pracuje, żeby coś o niej wiedzieć. Polecenie Marka śmierdzi na kilometr.

- Nie zrobię tego. - Potrząsa głową.

- Ależ oczywiście, że zrobisz... - Szef śmieje się. - Podpisałaś umowę. Punkt szósty brzmi: Inne polecenia szefa. Jeśli nie chcesz potraktować tego jako przyjacielskiej prośby, wydaję ci polecenie służbowe. - Przygląda jej się uważnie. - Poza tym nie rozumiem twoich



obiekcji. Chcę tej dziewczynie dać prezent. To ma być niespodzianka.

Chyba że tak, Kometa zaczyna się wahać. Prezent powinien jednak być w kolorowym papierku, mieć jakiś liścik. Nie wie, co o tym myśleć.

- Skąd ona będzie wiedziała, że to od ciebie? - pyta po chwili.

- Będzie, nic się nie martw.

- Dlaczego nie wyślesz jej pocztą? - Wciąż sposób dostarczenia prezentu wydaje się jej dziwny.

Dzwoni telefon na biurku Marka, jednocześnie w drzwiach wyrasta sekretarka, dając mu jakieś znaki.

- Połącz mnie za pięć minut - szef daje jej gestem do zrozumienia, żeby zostawiła ich samych.

Marek chowa pudełeczko do firmowej torby i podaje Komecie.

- Nie... Nie zmusisz mnie - myśli z wściekłością: nikt mnie nigdy do niczego nie zmuszał i ty też nie będziesz.

- Nie żartuj... - Uśmiech nie schodzi z twarzy Marka, zbliża się do niej, Kometa nie ma już gdzie się cofnąć, więc przylega do ściany plecami, nad nią wisi obraz. Muszę sobie przypomnieć, gdzie go widziałam - tłucze jej się po głowie. Marek jest coraz bliżej, musiał jeść coś z czosnkiem, myśli z obrzydzeniem. - Możesz tego pożałować. Bardzo. Nie sprzeciwiaj mi się, malutka.

Wyeksponuję nogi - postanawia Ala, szykując ciuchy na party. Przebierze się w pracy, żeby nie tracić czasu na dojazdy. Wbija się w koronkową mini, ledwie zasłania jej majtki, wygrzebała ją wśród indyjskich łąszków, wygląda ekstra. Do tego buty z balu maturalnego, a może lepsze będą sandały? Biega do dużego lustra w przedpokoju, na progu kuchni staje matka.

- Założysz do tego spodnie? - pyta.

Niech przestanie się na mnie gapić - myśli Kometa rozdrażniona.

- Tak - kiwa głową, myśli „zwariowała”, ale nie ma ochoty na kłótnie.

- Ładnie będzie... Późno wrócisz?

- Nie wiem. To pierwsze przyjęcie dla pracowników, w którym uczestniczę... - odpowiada grzecznie, pakując ciuchy do torby. Rajstopy, do diabła, nie ma żadnych odpowiednich. Może kupić w pracy, ale za co?

- Jeśli się bardzo przedłuży, weź taksówkę - mówi matka i wciska jej zwitek banknotów. - Denerwuję się, gdy późno wracasz. Dziecko jest zawsze dzieckiem, niezależnie od wieku - wdycha - a ciągle się słyszy różne okropieństwa.

- Dziękuję. - No i mam już na rajstopy, cieszy się Kometa, cmokając matkę w policzek. Może jeszcze dobiore sobie jakieś klipsy?

Ojciec wciąż ją omija jak trędowatą, jakby nie chciał nawet oddychać tym samym powietrzem. Ale zaczyna to drażnić, wolałaby wrzaski i klótnie, czułaby wtedy, że jest ważna. Miewa wciąż straszne sny, ale kiedy własny krzyk budzi ją w nocy, nigdy już nie widzi ojca na brzegu swego łóżka.

Matka stara się jej podlizywać, jakby się bała, że to ona, Kometa, odwróci się do niej plecami. Każdemu to, na czym mu mniej zależy - myśli dziewczyna, zbiegając po schodach.

Z marketu wybiera się na imprezę prawie dwadzieścia osób, wszystkie należące do Rodziny. Większość administracji i kilku pracowników niższego szczebla, takich jak Kometa. Mają wziąć taksówki na koszt firmy.

Kometa stara się trzymać na dystans w stosunku do Marka. Pacuszkę, którą od niego dostała, wcisnęła do swojej szafki. Nie wie jeszcze, co z nią zrobi. Chce zasięgnąć języka na temat tej dziewczyny, Marianny. Boi się, żeby szef nie zaczął jej naciskać. Im dłużej o tym myśli, tym jest pewniejsza, że nie chce wykonać jego polecenia.

Nie wierzy w dobre intencje szefa, a jeśli nawet się myli, niech Marek znajdzie sobie innego posłańca, ona nie pozwoli traktować się instrumentalnie.

Klipsów w końcu nie kupiła, i tak by ich nie było widać pod rozpuszczonymi włosami, za to rajstopy - cudo!

Nigdy jeszcze nie miała rajstop w takim gatunku. Zjeżdża z hali na tyle wcześnie, aby zdążyć się przyszykować.

Jeździ po sklepie na wrotkach od kilku dni i bardzo ją to bawi. Rozsznurowując buty, zastanawia się, co szef ma do Marianny: szkoda, że ona nie należy do Rodziny, na imprezie mogłabym z nią pogadać. Ale i tak spróbuję kogoś podpytać. Alkohol rozwiązuje języki.

Nie jadła obiadu, pewna, że na przyjęciu stoły będą uginać się od żarcia. Zastała maleńkie kanapeczki, chipsy, no i wino. Po dwóch kieliszkach - przyniesionych przez Marka - zakręciło jej się w głowie.

Miała właśnie ochotę coś przegryźć, kiedy podeszła do niej Niwicka.

- Już wiem, kim jesteś - powiedziała. - Nieważne, co było. Mamy teraz wspólne cele i należymy do tej samej Rodziny. Nie ma powodu, żeby się omijać.

Nie ma również żadnego, aby się kolegować - myśli Kometa, ale uśmiecha się grzecznie i kiwa głową.

- Mam kłopoty z poddaniem się hipnozie... Zazdroszczę ci, że tobie przychodzi to tak naturalnie. Ja zbyt się kontroluję... - ciągnie Grażyna. - Wciąż jestem spięta.

- Poradz się Izy... - Komecie nie jest łatwo mówić do matki Jacka per „ty”.

- Tak, tak, próbuje nade mną pracować... - Grażyna wzrusza ramionami. - Wciąż jestem za bardzo zablokowana. Chociaż, mimo to, czuję się szczęśliwa. A ty?

Cóż za pytanie - zżyma się Kometa. Szczęśliwa...

A niby z jakiego powodu? Nie mam wakacji, muszę wcześniej wstawać, nie mam pieniędzy ani czasu na nic poza kursami. A co najgorsze, nic ode mnie nie zależy.

Nagle zbiera jej się na płacz, jakby pytanie Grażyny wyzwoliło w niej skrywane żale. Podchodzą do nich Paweł z Janasem. Są wyraźnie podnieceni.

- Przyjechał Hans... - To imię ich mitycznego szefa, z Niemiec. - Ma wygłosić mowę.

Kometa czuje, że Marek nie spuszcza z niej wzroku.

Bierze Janasa pod rękę.

- Poświęć mi pięć minut...

- W rodzinie nie ma tajemnic... - grozi im żartobliwie Paweł, ale Janas mruga do niego porozumiewawczo i odchodzi z Kometa na bok. Coraz bardziej chce jej się płakać.

- Nie będę wykonywać jego poleceń - pokazuje szefa. - Przenieś mnie gdzie indziej.

- Nie żartuj. - Janas kręci głową. Podchodzi do nich kelner z winem, Janas wyjmuje z dłoni dziewczyny pusty kieliszek i wymienia na pełny. - A teraz się baw. Po to tu jesteś.

Kometa chce jeszcze coś powiedzieć, ale obok niej nie ma już nikogo. Marek bryluje, otoczony ciasnym wianuszkim pracownic. Dziewczyna dostrzega stojącą samotnie kobietę z marketu, nie kojarzy jej imienia i nie jest go ciekawa, chce się tylko dowiedzieć czegoś o Mariannie i szefie.

- Och... - kobieta śmieje się - myślałam, że wszyscy o tym wiedzą. On po prostu lubi kobiety, rozumiesz...

I nie znosi, jeśli któraś mu odmawia. Poza tym ona ciągle szukała dziury w całym, a w końcu porzuciła Rodzinę. Pewnie z pracy też zrezygnuje, jeśli znajdzie coś nowego...

Po prostu, po prostu - kołacze się Ali po głowie - a więc ona też do nas należała... Sięga po koreczek z serem, dlaczego tu nie ma krzeseł - myśli, stanie po kilku godzinach jeżdżenia na wrotkach zaczyna ją męczyć, a poza tym to wino strasznie jakieś mocne...

Szmer głosów ucicha, pojawia się główna postać wieczoru, rumiany grubas w chabrowym garniturze, mówi łamaną polszczyzną, ale sam fakt, że mówi, wzbudza zbiorowy entuzjizm.

Pada dużo liczb, Rodzina rośnie w siłę i potęgę, jej szeregi podwoiły się od ostatniego roku. Ma piękne osiągnięcia charytatywne, wspomaga starców i sieroty, a wielu jej członków osiągnęło już najwyższy stopień wtajemniczenia. Wyniki finansowe też są imponujące. Hans

apeluje o dalszą wytężoną pracę dla dobra własnego i całej Rodziny. Kometa widzi, że Niwicka ma łzy wzruszenia w oczach, wielu osobom udziela się podniosły nastrój, toast goni toast. Ma ochotę stąd wyjść, gdyby nie ten młynek w głowie i miękkie nogi, pewnie już by to zrobiła, widzi obok siebie kobietę z marketu, z którą niedawno gadała, ale odsuwa ją Marek, po co on ją odsuwa...

## HAIKU 19

Najważniejsze to dać stąd nogę.

Głowa Komety waży tonę. Otwiera oczy z trudem i zaraz zamyka. To sen - myśli. Muszę się obudzić, nic więcej. I muszę iść do łazienki. Wstaje z zamkniętymi oczami i natychmiast wpada nosem w ścianę. Zieloną, co stwierdza po chwili ze zdumieniem.

Rozgląda się dookoła. Nie zna tego mieszkania. Ani tej pościeli w szaro - czerwone paski. Ani ramion mężczyzny wystających ponad nią. Jest odwrócony do niej tyłem, ale jego głowa kogoś jej przypomina. Muszę znaleźć najpierw łazienkę - myśli w panice. Czuje się coraz gorzej, idzie, trzymając się ściany, najpierw do kuchni, jeszcze jeden pokój, nareszcie...

Może kiedy wezmę zimny prysznic, coś zrozumiem.

Chce zdjąć koszulę i dopiero wtedy odkrywa, że jest naga. Włazi pod strumień wody, najpierw ciepłej, potem lodowatej, i tak na przemian, póki jej myśli nie zaczynają zazębiać się w łańcuszek, zamiast kicać bezładnie jak króliki.

Wie już, kto śpi w pościeli w szaro - czerwone paski, i chce jej się krzyżeć. Muszę uciekać - powtarza sobie w kółko - może się nie obudzi. Wciąż ma ciężką głowę, ale pal to diabli, najważniejsze to dać stąd nogę. Wraca na paluszkach, trzeba odnaleźć ciuchy i torebkę. Ledwie po nie sięga, głowa mężczyzny unosi się znad poduszki.

- Cześć, ranny ptaszku... - przeciąga się Marek. - Już się wyspałaś?

Nie będę się do niego odzywać - postanawia Kometa, wciągając spieszenie kieckę. Rajstopy związa w kulkę i chowa do torebki. Dobrze, że to lato. Jeszcze tylko majtki... Nie może ich znaleźć. Widzi, jak szef się śmieje, bujając je na palcu. Kometa próbuje mu je odebrać, ale wciąga ją do łóżka.

- Nie tak szybko... Dziś masz wolne, gdzie tak się spieszysz?

O Boże, przecież to sobota... Przypomina jej się, że jest umówiona z Jackiem.

- Puść mnie!!! - udaje jej się wydobyć z gardła swój słynny wrzask. Zaskoczony, próbuje zatkać jej usta, ale gryzie go w kciuk, wyrывa majtki i wyskakuje z łóżka.

Słyszy swoją komórkę, gdzieś dzwoni i dzwoni, jest w jej torebce, pod krzesłem.

- Halo?! - krzyczy. - Halo? - widzi, że to był numer domowy. A więc sprawdzali, czy żyję - myśli, przypomina jej się forsa na taksówkę od matki.

- Zachowujesz się jak kretynka. - Szef wstaje. Ala stara się na niego nie patrzeć, nie ma ochoty oglądać go nago, w garniturze zresztą też nie, w ogóle najchętniej nie oglądałaby go już nigdy. - Zaopiekowałem się tobą, byłaś kompletnie zalana, powinnaś mi podziękować.

- Chyba już odebrałaś dowód wdzięczności bez mojej wiedzy! - wybucha dziewczyna. Może mi zaprzeczy, może jednak do niczego nie doszło...

- Byłaś bardzo chętna... - Marek się śmieje.

Ten śmiech towarzyszy jej, gdy zbiega po schodach, gdy wypada na zalane słońcem podwórko nowego osiedla. W piaskownicy grzebią się dzieci, ich matki siedzą na ławeczkach, kilka z nich przygląda jej się uważnie.

Kometa jest w swojej koronkowej mini, pewnie to nie najlepiej wygląda w sobotnie przedpołudnie... Na myśl o tym, co czeka ją w domu, robi jej się niedobrze. Pójdę od razu na spotkanie z Jackiem - postanawia. Ma wciąż dużo czasu, umówili się po południu.

Nie wie, gdzie jest. Idzie przed siebie, jakiś chłopak gwizdże na jej widok. Muszę się przebrać - myśli Kometa i w tej samej chwili dostrzega na rogu uliczki sklep z używaną odzieżą. Kupuje lniane spodnie i podkoszulek. Starczy mi jeszcze na coś do jedzenia - cieszy się, wstępując do niewielkiego sklepiku. Czuje się wciąż kiepsko, ale jest głodna. Zjada pół bagietki, popijając kefirem.

Dzwoni jej komórka.

- Gdzie jesteś? - głos matki brzmi płaczliwie.

Sama bym chciała wiedzieć - myśli Kometa. Nazwy uliczek nic jej nie mówią.

- Zanocowałam u koleżanki, zagadałyśmy się...

Wrócę dopiero wieczorem. - Słyszy, jak matka coś szepcze i nagle w słuchawce odzywa się ojciec: - Chciałbym cię zobaczyć teraz.

Chciałby mnie zobaczyć. On. Dał głos, coś takiego...

Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, przerywa połączenie. Kometa czuje kop adrenaliny, jeśli walka ma się rozpocząć, nie ma nic przeciwko temu. Ktoś pyta ją o przystanek metra, skoro metro jest w pobliżu, już wie, jak dojechać do domu.

Matka ma zaczerwienione oczy, a ojciec szarą twarz.

Kometa szykuje się w duchu na odpieranie wymówek.

Powinna zadzwonić, że nie wróci na noc, powinna, i co z tego? Nie może powiedzieć im prawdy, może napisze o tym Dorocie, ale nie jest pewna. Słowa ojca są kompletnym zaskoczeniem.

- Chciałbym porozmawiać z twoim szefem.

Niemożliwe, żeby wiedział, skąd wracam...

- Dlaczego? - Ala czuje, że się czerwieni, więc odwraca twarz.

- Wiemy, że należysz do sekty.

Nie będę zaprzeczać ani potwierdzać niczego - postanawia Kometa, siadając na kuchennym stołku. Nie ma pojęcia, jak ojciec na to wpadł. Jestem dorosła i mogę należeć, gdzie mi się podoba - ciśnie jej się na usta, ale żeby powstrzymać słowa, wbija zęby w jabłko.

- Chcę się dowiedzieć, jakimi obietnicami ściągnęli cię do tego sklepu. I co tam właściwie robisz.

Bardzo dobrze - myśli Kometa. Niech tam idzie. Może Janas znajdzie mi inną pracę, jak zobaczy, że mam sęki w domu. Może - ciekawostka - dzięki ojcu będę mogła nie oglądać już Marka, a przynajmniej nie na co dzień i nie jako szefa.

- Jutro powinien być w pracy od dziewiątej. Przyjdź, to ci pokażę, gdzie go znajdziesz... - Kometa wyrzuca ogryzek.

Ojciec z matką popatrują po sobie, spodziewali się innej reakcji, to pewne.

- W coś ty znowu, dziecko, wdepnęła?! - Matka zaczyna chlipać. ~ Czasami sobie myślę, że ty nie możesz być moja, że mi cię ktoś jeszcze w szpitalu podmienił.

Bo niby bliźniaczki jesteście, a Dorotka zupełnie inna.

Kometa łapie się zdania matki jak pijany płotu. To musi być tak - powtarza w kółko - właśnie tak, nie inaczej. Niemożliwe, żeby wybrała na rodziców akurat ich, bo niby dlaczego? Zaczyna jej się spieszyć do kolejnych seansów prenatalnych, ciekawe, dokąd ją mogą zaprowadzić wędrówki w głąb czasu? Kiedy jednak dociera do niej sens matczynych słów, robi jej się gorzko. A więc ona też... Wolałaby mieć inne dziecko...

Idąc do swojego pokoju, słyszy, jak ojciec ruga matkę.

- Po co takie głupoty gadasz? Wiesz, jaka ona jest.

Gotowa w to uwierzyć.

A więc trochę mnie znasz - myśli Kometa o ojcu.

Wracając do domu, szykowała się na walkę, tymczasem nie ma nawet powodu do wytaczania armat i czuje się zawiedziona.

Cieszyła się na dzisiejszy wieczór z Jackiem, teraz nic jej się nie chce. Jest pusta jak tykwa. Próbuje czytać Tykanedię, jak jej radzono w Rodzinie, ale to nie pomaga.

Siada do komputera na gadu - gadu, papie to z tym, to z owym, wszyscy się garną do siebie jak muchy do miodu, gromada samotników, która umie okazywać uczucia tylko wirtualnie.

- Moim zdaniem to te uczucia są wirtualne - mówi Jacek, kiedy już idą, ramię w ramię, na dyskotekę. - W Internecie możesz grać rolę, jaką sobie wymyślisz.

Ciągle się słyszy takie historie. Nigdy nie wiadomo, kto siedzi z drugiej strony i po co.

Kiedy ją spytał, jak było na przyjęciu, wykiwała się ogólnikami. Próbował podpytywać o pracę, ale ten temat również nie wzbudził jej entuzjazmu.

- Nie zgodziliby się, żebyś pracowała gdzie indziej, prawda? - zagadnął. - To twoja Rodzina wsadziła cię do tego sklepu?

Pogłębiał stopniowo swoją wiedzę o sektach i orientował się coraz lepiej w mechanizmach ich działań.

Wzruszyła ramionami. Nie chciała o tym rozmawiać.

W każdej rodzinie są czarne owce. Nic ci do tego - pomyślała, patrząc na Jacka gniewnie.

- Nie nudź - potrząsnęła głową.

- Chciałbym cię tylko zrozumieć - powiedział. - I ostrzec. Moja matka...

Kometa zatkała uszy.

- Przestań!

Przed dyskoteką już kłębił się tłumek. Ledwie weszli przyczepił się do nich łysy z kolczykiem, wciskając towar.

- Spadaj - warknął Jacek. Zauważył oczy dziewczyny wbite łakomie w kieszeń łysego.

- Chodź, zatańczymy... - pociągnął ją w huk i migające światła.

## **HAIKU 20**

Propozycja nie do odrzucenia.

Jacek wielokrotnie próbował dodzwonić się do matki, ale nie odpowiadała - ani pod numerem komórkowym, ani stacjonarnym. Zadzwoił w końcu do pracy, ale tam również była niedostępna. Dowiedział się tylko tyle, że jest w Warszawie.

- Skoro tak, złożymy jej wizytę bez uprzedzenia - zdecydował ojciec.

Na nic się zdały perswazje Jacka, że mogą Grażyny nie zastać albo że może im po prostu nie otworzyć drzwi, Kamil się uparł. Od chwili rozwodu wydawał się nieobecny. Był mniej rozmowny niż zwykle, nie pogwizdywał już przy goleniu ani nie pohukiwał na Jacka od drzwi. Przemykał się pod ścianami jak cień. Wychodził tylko do pracy, a potem przeważnie leżał u siebie na kanapie z gazetą lub tkwił przed telewizorem, przełączając z kanału na kanał. Coraz częściej drinkował. Nie zdarzyło mu się nadużyć alkoholu, ale sam

fakt sięgania po butelkę budził w Jacku lęk.

- Spróbuj wciągnąć go bardziej w swoje sprawy - radził mu Piotr, szef Kamila. - Jego świat rozsypał się po raz drugi. Najpierw stracił Michała, teraz żonę i dom.

- A co z moim światem? Jak się panu wydaje? - Ja cek starał się nie użalać nad sobą, ale punkt widzenia Piotra zirytował go.

- Ty jeszcze zbudujesz swój dom i zasadzisz swoje drzewo, on chyba nie jest już do tego zdolny. Muszę powiedzieć, że nawet mu się nie dziwię... Aha, kiedyś mi mówiłeś, że chciałbyś sam mieszkać. To nie jest najlepszy moment, moim zdaniem, ale może nie warto wypuszczać takiej okazji z ręki. Ktoś z kręgu moich znajomych odziedziczył mieszkanie. Malutkie, umeblowane, ze wszystkimi wygodami. Nie chce go sprzedawać, szuka zaufanej osoby, która by tam zamieszkała, płacąc jedynie świadczenia. Mogę go namówić, aby je trzymał dla ciebie do jesieni, ale nie dłużej. Nie będziesz musiał nawet zmieniać dzielnic, to niedaleko od was.

Rozmawiają o tym dłuższą chwilę, właściciel jest w sile wieku, mieszka za granicą, być może na starość wróci do kraju.

- Nie wiem, jak panu dziękować... - duka Jacek, to jak prezent od świętego Mikołaja albo gwiazdka z nieba, która spadła mu do stóp. Z drugiej strony czuje, że nie powinien zostawiać ojca samemu sobie. - Możemy mieć swoją chatę... - zwierza się Ralfowi, a ten przygląda mu się uważnie, przekrzywiając łeb.

Jacek wierzy, że uda mu się samemu utrzymać: dostał kolejne zamówienie na zdjęcia, umie zakładać strony w Internecie, na tym też można nieźle zarobić.

- Póki będziesz studiował, pomogę ci - mówi ojciec, a Jacek wyobraża go sobie, jak wraca do pustego mieszkania, w którym nie czeka nawet pies.

- Mam lepszy pomysł - mówi w końcu. - Możemy mieszkać w dalszym ciągu razem, a tamto mieszkanie trzymać jako garsonierę.

Kamil wybucha śmiechem. Jacek nie pamięta, kiedy ostatnio ojciec śmiał się tak szczerze.

- Dla ciebie albo dla mnie, zależnie od potrzeb - ciągnie chłopak. - Nie masz pojęcia, ile niezłych lasek w różnym wieku poszukuje partnerów przez Internet.

- Musisz szukać przez Internet? - dziwi się ojciec. - Mało dziewczyn masz dookoła?

- Myślałem o tobie - przyznaje Jacek. - Chętnie sam poszukam i przedstawię ci swoją ofertę, już przebraną.

Ojciec znów pochmurnieje, błądzi wzrokiem po ścianach.

- Zanim się za to weźmiesz - burczy - coś mi obiecałeś. Wiesz, że nie mogę pójść tam



bez ciebie.

Trzeba już mieć to z głowy - myśli chłopak. Po prostu przez to przejść - jak przez odrę. I - Byle nie dzisiaj - potrząsa głową. - Jutro mam egzamin.

- Z czego?

- Z komunikacji niewerbalnej...

Uważał, że jest przygotowany nieźle, przedmiot na tyle go interesował, że czytał stosowne teksty bez wstępu, ale obawiał się, że ta wyprawa może być niezłym cyrkiem i nie chciał fundować sobie stresu.

? \* - Szczerze mówiąc, wolałbym, abys poczekał do końca mojej sesji - zaproponował, a Kamil pokiwał głową.

To było jak cios prosto w serce. Grażyna nigdy nie spodziewała się czegoś takiego. Próbuje stawić czoło sytuacji, ale nie jest to proste, kiedy ziemia usuwa się człowiekowi spod nóg.

Główny szef koncernu, do którego należy jej agencja, stwierdził, że naraziła firmę na duże straty. Podstawą do tego oskarżenia były kursy, na które zapisała pracowników, i sposób ich zaksięgowania. Dostała wypowiedzenie. Z agencją związana była od zawsze, uważała ją za drugi dom.

- Wymyśl coś... - Rozmawiając z Pawłem, nie mogła powstrzymać się od płaczu.

Nie bywał już u niej tak częstym gościem. Zwykle spędzali razem jeden wieczór w tygodniu, który czasem kończył się śniadaniem, ale nie zawsze. W głębi duszy nie miałyby nic przeciwko temu, żeby mieć go obok siebie na co dzień, lecz nic nie wskazywało na to, aby miał podobny pomysł. Wierzyła jednak bezgranicznie, że w trudnych sytuacjach może na niego liczyć. Teraz zareagował dokładnie tak, jak oczekiwała.

- Zamiast się zamartwiać, powinnaś być szczęśliwa.

Poświęcałaś pracy stanowczo za dużo energii, nie dostając w zamian tak wiele. - Chciała coś bąknąć o niezłych wynagrodzeniach, ale nie dopuścił jej do głosu. - Tylko nie opowiadaj mi tu o pieniądzach - kontynuował, jakby czytając w jej myślach. - Ważne są po to, aby osiągać cele. Twoim jest praca dla Rodziny.

Ma dużo racji - myślała Niwicka. Jego spokojny głos działał na nią jak balsam.

- Masz jakiś pomysł? - spytała.

Paweł siedział w fotelu, popijając mineralną. Proponowała mu drinka, ale pokręcił tylko głową, zerkając wymownie na zegarek. Miała nadzieję, że z nią zostanie, nie byli razem już dwa tygodnie.

- Mogłabyś robić to, co do tej pory, czyli prowadzić szeroko rozumianą reklamę, ale

na rzecz Rodziny. Brakuje nam wciąż takich działań. Będziesz mogła pracować, nie ruszając się z domu. Na parterze zrobimy biuro, nasi bracia i siostry będą mogli także korzystać z twojej sauny. Wiesz, że bez niej nikt nie poradzi sobie z programem oczyszczania.

- Nie jestem pewna, czy chciałabym mieszkać w biurze... - Pomysł Pawła budzi jej spontaniczny sprzeciw, ale nie chce formułować go zbyt ostro.

Paweł podnosi się z fotela i wzrusza ramionami.

- W takim razie sama poszukaj sobie pracy...

Grażyna wyobraża sobie swoją ukochaną saunę, okupowaną przez obcych ludzi. Każdy z nich musiałby przebywać w niej pięć godzin dziennie, przez dwa tygodnie.

Według Tykanedii jest to konieczne, aby oczyścić organizm ze wszystkich nagromadzonych w nim trucizn.

Drastycznie podskoczy opłata za elektryczność, poza tym ktoś będzie musiał być zaangażowany na stałe do sprzątnia.

Grażyna próbuje podzielić się swoimi wątpliwościami z naburmuszonym Pawłem.

- Formalnie dom należy już do Rodziny. - Mężczyzna zaczyna przechadzać się po pokoju. - Pora, aby stało się to również faktem, nie uważasz? Przejmiemy na siebie świadczenia, to jasne. Piętro jest wystarczająco obszerne jako mieszkanie dla jednej osoby, jak mi się wydaje. Zgodnie z naszą umową możesz tam mieszkać.

Jeden z pokoi na dole przeznaczymy na twoje biuro, będziesz się zajmowała marketingiem na rzecz Rodziny.

W pozostałych będą prowadzone kursy. Wciąż nam brakuje pomieszczeń, przecież wiesz. Zajęcia rozpoczynamy nie wcześniej niż o jedenastej. Do tej pory będziesz zupełnie wolna.

- Pozwól mi się zastanowić... - Grażyna próbuje się do niego przytulić, ale jest sztywny jak kij, ucieka wzrokiem za okno.

Niwicka podąża za jego spojrzeniem, widzi jedynie nowy kocyk, wzniesiony przez krety.

- Czy... jeśli znajdę inną pracę... wycofasz się ze swojego pomysłu, czy mam go traktować jako propozycję nie do odrzucenia? - szepcze, a jej elokwentny zazwyczaj kochanek nie mówi nic, tylko całuje ją lekko w nos i idzie ku drzwiom.

## **HAIKU 21**

Wyprowadźcie tę panią.

Kometa, jeżdżąc dziś po markecie, ma uczucie, że obija się o jego ściany jak mucha w butelce. Mimo niezłej wentylacji jest jej gorąco. Chłopak w jej wieku wsuwa do kieszeni kasetę CD, ale nie reaguje. Może go złapią na bramce - myśli niemrawo. Ciekawa jest, czym się skończy rozmowa ojca z szefem. Wie, że trwa właśnie teraz.

Nie ma pojęcia, co ojciec chce mu powiedzieć. Widziała Marka dziś rano, po raz pierwszy, od kiedy wybiegła z jego mieszkania. Uśmiechnął się kpiąco na jej widok.

- Pamiętaj o moim prezencie dla Marianny. To ma być dzisiaj - powiedział.

Teraz rozmawia z jej ojcem. Czy na pewno rozmawia?

Ala próbuje wyobrazić sobie tę scenę, gabinet szefa rozwija się w jej pamięci jak dywan, znów zatrzymuje wzrok - jak kilka dni temu - na obrazie nad jego biurkiem, już wie, gdzie go widziała, wisiał kiedyś w domu Jacka, w jaki tajemniczy sposób przewędrował właśnie tutaj? Może to zbieg okoliczności - myśli Kometa. Nie znam się na sztuce. Może to kolejne kopie tego samego płótna.

Do licha z obrazem, mam inne zmartwienia. Znów wyobraża sobie ojca, ciekawe, czy Marek w ogóle odpowiada na jego zarzuty, może po prostu przygląda mu się z pogardą, Kometa zna ten jego wzrok... Przydałaby mi się czapka niewidka... Znaleźć się teraz piętro wyżej, przejść niewidzialna obok sekretarki Marka i rozsiaść wygodnie między jednym a drugim. Nie lubi żadnego z nich, ale czuje, że jest po stronie ojca. Może gdyby przyszedł tutaj kilka dni temu, byłoby inaczej...

Rozdaje klientom reklamówki i ankiety, jeździ to tu, to tam, widzi Mariannę. „To ma być dzisiaj” - brzmią jej w uszach słowa szefa. Ciekawe, co by się stało, gdybym powiedziała jej o wszystkim, czuje nagłą pokusę, ale do kasy Marianny podjeżdżają wciąż nowe wózki, kolejka raz rośnie, raz maleje, dziewczyna nigdy nie jest bezrobotna.

- Pracuje tu ostatni dzień, wiesz? - słyszy. Obok niej przystaje kobieta, którą wypytywała o Mariannę na bankiecie.

- Znalazła coś nowego? - pyta Kometa.

- Nie wiem. Nawet ją pytałam, ale nie była chętna do rozmowy.

Kometa zerka na kasjerkę, ich oczy spotykają się, ona coś wie - myśli Ala w popłochu, czuje się winna leżącego w jej szafce pudełka. Powinnam po prostu się go pozbyć, nagle wszystko wydaje się jej proste. Wyjeżdża z hali, widzi na ławce ojca, wygląda, jakby był ciężko chory.

- Jak było? - stara się, aby jej głos brzmiał normalnie, a on patrzy na nią jak przez szybę, potrząsa głową, podnosi się wolno i wychodzi ze sklepu.

Załatwił starego - myśli Kometa o Marku z nienawiścią zmieszaną z podziwem.

Niezależnie od tego, jaki przebieg miała rozmowa, jej wynik widoczny jest jak na dłoni.

Zastanawia się znów nad nieszczęsnym pudełkiem.

Powiem, że wsadziłam go do torebki Marianny i niech mi spróbuje udowodnić, że tak nie było... Inaczej zleci to komuś innemu, nagle scenariusz tego, co może się wyda rzyć, jest jasny jak słońce. Miniaturka radia wydaje się teraz tykającą bombą o zaprogramowanym wybuchu.

Dopóki leży w jej szafce, może być wypalona przeciwko niej. Najlepiej, żeby zabrał ją ktoś inny, ktoś, niemający nic wspólnego z Rodziną i z marketem, ale kto?

Nie ma jeszcze wyraźnego planu, ale ściska w kieszonce kluczyk do pokoju personelu.

- Czyżbyś się zdecydowała? - Marek wyrasta jak spod ziemi.

Kometa przywołuje w odpowiedzi swój słynny uśmiech.

- Grzeczna dziewczynka. - Szef interpretuje go po swojemu. - Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Nie sądzę, aby twój ojciec jeszcze kiedykolwiek stawał ci na drodze. Pomogłem mu zrozumieć, że twoją rodziną jesteśmy teraz my.

- Świetnie... - Kometa gra zachwyconą.

- Posłuchał twój śpiewu i od razu był miękki jak wosk...

- Nie rozumiem.

- Mamy nagrane wstrząsające zwierzenia pewnej długonogiej blondynki, molestowanej przez tatusia. Powieliłem tę taśmę. W każdej chwili mogę ją wysłać do jego firmy i na policję.

- Zrobisz to? - Serce Komety bije jak szalone.

- Jeśli będzie grzeczny, to nie, chyba że tobie na tym zależy... - Znów się do niej zbliża, wziął jej uśmiechy za dobrą monetę, jeszcze chwila, a padnie jakaś propozycja, której Kometa za nic nie chce usłyszeć, więc robi przeproszający gest, wskazując toaletę.

Ala patrzy na swoją twarz w lustrze, jej nos jest jego nosem, brwi jego brwiami, nikt mnie wam nie podrzucił - wspomina słowa matki - jestem wasza, krew z krwi, kość z kości. Próbuje twarz ojca zastąpić twarzami Janasa, Pawła, Marka, a nawet Hansa, skoro teraz to oni stanowią jej rodzinę, nie znajduje jednak cienia podobieństwa. Adoptowano mnie - myśli - jak adoptuje się sieroty, ale ja przecież... Drzwi toalety wpuszczają i wypuszczają kolejne klientki, Kometa widzi nagle rude włosy, pod nimi szczupłą bladą twarz, na ramieniu plecak.

- Cześć - uśmiecha się do rudej, kielkuje jej w głowie plan, żeby tylko się na niego zgodziła, wszystko będzie dobrze.

Nic już nie będzie dobrze, kłóci się z nią drugie ja.

- Szpiegujesz nawet w kiblu? - szczeni rudej, jak wtedy, poruszają się rytmicznie. Żuje

gumę nerwowo i z zapamiętaniem.

I - Każde miejsce dobre. - Kometa zerka na zegarek.

Jest już za długo poza halą. To wbrew przepisom. Mogą przejechać się jej po tygodniówce. Jeśli ktoś chciałby mieć na nią haka, sama daje mu broń do ręki. Wciąż ściska w dłoni klucz.

- Pomóż mi - mówi, a ruda gapi się na nią z niedowierzaniem. - Ktoś chce mnie zrobić.

- Nie moja broszka. - Ruda kręci głową.

- Nie twoja - zgadza się Kometa - ale kiedyś miałam przez ciebie niezły bal.

- Ty?! - Ruda wypluwa energicznie gumę i patrzy na nią zmrużonymi oczami. - Odczep się ode mnie. Nie gadam z robactwem. Pogardzam tobą, rozumiesz? Wysługujesz się za grosze, węsząc i donosząc. Wzięłabyś się do uczciwej roboty. Nawet gdyby spróbowali przykuć mnie tu łańcuchem, tobym go przegryzła.

Może masz mocniejsze zęby - myśli Kometa, opierając się o ścianę. Kafelki chłodzą jej plecy. Nikt jeszcze nigdy nie mówił do mnie w ten sposób... Ruda już wychodzi, Kometa słyszy przez megafon swoje nazwisko,

no tak, miała przecież promować jakieś szampony. Biegnie do przebieralni, nagle jest jej wszystko jedno, czy ktoś ją zobaczy, wyrzuca z szafki pudełko, zgniata je na miazgę, waląc to jedną nogą uzbrojoną we wrotki, to drugą, jakby niszczyła jadowitego owada, radyjko jest już tylko płaską kupką złomu, zawija ją w prospekt, na parapecie leży papierowa torebka, rozmiar jest w sam raz... Zamyka przebieralnię, już spokojna, wyrzuca torbę do zbiornika na śmieci, megafon znów chrypi, wzywa ją na stanowisko, więc jedzie reklamować szampony, zapewnią włosom puszystość i jedwabisty blask.

Znacznie później, stojąc znów przed Markiem, potrząsa głową.

- Zrobiłam, co mi kazałeś. Nie wiem, o co ci chodzi.

- Marianna została sprawdzona przed wyjściem. Niczego u niej nie znaleziono. Próbujesz być sprytniejsza ode mnie?! - Jest wściekły.

- Mówiłeś, że to prezent... To ty próbujesz być sprytniejszy... - Kometa ma wszystkiego dosyć. Wyrasta przed nią na zmianę szara twarz ojca i pełna pogardy rudej. Muszę coś z tym zrobić - myśli - bo zwariuję. Janas powinien załatwić mi inną pracę, nie rozumiem, dlaczego się opiera.

- Co zrobiłaś z radiem? - Marek zbliża do niej twarz.

- Włożyłam do torebki Marianny... - odpowiada spokojnie, chociaż najchętniej plunęłaby mu między oczy.

Chwyta ją nagle za włosy i ciągnie w dół, aż osuwa się przed nim na kolana.

- A teraz przepróż - słyszy.

- Złożę na ciebie skargę - mówi Kometa, podnosząc się z trudem. Wciąż jest na wrotkach.

Marek wybucha śmiechem.

- Nie wolno ci tak mnie traktować. Przedstawię twoje postępowanie komisji dyscyplinarnej i wyładujesz w obozie karnym! - Kometa zaczyna krzyczeć. - Nie myśl sobie, że obóz jest tylko dla takich małych żołnierzyków jak ja, szefowie też do niego trafiają!!!

Nakręca się coraz bardziej. Krzyczy coraz głośniej.

Marek podchodzi do biurka, przyciska jakiś guzik, w drzwiach wyrastają sklepowi goryle.

- Wyprowadźcie tę panią... - słyszy.

Poza marketem wystukuje raz po raz znajomy numer, chce się umówić na rozmowę z Janasem, jest dla niej niedostępny.

Próbuje sobie wyobrazić, co czeka ją w domu, rzeczywistość jednak przerasta fantazję. Rodzice siedzą obok siebie, nie pamięta, kiedy ich widziała przytulonych, jakby z wzajemnej bliskości próbowali zbudować mur przeciw niej.

- Nie chcemy cię dłużej w domu - chlupie matka, a ojciec dodaje:

- Masz dwa tygodnie na znalezienie jakiegoś kąta.

- Nie jesteś już naszą córką. Wyrzekłaś się nas.

Oczerniałaś ojca. Dlaczego? - Matka próbuje podnieść się z kanapy, ale ojciec zamyka ją w uścisku.

Kometa marzy teraz tylko o jednym. Zakopać się w łóżku i zasnąć. To wszystko się nie zdarzyło. To głupi sen. Matka powtarza swoje: „dlaczego?”, robi się nagle strasznie cicho. Zupełnie jak w kościele - myśli Kometa, powierzając im szeptem swoją najgłębszą tajemnicę:

- Bo jestem wiedźmą...

## **HAIKU 22**

Dwa lata temu był z nami po raz ostatni.

Jackowi udało się dodzwonić do agencji matki. Pomysł ojca, aby złożyć jej wizytę bez uprzedzenia, wydawał mu się ryzykowny. Miał już zdane wszystkie egzaminy, nie tak rewelacyjnie jak Justyna, ale najważniejsze, że nie zawalił niczego.

- Pani Niwicka już tu nie pracuje - usłyszał ku swojemu zdumieniu.

- Nie odbiera komórki... - poskarżył się Justynie. - A ojciec nie odpuści. To mam jak w banku.

- Zadzwoń po prostu do domu... - wzruszyła ramionami.

Dzisiaj Jacek dostał od Piotra klucz. Pochwalił się nim Justynie, szli teraz, aby obejrzeć mieszkanie.

- Udostępnisz czasami? - mrugnęła do niego. - Kiedy przyjeżdża Romek, nie mamy gdzie się podziać, sam rozumiesz...

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się. - I tak będę na razie mieszkać z ojcem. Nie jest w dobrej formie... - Spochmurniał.

Skręcili w boczną uliczkę. Stare akacje, czteropiętrowe szare domy, Jacek czuje nagły żal, że nie łączą go z Justyną żadne emocje. O ile wszystko byłoby prostsze, gdyby to ona spędzała mu sen z powiek, a nie nieobliczalna blondynka o pustych oczach.

- Dlaczego nie można zaprogramować uczuć? - rzuca pytanie, wspinając się na schody. Korytarz jest czyściutki, przez któreś z drzwi dobiega brzdąkanie na pianinie. - Ojciec wybrałby sobie odpowiedni obiekt, ja też...

Justyna zerka na niego, ale nie pyta o nic. Wie, że jeśli będzie chciał coś jej opowiedzieć, zrobi to bez nagabywania.

Zatrzymują się przed brązowymi drzwiami z solidnym zamkiem. Sezamie, otwórz się... Malutki przedpokój z wieszakiem na ubrania, zielona łazienka, ani ładna, ani szpetna, w kuchni trzy białe szafki i taboret, pokój bezosobowy jak w hotelu, wszystko, co niezbędne do życia, wyprane z indywidualności.

- Super... - Justyna rozgląda się z zachwytem, a łapiąc zdumiony wzrok Jacka, trzepie, podekscytowana: - Możesz tę przestrzeń wypełnić sobą. To jest tak nijakie, że niczego ci nie narzuca, rozumiesz? Wyobraź sobie, że wprowadzasz się do wnętrza obwieszonych rogami i skórą albo pracowni babci koronczarki czy też mieszkania kolekcjonera puszek po piwie. Nigdy nie będziesz się czuł jak u siebie. Tutaj wystarczy... - Justynie nie zamyka się buzia. Jacek przygląda się jej, jak z zapalem planuje jego gniazdko, i znów żałuje, że serce nie służy.

Podchodzi do okna, widzi kawałek lipy, ulicę i bliźniaczo podobny dom z naprzeciwka. Przypominają mu się poranne wędrówki, ciekawe, kogo tutaj zobaczę o szóstej rano... Od wczoraj nie widział staruszka w kapeluszu. To jest tak, jakby zabrakło jednego aktora w sztuce, którą zna na pamięć. Wyciąga z plecaka aparat, uwiecznia pierwsze spotkanie z mieszkaniem, ciekawe, co mi się w nim przydarzy, uśmiecha się nagle i czuje radosne podniecanie.

- Zadzwoń do matki - przypomina mu Justyna i Jacek posłusznie wybiera domowy

numer.

W głębi duszy nie spodziewał się, że Grażyna odbierze telefon, i dźwięk jej głosu zbija go z tropu. Justyna dyskretnie wychodzi z pokoju i zamyka się w łazience.

- Nie mogłem cię złapać - mówi Jacek. - Podobno zmieniłaś pracę... - przerywa, ale matka nie podejmuje tematu. - Można by do ciebie kiedyś wpaść?

- Nie wiem... - W głosie matki brzmi niepewność. - Muszę się spytać.

- Kogo? - wyrywa się Jackowi.

- Przecież wiesz... - ton Grażyny twardnieje. - Dom nie należy do mnie. Mam tu mieszkanie, to wszystko.

- Nawet w wynajętym mieszkaniu wolno przyjmować gości - brnie Jacek, chociaż czuje się tak, jakby wsysało go błoto.

- Powiedziałam ci już, że się spytam. Prościej byłoby spotkać się na mieście, jeśli coś do mnie masz.

- Zadzwonisz? - Jacek udaje, że nie dosłyszał ostatniej propozycji.

- Dobrze - odpowiada matka.

Rozmowa skończona.

Nie rozmawiamy z ojcem o Miśku, jakby wszystko zostało już powiedziane. Pewnie tak jest - napisał kilka dni temu w swoim dzienniku. - Wczoraj wypił więcej drinków niż zwykle. Słyszałem, jak chodził po pokoju od ściany do ściany, saksofon płakał, ten wieczór wydawał się nie mieć końca, bałem się, że przejdzie niepostrzeżenie w poranek, a potem może być już za późno. Zapukałem do niego, a potem wszedłem.

- Dwa lata temu był z nami po raz ostatni, pamiętasz?

mogę sobie przypomnieć, co wtedy robiliśmy, nie daje mi to spokoju... - powiedział.

Pamiętam tylko, co było potem - pomyślałem.

- Jutro rano idę na cmentarz. Wolałbym być sam, jeśli nie masz nic przeciwko temu...  
- odezwałem się ostrożnie.

- Nie mam. Też wolałbym iść sam - potrząsnął głową.

Nazajutrz mój spacer z Ralfem trwał krócej niż zwykle.

Dzień zapowiadał się pogodny jak wtedy. Dotarłem na cmentarz w chwili otwierania bramy. Pierwsi sprzedawcy wypakowywali swój towar. Kupiłem tulipany. Białe, czerwone, żółte, papuzie, kolorowy pęk. Ciekawe, czy się tutaj spotkają - myślałem o ojcu i matce, stojąc przed kamienną płytą. Wyłaziły spod niej mlecze. Z klepsydry patrzył na mnie Misiek.

- Cześć, mały... - szepnąłem. - Bez ciebie wszystko się rozpirzyło w drobny mak.

Zamknąłem oczy. Wyobraziłem sobie rodziców, każde z nich oddzielnie, z własnymi



kwiatami i swoim zniczem.

Depczemy po swoich śladach, starając się ich nie dotykać nawet podszwami - napisałem później.

- Myślałem, że nasze zasady są dla ciebie jasne - zdziwił się Paweł, gdy Grażyna zagadnęła go o wizytę Jacka. - Dom jest otwarty dla wszystkich członków Rodziny. Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Pokrewieństwo nie ma tu nic do rzeczy. Namów syna, żeby do nas przystąpił.

Siedzieli w dawnym pokoju gosposi, w którym teraz mieścił się sekretariat kursów. Za biurkiem urzędowała panienka z długimi paznokciami. Grażyna widziała ją kiedyś w samochodzie Pawła. Ona sama zaczęła regularną pracę dla Rodziny już tydzień temu, ciągle jednak jeszcze nie podpisała żadnego kontraktu, nie miała określonego jasno zakresu obowiązków, nie mówiąc o wynagrodzeniu. Kilka razy próbowała o tym porozmawiać nie tylko z Pawłem, ale odsyłało ją od jednej osoby do drugiej, aż kółko się zamykało.

- Masz dla mnie umowę? - zagadnęła go po raz kolejny, a on westchnął ciężko:

- Straszna z ciebie formalistka...

Kiedy jednak zaczęła go naciskać, wyjął jakiś druk, wpisał kilka cyfr i podał jej z uśmiechem.

- Na dobry początek...

Grażynie zakręciło się w głowie. W agencji zarabiała pięć razy więcej.

- Jak długo ten początek będzie trwał? - spytała cicho.

- To zależy od ciebie. Jeśli okażesz się efektywna, renegotjujemy warunki za trzy miesiące.

Tylko spokojnie - pomyślała Grażyna. Przez trzy miesiące jakoś przetrwam. Nie płacę świadczeń, mam zniżkę na prowadzone przez Rodzinę kursy.

- Tak czy owak, to strasznie mało... - zacisnęła wargi.

- Musisz nauczyć się oszczędzać. W Rodzinie, jak w rodzinie, wszystko jest wspólne. Jesteśmy zawsze z tobą, nigdy nie jesteś i już nie będziesz samotna, ale powinnaś wyzbyć się egoizmu. Pomożemy ci w tym... - uśmiechnął się do niej. - Powinnaś też bardziej kontrolować swoje uczucia. Wciąż nie masz nad nimi władzy.

To niedobrze.

Rozległ się dzwonek, pierwsza grupa do sauny - pomyślała Grażyna, otwierając bramę.

## HAIKU 23

Woli jazdę wśród jaskółczych krzyków.

Ala przygląda się swojej siostrze. Dorota wciąż nosi włosy zaplecione w warkocz, ale z jej uszu zwisają długie kolczyki i odważnie odsłania opalone nogi. Często się śmieje. Przyleciała dziś rano, z lotniska odebrali ją rodzice, wzięli dzień urlopu.

Kometa dopiero niedawno wróciła z pracy. Jest pewna, że rodzice zdążyli ją już obsmarować przed siostrą.

Za oknem zmierzch z wolna przechodzi w noc, szara godzina dobra dla zwierzeń. Rozmawiają jednak głównie o pogodzie, tu i tam, żadna z nich nie chce pierwsza dotknąć czegoś, co istotne. W pewnej chwili milkną.

Ciekawe, że jest więcej do opowiedzenia komuś, kogo się nie widziało dzień, zresztą słowa to tylko słowa, nie zawsze przylegają do rzeczy i zdarzeń.

- Boję się o ciebie... - zaczyna ostrożnie Dorota. -

Ojciec jest wściekły. Nawet matka już cię nie broni. Oni naprawdę chcą, żebyś się stąd wyniosła.

- Po prostu zżera ich zazdrość, że mam inną rodzinę... - Kometa wzrusza ramionami. Nie jest pewna tego, co mówi, ale chce wierzyć, że dźwięki, które wylatują jej z ust, mają jakiś sens. - Nie masz się czego bać. Nie zginę. Rodzina mi pomoże. - Przed jej oczami przesuwiają się twarze Janasa, Marka, Grażyny, Pawła. Odpędza je jak stado cieni. Rozmawiała z Janasem nie dalej jak wczoraj. Ponownie prosiła go o zmianę pracy. Przez moment miała wrażenie, że się zgodzi. Zaczął coś nawet przebąkiwać o saunie Grażyny, poszukują kogoś do sprzątania, kiedy się jednak dowiedział, że złożyła na szefa raport, natychmiast zmienił front. Zrzucił jej nielojalność i niewdzięczność.

Marek utopiłby ją najchętniej w łyżce wody. Chyba że się ugnie, będzie wykonywać „inne polecenia szefa”, łącznie z wizytami w jego sypialni.

Grażyna jest takim samym pionkiem jak ona. Nieco wyżej postawionym, to wszystko. Nie ma co na nią liczyć. A Paweł? Trudno go rozgryźć. W strukturze Rodziny zajmuje znaczącą pozycję, wszyscy go szanują.

Spróbuję porozmawiać z Pawłem - myśli Ala i patrząc na Dorotę, mówi:

- Ojciec i matka położyli na mnie krzyżyk już dawno temu. To Rodzina mi pomogła, wysłała na terapię. - Przypomina sobie zakratowane okna, smród ciał na detoksykacji i krzyki z sąsiednich sal. - To dzięki niej mogę się doskonalić i oczyścić ze wszystkich brudów, narosłych wokół mnie od początku istnienia. Wiesz, że udało mi się cofnąć w czasie o

kilkaset lat?

Po co - ciśnie się Dorocie na usta, przygląda się siostrze z rosnącym zdumieniem. Ala uśmiecha się, ale nie do niej, do czegoś, co ma w środku. Może ty też jesteś wiedźmą, tylko o tym nie wiesz - myśli Kometa. Udało jej się przejść przez ogień. Wędrowała potem przez pustynię, szczelnie zasłonięta od słońca i wiatru, w ciele brodatego mężczyzny ze strzelbą na plecach, aby odrodzić się w ciele mniszki. Pamięta chłód kamiennych posadzek, zapach kadzideł i warzywny ogródek za wysokim murem. Ale nawet w odosobnieniu nie udało jej się oczyścić. Habit skrywał przed światem jej pokrętne pragnienia i namiętności. A później była długa bezcielesna włóczęga przez pustkę.

Kiedy podczas sesji Iza spytała ją, co najlepiej pamięta z tych wszystkich wcieleń, odpowiedziała „samotność” i zaczęła płakać.

- Zawsze chciałam, żeby ktoś był blisko, i nigdy mi się to nie udało - odzywa się Kometa. - Może z wyjątkiem tych dziewięciu miesięcy, kiedy leżałyśmy zaplątane w sobie w brzuchu matki.

Dorota przysuwa się i obejmuje ją niezdarnie.

- Pisałaś o Jacku... - mówi po chwili. - Co on na to wszystko?

- Kocha się we mnie. Łazi za mną. Dzwoni. Spotykamy się. - Kometa waży słowa, nie zakocham się w nim - myśli - tak jak sobie przyrzekłam, to mnie się kocha, a ja mogę na to pozwalać lub nie.

- Jeśli masz chłopaka, to znaczy, że masz kogoś blisko. - Dorota dziwi się słowom siostry. - Chciałabym mówić o Ricardo, że jest mój, ale on należy do innej kobiety i tylko go miewam. To nie jest fajne. Ale nikt inny mnie nie kręci, rozumiesz?

Kometa wykonuje nieokreślony ruch głową, cóż mnie to wszystko obchodzi - myśli zniechęcona. Słucha jednym uchem siostrzanych zwierzeń, świadomość tego, że musi wstać jutro wcześniej, by znów zderzyć się z Markiem, jest nie do zniesienia. Po pracy umówiła się z Jackiem. Mówił, że ma dla niej jakąś niespodziankę.

- Może moglibyśmy spotkać się kiedyś we trójkę? - pyta Dorota. - Lubię Jacka. - Kiedyś byłam w nim nawet zadurzona - myśli - ale tego nie wiesz i nie będziesz wiedzieć.

- Może... - mówi ostrożnie Kometa. Nie wchodzi za bardzo w moje życie - myśli, a potem ziewa. - Padam na nos... - To pierwsze słowa, których prawdziwości nikt nie mógłby podważyć.

Śpią w tym samym pokoju, jak zawsze, od dziecka: siostry bliźniaczki na bliźniaczych tapczanach w bordowym kolorze.

Kometa mknie we śnie na wrotkach między sklepowymi półkami. Są załadowane

towarem po samo niebo.

Nad jej głową krążą przerażone jaskółki, wleciały nie wiadomo jak, nie mogą się wydostać. Oprócz niej i ptaków nie ma tu nikogo. Alejki są jak głębokie wąwozy, zapętlają się o siebie nawzajem. Komecie zaczyna brakować powietrza, jaskółkom wyraźnie też, bo głośno krzyczą, z każdego labiryntu jest jakieś wyjście, tylko jak je znaleźć? Wrotki niosą ją same, jedzie coraz szybciej, w oddali jednego z korytarzy widzi jakąś postać, tu nawet nie ma miejsca, żeby się wyminąć, pomyślałaby, gdyby miała czas, ale jest już za późno na to i na wszystko inne, ta postać to ona sama po drugiej stronie lustra...

- Obudź się!!! - krzyczy Dorota, potrząsa nią jak workiem jabłek.

Ala otwiera oczy. Dobrze, że Dorota nie jest do mnie podobna - myśli - bo sen nie miałby końca.

- To ty... - wzdycha tylko, czuje skurcz w łydce, strasznie to boli, łyzy same wymykają się jej spod powiek.

Siada na tapczanie i masuje nogę.

Dorota nic nie mówi, wygląda na przestraszoną.

- Kiedyś też śniło mi się coś okropnego, a gdy się obudziłam, siedział przy mnie ojciec... - odzywa się Kometa. Ból na szczęście minął.

- Często przy tobie siedział. Od dziecka...

Dorota pamięta wiele takich nocy. Pamięta również, że czuła się zazdrosna. Raz nawet specjalnie krzyknęła, na próbę, czy ojciec przybiegnie również do niej. Może krzyczała nie dość głośno i przeraźliwie, może nie dość długo, a może tej właśnie nocy ojciec miał mocniejszy sen, tak czy inaczej nie zasnęła wtedy do rana, wierząc się w łóżku w poczuciu osamotnienia. To chyba wtedy uwierzyła, że między siostrą a ojcem istnieje specjalna więź.

- Widziałaś to? - pyta Kometa.

- Co? - Dorota odwraca twarz. Domyśla się, o co chodzi Ali, ta sprawa tkwi między nimi jak nóż.

- Widziałaś, że ojciec mnie molestował? - Kometa zapala nagle światło. Patrzy, jak szyja Doroty pokrywa się czerwonymi plamami.

- Widziałam, jak przy tobie siedział. Tylko ty wiesz po co. Zgaś to...

Nie pamiętam - myśli Ala. Nie pamiętam niczego, oprócz snów, krzyku i jego obecności, kiedy otwierałam oczy.

- Jackowi mówiłaś co innego... - Kometa wpatruje się intensywnie w bezbronną w ostrym świetle twarz siostry.

Dorota wzrusza ramionami.

- Daj spokój... Co cię opętało?

- A więc kłamałaś, tak? - Kometa chwyta ją nagle za bluzę od pizamy. - Tak? - z trudem tłumi krzyk, nie chce tu rodzinnego cyrku.

- Idiotka... - syczy Dorota. Jest wściekła. - Starzy mają rację, że jesteś stuknięta. Powinni cię zamknąć w wariatkowie.

- Kłamałaś... - powtarza Kometa już spokojnie, nie ma powodu się denerwować... - Nie tylko on ci uwierzył, również ja, masz pojęcie?

To jest jak węzeł, nie do rozplatania - myśli i czuje rozpacz. Żadne słowa niczego już nie zmieniają. Gasi światło i zwiija się w kłębek twarzą do ściany. Woli niekończącą się jazdę wśród jaskółczych krzyków od czerwonych plam na szyi Doroty.

## **HAIKU 24**

Będę łowił na chleb i wafelki.

Jacek zagospodarował nowe mieszkanie na tyle, by móc się tu czuć jak u siebie. Na ścianie powiesił czarno - białe zdjęcia: większość z nich przedstawiała Ralfa, jedno Kometa, kilka - klimaty miasta. Kupił dwa kubeczki, czajnik i psie miski, przyniósł herbatę, kawę, parę puszek piwa. Przydałaby się pościel - pomyślał. Nie zamierzał tu na razie nocować, ale zaprosił Kometa... Nie powiedział jej nic o mieszkaniu, chciał, aby to była niespodzianka.

- Jak ci się tu podoba? - zagadnął Ralfa, który obwąchał już wszystkie kąty.

Może być... - zdawały się mówić jego ślepie, ale rozciągnął się w malutkim korytarzyku jak dywanik w nadziei, że wkrótce sobie pójda.

- Nie bądź snobem - pogroził mu chłopak, ale posłusznie zapiął psu obrozę.

Jacek zauważył, że ojciec przestał nalegać na spotkanie z matką, jakby o sprawie zapomniał. Częściej umawiał się gdzieś na mieście, zdarzało mu się wracać późno w nocy. Jacek wiedział, że Kamil pije, pocieszało go tylko, że nie wpada w ciąg.

Nie spodziewał się go zastać, gdy wrócił do domu.

- Jakie masz plany na wakacje? - zagadnął go ojciec, odkładając gazetę.

- Chciałbym pojechać nad morze, z Ralfem. Koleżanka ze studiów... poznałeś ją, Justyna, dała mi namiar na rybacką osadę. Jedzie tam grupa jej znajomych.

Podobno super. Dzika pusta plaża, niektórzy wynajmują pokoje, inni rozbijają namioty... - Jacek wzdycha na wspomnienie rozmowy z Kometa. Proponował, aby z nim pojechała, ale dostał kosza. - Potem może uda mi się znaleźć jakąś robotę.

Ojciec, słuchając go, wzmacnia herbatę rumem.

- A ja się wybieram na ryby. Kolega kupił łódkę, ma metę na Mazurach...

Jackowi robi się głupio. Jakoś nie pomyślał, że ojciec też ma urlop i może mieć chęć gdzieś się ruszyć.

- To fajnie... - mówi.

- Fajnie - przytakuje Kamil bez entuzjazmu, a po chwili rzuca jakby nigdy nic: - Nie powiedziałem ci, że spotkałem matkę...

Jacek nie wierzy własnym uszom. Siada na krześle, Ralf patrzy na niego z wyrzutem, wizyta w domu miała być tylko przystankiem przed wyprawą na pole.

- Na cmentarzu. Odpowiednie miejsce do takiej rozmowy. Już nie musisz do niej dzwonić...

- Dzwoniłem. Miała się upewnić, czy może przyjmować gości. To jakiś obłąd.

Kamil kiwa głową.

- Ona należy już do innego świata. Może mogłaby się z tego wyplątać, chociaż nie jestem pewien. Ale nie chce. Mówimy innymi językami, taka rozmowa nie ma sensu. Próbowałem się od niej dowiedzieć, dlaczego... tak nas potraktowała... - dobiera ostrożnie słowa.

- To jak dyskusja ze ślepych o kolorach! - wybucha Jacek. „Ona należy do innego świata” - brzmią mu w uszach słowa ojca. Tak samo jak Kometa...

- Wybaczyłbym jej nawet teraz, wiesz? - Wzrusza ramionami ojciec. - Ale mojej Grażyny już nie ma. Umarła. Kobieta, którą spotkałem na cmentarzu, przypomina ją tylko zewnątrz.

Może już trochę się odkochałeś - myśli z nadzieją Jacek, spoglądając na ojca. Ciekawe, że nie powiedział mi o tym spotkaniu od razu. Potrzebował długiego czasu, aby je przetrwać.

Wyobraża sobie nagle ojca na wakacjach, jak siedzi na brzegu, mocząc w wodzie wędkę. To zajęcie dla emerytów i malkontentów... Jeszcze bardziej pogłęży go w depresji. Nie wierzy w łowiecką żyłkę Kamila, wątpi nawet, czy ojciec będzie zakładał przynętę.

- Wbijesz dżdżownicę na haczyk? - pyta ni z gruszki, ni z pietruszki, a Kamil wybucha śmiechem.

- Będę łowił na chleb i wafelki.

- A jeśli przez przypadek złowisz jakąś rybę? - Jacek draży temat.

- Pewnie liczysz na odpowiedź, że puszcę ją wolno i wypowiem trzy życzenia, ale muszę cię rozczarować: zjem ją na kolację.

Komecie udaje się od rana nie natknąć na szefa, co uznaje za dobrą monetę. Może

jednak Janas porozmawiał z nim, żeby zostawił mnie w spokoju - myśli. Jest mocno niedospana, po rozmowie z Dorotą długo leżała zwinięta w kłębek, oczekując świtu. Słyszała, że jej siostra też nie może zasnąć. Może i nadaję się do wariatkowa, wracają do niej słowa Doroty, ale jeśli ja, to ty też.

Zastanawia się, czy powinna porozmawiać na temat ojca z Jackiem, jednak wydaje jej się to za trudne. Jacek ma dla niej jakąś niespodziankę, Kometa czeka na nią jak dziecko na cukierka.

Promuje dzisiaj kawę. Rozlewa czarny płyn do malutkich plastikowych kubeczków i podaje klientom. Ma na głowie firmową czapkę z papieru.

Nieraz już promowała napoje. Niektórzy ludzie wracają kilkakrotnie, aby się załapać na coś bez pieniędzy, inni omijają promocje szerokim łukiem, jeszcze inni mają ochotę pogadać. Tym rozmownym udaje się jej czasem wcisnąć ankietę, a nawet namówić na książkę.

Mimo że zajęcie to jest przyjemniejsze od wpatrywania się w ręce, kieszenie i torebki, czuje się znużona. Za parę dni Jacek wyjedzie nad morze. Rozdając kawę, wyobraża sobie pustą plażę, o której opowiadał. Co prawda ona woli miejsca tętniące życiem, to jednak po sklepowych tłumach przydałoby się odzwyczaić wzrok od ludzi. Ale musi tu tkwić, najbliższy urlop należy jej się za rok. Nawet nie może symulować choroby, szef nie uznałby zaświadczenia lekarskiego niewydanego przez medyka Rodziny. Sekta ma własną służbę zdrowia, z tej publicznej można korzystać tylko w wyjątkowych wypadkach.

Podobno zresztą ci „oczyszczeni”, którym uda się wejść na wyższy poziom, nigdy nie chorują, nie miewają nawet kataru! Kometa jest ambitna. Jeszcze im wszystkim pokażę - myśli, zaciskając zęby. Planuje, że będzie lepsza od Janasa, od Pawła, nie mówiąc już o Marku. Zadrzała jej ręka, strumyk kawy poparzył jej dłoń.

Widzi obok siebie nową koleżankę, ma bliźniaczą czapkę, też jest na wrotkach. Pracuje od kilku dni, Kometa nie zna jej imienia, podziwia tylko włosy dziewczyny, czarne gęste kędziory. Powinnaś reklamować odżywki do włosów - myśli - a nie podłą kawę.

Dziewczyna uśmiecha się, wyciąga ku niej plastikowy kubek.

- Kropelka brandy dobrze ci zrobi...

Kometa wypija ją jednym haustem, a kudłata usłużnie podaje jej kawę.

- Zapij...

Płyn jest gęsty i gorzki, Kometa łyka go łapczywie nie dlatego, że smaczny, ale że podany przez kogoś, kto o niej pomyślał.

- Dziękuję... - odpowiada uśmiechem. Kawa ma inny smak, kiedy nie nalewa się jej

samemu dla siebie. Rozumie lepiej las wyciągniętych rąk, to nie chodzi o kawę ani o inną zawartość kubeczka, ale o ten gest.

Dziewczyna staje obok. Nie spodziewałam się pomocy, powiedziałaaby Kometa, gdyby nie to, że język wydaje się jej w tej chwili dziwnie duży i ciężki. Dziewczyna ma już dwie głowy i cztery ręce, nogi wciąż są w porządku, tak czy owak wygląda to bardzo dziwnie, Kometa pragnie obejrzeć ją z oddalenia, klientów wciąż przybywa, niektórzy mają bardzo długie nosy, inni dużo zębów, więc Kometa się śmieje, wrotki same niosą ją wprost na pryzmę groszku, niestety, jest w puszkach, ale on hałasuje, ostatnia iskierka świadomości, ktoś krzyczy, na jej głowę, nogi i wszystko, co jeszcze nią jest, albo przed chwilą było, sypie się puszkowy grad.

A potem jest tylko cisza i czyjeś ręce, dziwny nieznany zapach, wycie syreny, biel i blask, głosy jak ze studni, coraz głębszej i głębszej, powtarzane przez echo.

## **HAIKU 25**

Kropelka brandy dobrze ci zrobi.

Jacek umówił się z Kometą w niewielkiej dziupli na rogu. Tej samej, w której czekała na niego, gdy odprowadzał Ralfa do domu. Tej samej, w której wypili pierwszą wspólną herbatę po niespodziewanym spotkaniu. Jacek pamięta każdą sekundę tego wieczoru. Kolor bluzki dziewczyny, jej słowa, plecak z książkami. To było raptem trzy miesiące temu - myśli z niedowierzaniem.

Uprzedził ojca, że może nie wrócić na noc. Kupił coś na kolację, odkurzył mieszkanie i postawił na stole świeczkę. Wyobrażał sobie reakcje Komety, od entuzjazmu, przez niedowierzanie i podziw aż do obojętności. Ta jej obojętność drażniła go najbardziej. Nie wiedział, czy pogrywa, a jeśli tak, to dlaczego. Nieprzewidywalność dziewczyny męczyła go i fascynowała zarazem, jedno spotkanie nie było podobne do drugiego, w tych samych okolicznościach potrafiła się zachować zupełnie inaczej. Zauważył już, że nie ma na to wpływu.

Rządziło nią tajemnicze coś, co miała w środku i do czego nie miał dostępu.

- Czasami, kiedy o niej mówisz, przypomina mi twoją matkę... - powiedziała kiedyś Justyna.

- Nie znasz żadnej z nich! - oburzył się wtedy, ale gdy zaczął się nad tym spokojnie zastanawiać, miała sporo racji.

Nie chcę jej kochać, ale wydaje mi się, że nie potrafię się zbliżyć do nikogo innego -



napisał w swoim dzienniku.

- Ona mnie nieustannie prowokuje, czasami wydaje mi się, że celowo - zwierzył się Justynie.

- Pewnie to lubisz... - Puściła do niego oko.

- Uważasz, że jestem masochistą? - zdziwił się.

- Wiele na to wskazuje. - Wzruszyła ramionami.

Zaprosił Kometę do domu tylko raz. Siedziała sztywna jak kołek, wyraźnie marząc, aby się stąd wydostać.

Jacek patrzy na zegarek, jest już dwadzieścia minut po czasie. Przed nim stoi pusta szklanka, waha się, czy nie zamówić kolejnego soku, ale zamiast tego sięga po komórkę. Telefon Komety długo dzwoni, aż odzywa się automatyczna sekretarka. Jacek nie nagrywa się, to nie ma sensu, potwierdzał spotkanie jeszcze dzisiaj rano. Ogarnia go coraz większa złość, nie rób mi tego - prosi Kometę, nie dzisiaj, bardzo cię proszę. Siedzi z nosem wbitym w szybę, pewnie tkwi gdzieś w korku, próbuje tłumaczyć dziewczynę, nie słyszy telefonu albo rozładowały jej się baterie i nie może zadzwonić.

Próbuje się uspokajać, wymyślając rozmaite scenariusze. Wyobraża sobie Alę bez biletu, którą legitymuje kontroler. Stopklatka. Kradzież w markecie, ona za świadka, czas leci... Koleżanka nie przyszła na drugą zmianę... Scenariusze się mnożą, od prawdopodobnych do zupełnie fantastycznych, im bardziej odlotowe, tym bliższe Komecie. Kiedyś sprawdził w słowniku, co jej ksywka znaczy. Nie tylko sprawdził, ale zapisał w notesie.

Kometa - ciało niebieskie o odmiennej od planet budowie... Nietrwały obiekt... zmniejsza swoją masę wskutek nagłego rozpadu... czasem daje początek rojom meteorów... jej pochodzenie nie jest znane.

Próbuje usprawiedliwić nieobecność dziewczyny wpływami kosmicznymi na nasze życie, ale elementy łamigłówek nie pasują do siebie, którymkolwiek bokiem by ich do siebie próbował przykładać. Po prostu mnie olewa - myśli po półgodzinie, dalsze czekanie to idiotyzm, trzeba się z tym pogodzić, tylko jak? Płaci za sok, chwilę się waha, czy nie zostawić barmanowi liściku do niej, gdyby jednak... ale otrząsa się z dobrych uczuć. To był ostatni raz - powtarza w myślach jak mantrę - ostatni raz, kiedy wywiodłaś mnie w pole. Nawet nieobliczalność musi mieć jakieś granice.

Biegnie do wypucowanego gniazdka, ściąga ze ściany zdjęcia Komety, a potem drze je metodycznie na małe kawałki, za małe, aby kiedykolwiek dało się je skleić w jakąkolwiek całość.

- Duże stężenie diazepamu we krwi... - słyszy Kometa.

W czyjej krwi - myśli, próbuje otworzyć oczy, ale natychmiast wali się na nią sufit, więc zaciska powieki, bardzo boli ją głowa, dlaczego ten beret jest taki ciasny, warto by go ściągnąć, jest to jednak niewykonalne, ktoś przywiązał jej ręce do łóżka... Ryzykuje osunięcie się sufitu, aby sprawdzić, kto to jest. Uchyła jedno oko, dwie postaci w bieli, jedna uzbrojona w igłę, druga w szklę na nosie, kobieta i mężczyzna.

- Musiała wziąć ze sto miligramów i doprawić czymś mocniejszym... - mówi kobieta.

- Jest po odwyku, ale narkoman zawsze zostanie narkomanem, niestety - stwierdza mężczyzna.

Oni mówią o mnie - dziwi się Kometa. Ale przecież ja...

- Nie zawsze... - zaprzecza, chyba jej nie słyszą, więc znów zamyka oko, próbuje sobie przypomnieć, co było przedtem, pamięta kudłatą dziewczynę, kubeczek brandy i kolejną kawę. A potem dziwne twarze i jazdę na wrotkach, wprost w lustro. Musiałam je stłuc i rozbić głowę.

Zapada znów w niebyt, budzi ją czyjś wzrok. Ból głowy nieco się zmniejszył, sufit wciąż wisi krzywo, ale już nie spada. Przy jej łóżku siedzi szef. Tylko nie to - myśli Kometa, czuje, że już ma wolne ręce, chętnie by ich użyła, byle się oddalił.

- Jak się czujesz? - pada pytanie, spodziewała się czegoś innego.

W odpowiedzi odwraca się do niego plecami i przykrywa głowę kołdrą.

- Wiem od lekarza, że byłaś naćpana. Myślałem, że masz to już za sobą.

- Niczego nie brałam - mówi Kometa. Nie wie, czy Marek ją słyszy i jest jej wszystko jedno.

- Oprócz całego opakowania diazepam, zmieszanego pewnie z gorzałą. Masz szczęście, że to przeżyłaś.

Szczęście - powtarza sobie Kometa - mam szczęście...

- Będziesz musiała znów przejść przez Nonarkon.

- Nie... - Kręci głową Kometa i siada na łóżku. Sufit jest wciąż niestabilny, ale postanawia nie zwracać na to uwagi. - Nie! - powtarza głośniej.

- Chcemy ci pomóc, to wszystko. - Marek wzrusza ramionami. - Powinnaś być mi wdzięczna, że nie zawiadamiam policji. Naraziłaś sklep na straty.

- Nigdy w życiu nie brałam diazepam... - Beret wciąż ją uciska, próbuje go zdjąć, okazuje się bandażem.

- Nie ruszaj... - Szef chwyta ją za rękę i przytrzymuje dłużej niż to konieczne. - Nie znosisz mnie, prawda? - pyta. - Dlaczego?

- Bo zmuszasz mnie do rzeczy, których robić nie chcę. - Dziewczyna wyrywa rękę.

- To ty mnie zmuszasz. - Marek uśmiecha się nagle.

Kometa patrzy na niego zaskoczona.

- Po coś tu przyszedł? - pyta.

- Byłem tu całą noc... - Z twarzy szefa nie schodzi uśmiech.

Jak to „noc” - dziwi się Kometa, już nawet nie temu, że tu tkwił, ale że minęło tyle czasu... Wraca znów do niej kubek kawy, „kropelka brandy dobrze ci zrobi...”

- To ta dziewczyna - mówi. - Czarna, kudłata. Musiała mi ochrzcić kawę.

- Po cóż miałyby to robić? - Marek próbuje znów ująć jej dłoń, ale ona cofa ją zdecydowanie.

- Nie wiem... - Ala kręci głową. - Zamieniłam z nią może ze dwa zdania. Jest nowa.

- Wymyśliłaś to, żeby nie trafić do ośrodka, tak? - Marek pochyla się nad nią, wygląda, jakby faktycznie nie spał.

- Niczego nie wymyśliłam. Jeśli mi nie wierzysz, spadaj.

- A jeśli wierzę?

Też spadaj - myśli Kometa, przypomina jej się, że była umówiona z Jackiem, wczoraj wieczorem.

- Gdzie moja komórka? - patrzy na małą szafkę przy łóżku, w szklance bukietik kwiatków. Może on już wie, może tu był, kiedy spałam...

Marek sięga do kieszeni marynarki, wyjmując jej telefon.

- Zabezpieczyłem go, nic się nie martw...

- Zostaw mnie, muszę zadzwonić.

- U ciebie w domu wiedzą, zająłem się tym, ale nawet się nie spytali, gdzie leżysz...

Kometa bierze komórkę, patrzy, jak mężczyzna wstaje i idzie do drzwi.

- Był u mnie ktoś? - pyta, chce wiedzieć, skąd ten bukietik.

- Tylko ja - mówi Marek i wychodzi z pokoju.

Dziwne, że leżę tu sama - myśli Kometa. Normalnie w szpitalach jest po kilka łóżek na sali. Łączy się z Jackiem.

- Przepraszam cię... - zaczyna, ale chłopak przerywa jej natychmiast.

- Przegięłaś - mówi. - Mam tego dosyć. Daj mi spokój. Jesteś stuknięta. Nie chcę o tobie słyszeć, już nigdy, rozumiesz! Nigdy!

Kometa wsłuchuje się w ciszę po przerwanej rozmowie, miał dla mnie jakąś niespodziankę, kołaczę jej się po głowie, już nigdy nie dowiem się jaką.

Bukietik jest pospiesznie sklecony z różnych kwiatków, przeważają w nim

niezapominajki. „Nawet się nie spytali, gdzie leżysz”. „Już nigdy”.

Marek wsuwa do pokoju głowę, potem całą resztę.

- Jestem śpiąca - mruczy Kometa, nawet nie kłamie, czuje ciepły ciężar, który czule otula ją całą.

A później zamyka oczy i ucieka w sen, gdzie może jeszcze ktoś na nią czeka.

## **HAIKU 26**

Obraz znów się zmienia.

Kometa nie wie, czy sen trwał minutę, godzinę czy dobę. Po przebudzeniu znów widzi szefa. Próbuje sobie wyobrazić, że go tu nie ma. Pusty stołek przy łóżku, na szafce szpitalny kubek z herbatą. Dostrzega sok i świeże kwiaty. Sufit wisi nieruchomo na swoim miejscu. Głowa nie boli, chociaż wciąż jest zawinięta bandażem.

- Wiesz, co tam mam pod spodem? - Dotyka ostrożnie szorstkiego materiału, a Marek odkłada gazetę i patrzy na nią.

- Puszka rozcięła ci skórę. Musieli cię szyć. Ale to nic groźnego.

Puszka? Ala marszczy brwi, znów czuje, że wrotki niosą ją w niewiadomym kierunku, przecież to było lustro... Sen miesza się z jawą, jedno jest pewne: pędziła na wrotkach, aż coś twardego wyrosło na jej drodze.

- Nie założę już wrotek - mówi. - Nie mogę dłużej pracować u ciebie w sklepie, bo zwariuję.

- Dobrze - słyszy z niedowierzaniem. - Znajdziemy ci coś innego. Wytrzymaj tylko parę dni, do końca miesiąca. A z tą kudłatą, jak ją nazywasz, nie podpiszę umowy. Została przyjęta na próbę. Podrywała mnie. Była wściekła, że interesuję się tylko tobą. Jeśli było, jak mówisz, posunęła się za daleko...

„Interesuję się tylko tobą” - powtarza Kometa w duchu - kto by pomyślał...

- Kiedy stąd mogę wyjść? - pyta, chociaż nie bardzo zna stronę świata, w którą ma się skierować po opuszczeniu szpitala.

- Nawet dzisiaj, ale na własną prośbę. Przekonałem Janasa, żeby odpuścił ci Nonarkon. Jeśli jednak będziesz miała kolejną wpadkę...

- Postaram się nie pić kawy, już nigdy więcej. - Kometa potrząsa głową ze zniecierpliwieniem.

Dłuższe tkwienie tu nie ma sensu - myśli. Podpiszę, co mi każą, i wrócę do domu. W tym stanie rodzice na pewno mnie nie wywalą... Przypomina sobie nocną rozmowę z Dorotą,

chce jej się krzyczyć. Wyobraża sobie pełne potępienia twarze starych i znów nie jest pewna, czy nie poleżeć sobie tu jeszcze chociaż kilka dni.

- Chciałbym ci coś zaproponować - odzywa się Marek, a Ala patrzy na niego pytająco.

- Możesz zamieszkać na razie u mnie. Bezterminowo. Rodzina coś ci znajdzie, wiem, że o to pytałaś, ale póki co...

- Zawsze traktowałeś mnie jak zepsute jabłko - przerywa mu dziewczyna. - Dołowałeś na każdym kroku.

A teraz chcesz, żebym z tobą zamieszkała? Czy mógłbyś podać mi chociaż jeden powód, dla którego miałabym coś takiego zrobić? - podnosi głos.

- Nawet kilka. - Szef poprawia krawat. - Po pierwsze, nikt inny ci tego nie zaproponował. Po drugie, w twoim szaleństwie musi być jakaś metoda. Nie wierzę, że jesteś głupia. Jesteś do przesady... samodzielna, że się tak wyrażę. Ale nie myśl, że cię nie rozumiem. Jesteśmy do siebie podobni. Bardzo podobni...

Kometa kręci głową, co to, to nie.

- Nie zwabisz mnie znów do swojego łóżka! - wybucha.

- Znów? - Szef unosi brwi. - Byłaś wtedy pijana jak bela. Zataszczyłem cię do taksówki i przywiozłem do siebie. A tam sama zaczęłaś mnie prowokować.

Nic nie pamiętam - myśli Kometa - mogło tak być albo nie.

- Mam spore mieszkanie. Możesz spać na wersalce, w innym pokoju. Nie muszę się dobierać do panienek, które mnie nie chcą, zapewniam cię.

Marek wstaje, podchodzi do okna. Zaraz sobie pójdzie i mnie zostawi - przelatuje dziewczynie przez głowę - wcale tego nie chcę, niech się mną zajmie... Więc mówi „dobrze”. Przecież nie będę w więzieniu - myśli - jeżeli będzie natrętny, to sobie pójdę.

Ale natrętny nie jest.

- Gdybyś miała ochotę przyjść do mnie, wiesz, gdzie mnie znaleźć - mówi wieczorem, ścieląc jej kanapę.

Bandaż zdjęto jej z głowy przed wyjściem ze szpitala, wygląda trochę dziwnie z placuszkami wygolonej skóry, na której czernieją cztery szwy. Przed snem zalega w wannie, na noc dostaje jego podkoszulek.

- Jutro rano idę do pracy. W lodówce jest to i owo.

Wolałbym, żebyś jeszcze nie wychodziła, ale jeśli poczujesz taką konieczność, zapasowy klucz wisi nad drzwiami...

Myślała, że zaśnie natychmiast, tymczasem leży na obcej kanapie, w obcym mieszkaniu, nie rozumie tego, co wydarzyło się między nią a Markiem, jej wróg numer jeden

zachowuje się jak oswojony baranek. Ja też nie wierzęgam - zdaje sobie sprawę dziewczyna - bo nie ma powodu. Zapala niewielką lampkę, wodzi spojrzeniem po książkach, sporo lektur Rodziny, ale nie tylko.

Sięga po Tykanedię, niektóre fragmenty zna prawie na pamięć, dobrze jest czytać coś, co się zna, nie budzi to sprzeciwu ani niepokoju. Ostatnio zdarzały jej się chwile zwątpienia i buntu, ale teraz znowu czuje, że sekta jest jedyną jej rodziną. „Nawet się nie spytali, gdzie leżysz”.

„Już nigdy”.

Nikt nie próbuje mnie odnaleźć - nikt, przebiega jej przez głowę, sięga do torebki po komórkę, nawet gdyby ktoś chciał, nie miałby szans, aby się dodzwonić, jest wyłączona. Ta świadomość sprawia jej ulgę, nie ma nic gorszego niż milczący telefon.

Odepchnąłeś mnie - myśli o Jacku z gniewem. Nikt nie ma prawa mnie odpychać. To moja rola. Mnie trzeba kochać, trzymać za rękę i patrzeć mi w oczy. Ja mogę na to pozwolić lub nie. Zadzwoiłam do ciebie, żeby cię przeprosić. Nie dałeś mi nawet dojść do słowa. „Już nigdy”. Przypomina jej się, co kiedyś usłyszała od Janasa:

„Jeśli on nie jest nasz, to ci się nie uda. Albo go do nas ściągnij, albo zmień obiekt”.

Zastanawia się nad mężczyzną leżącym w pokoju obok. Czyżbym się aż tak co do niego myliła? Pamięta wciąż uczucie nienawiści na sam jego widok. On też nie znosi, kiedy ktoś go odpycha - myśli nagle i przypomina jej się, co jej powiedział w szpitalu: „jesteśmy do siebie podobni”. Elementy wspomnień związanych z Markiem zaczynają układać się teraz w całkiem nowy obraz.

Może rzeczywistość zależy od naszego na nią spojrzenia? Każdy widzi dokładnie to, co chce widzieć.

W tej chwili, w tym pokoju, w tym mieszkaniu, tej nocy nie chce być samotna. Boi się zasnąć, aby nie powróciły koszmary. Wyobraża sobie Marka, jak wpatruje się w jej drzwi, jak marzy o tym, aby je otworzyła. „Gdybyś miała ochotę przyjść do mnie, wiesz, gdzie mnie znaleźć”. Przez uchylone zasłony wpada światło księżycy. Jest pełnia. Pora na wiedźmy - myśli Kometa. Nagle wszystko wydaje się jej śmieszne. To, co się stało i co jeszcze ma się wydarzyć. Teraz, zaraz, a także w przyszłości. Próbuje odnaleźć klapki, przewraca kosz na papiery.

Dobrze, że upadł na dywan i nie narobił hałasu - wzdycha, zapalając lampkę. Dawno nie sprzątałaś - uśmiecha się na wspomnienie obecności Marka przy niej w szpitalu. Ładuje papiery i gazety z powrotem do kosza, nagle jej wzrok pada na mały kartonik, pudełko po lekach, diazepam, 30 tabletek po 10 mg. „Duże stężenie diazepamu we krwi... Duże stężenie

diazepamem we krwi...

Duże stężenie diazepamem we krwi?!”

Każdy widzi dokładnie, co chce zobaczyć. Elementy wspomnień wirują jak w kalejdoskopie, obraz znów się zmienia, tym razem elementy puzzli zdają się przylegać do siebie bardzo precyzyjnie. Kometa podpira kartonik na biurku wazonikiem kwiatów, to mój list pożegnalny, jutro go odnajdziesz...

A potem zaczyna się trząść, to reakcja polekowa, powtarza sobie jak dziecku, to nic, wkrótce minie. Z trudem się ubiera, zgarnia swoje zabawki do torby, a później cicho i ostrożnie jak kotka skrada się do drzwi.

Zasuwka otwiera się niemal bezszelestnie i już jest wolna, schodzi po schodach, noc wciąż jest młoda, nie ma się do czego spieszyć.

Każda ulica gdzieś prowadzi. Jeśli zna się cel, łatwiej się zdecydować na którąś z nich. Na razie Kometa po prostu idzie, a za nią ciągnie się długi cień.

Księżyc jest doskonale okrągły, pełnia. Jesteś pająkiem - myśli o Marku. Musisz polować, aby żyć. Dziwi się sama sobie, że nie czuje do niego nienawiści. Wszystko, co się zdarzyło, to był zły sen. Wystarczy się obudzić.

Wystarczy zerwać pajęcze nici. Z każdym krokiem ku temu, co jeszcze kiedyś się zdarzy, czuje się bardziej wolna. Nie należę już do was - myśli o Rodzinie. Wyleczyliście mnie diazepamem. Na zawsze.

Włącza komórkę, gotowa nagle na wszystko, nawet na ciszę w eterze. Cztery nowe wiadomości. Jacek. Dorota. Jacek. Jacek... czyta, oddycha głęboko i wystukuje numer.

## **HAIKU 27**

Z babami same kłopoty.

Dorota po nocnej rozmowie z siostrą nie może znaleźć sobie miejsca. Powinniśmy usiąść razem: ja, ona i rodzice i wszystko przegadać - chodzi jej po głowie. Nie bardzo umie to sobie wyobrazić w szczegółach, wie tylko, że tak być musi, jeśli jeszcze jest szansa na porozumienie.

Nie jest pewna, czy jej na tym zależy, za miesiąc wróci do Hiszpanii, być może w przyszłości ułoży sobie tam życie, ale czuje, że jest to winna Ali. I ojcu, ojcu też. To będzie najtrudniejsza rozmowa w moim życiu - myśli. O ile będzie, bo wciąż ma wątpliwości, czy uda się do niej doprowadzić. Próbuje odnaleźć słowa, których powinna użyć, ale ledwie o nich pomyśli, wydają się jej nieodpowiednie.

Z biegiem czasu jej niepokój rośnie. Wcale nie wie, czy siostra zapala entuzjazmem do tego pomysłu. Tym bardziej że - jak ciągle podkreśla - należy już do innej rodziny i ta jej nie interesuje. Cóż za idiotyzm - wzdyga się Dorota.

Słyszy dzwonek telefonu, odbiera matka. Po chwili staje w drzwiach jej pokoju.

- Ala jest w szpitalu... - płacze. - Znów narkotyki...

Idiotka, idiotka, żalosna kretynka - wścieka się Dorota, ale zaraz potem przypomina sobie minioną noc i ogarnia ją poczucie winy.

- W którym szpitalu? - pyta przez zaciśnięte gardło. - Muszę tam pojechać, natychmiast...

- Nie wiem... - Matka kręci głową. - Nie powiedział mi. Zanim zdążyłam się zapytać, odłożył słuchawkę.

- Kto? - próbuje czegoś się dowiedzieć, ale matka wzrusza tylko ramionami i szlocha coraz głośniejsze.

Dorota podaje jej krople na uspokojenie. Próbuje dzwonić na komórkę siostry, a gdy ta się nie zgłasza, do niej do marketu. Może tam coś wiedzą - myśli, chociaż nie wie nawet, czy Ala w ogóle poszła do pracy.

- Nie ma jej... - pada ogólnikowa wiadomość, a kiedy próbuje naciskać, słyszy: - Nie udzielamy informacji o naszych pracownikach.

- Jestem siostrą! - wybucha Dorota.

- Tym bardziej. - W głosie rozmówcy wibruje rozbawienie. Rozmowa zakończona.

Może Jacek coś wie - myśli Dorota zrozpaczona, ale nie ma do niego telefonu.

Otwiera Internet, szuka numerów, a potem systematycznie obdzwaniania wszystkie szpitale na terenie Warszawy, nikt jednak o Komecie nie słyszał.

- Nie mamy jej w rejestrze pacjentów - pada zawsze ta sama odpowiedź.

Dorota czeka na powrót ojca. Może on coś wymyśli...

Ojciec jednak potrząsa tylko głową:

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę o niej słyszeć.

Już nie jest moją córką.

- Kłamiesz! - krzyczy matka. - Wiem, że cię obchodzi! Dlaczego udajesz?!

- Bo nie chcę, żeby mnie obchodziła. - Odwraca się do nich plecami i idzie do kuchni.

Dorota podąża za nim jak cień. Teraz albo nigdy, serce podchodzi jej do gardła.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - mówi cicho.

- Nie będzie więcej ze mną pogrywała - mówi Jacek do Ralfa, a pies merda ogonem potakująco, w poczuciu męskiej solidarności.



Idą noga w nogę, codzienny poranny rytuał. Staruszek w kapeluszu zniknął jak kamień w wodę, pewnie już nie żyje - myśli Jacek i robi mu się smutno, chociaż nie zamienił z nim nawet słowa. Chciałem mu zrobić zdjęcie, ciągle odkładałem to na później... Coś ubyło z pejzażu tego miejsca. Pojawił się za to inny obiekt: mężczyzna bez wieku, w zawsze tym samym płaszczu, bez względu na pogodę. Kiedy wylatują poranne ptaszki, on dopiero wraca. Może jest nocnym stróżem, portierem lub recepcjonistą. Może pracuje na trzecią zmianę w fabryce albo spędza noce przy łóżku chorej matki - napisał Jacek. -

Jednak pojawienie się nowej postaci nie może zastąpić tej, której zabrakło. Mimo że małego w kapeluszu już nie ma, wciąż go widzę, o szóstej dziesiątej. Jest tylko jakby mniej wyraźny, bardziej przezroczysty, podobnie jak jego bułki i mleko.

- Jutro jedziemy nad morze - oznajmia Ralfowi. - Nareszcie się wylatasz za wszystkie czasy. Będę ci rzucał patyki do wody - obiecuje. Nie kupił jeszcze biletu, podjął decyzję właśnie w tej chwili.

Justyna już wyjechała z Romkiem i paczką znajomych, on odwlekał swój wyjazd ze względu na Kometę.

Wyczytał w Internecie, że komety zbudowane są z lodu i pyłu. Wędrują samotnie po elipsach, zmieniając co jakiś czas nie wiadomo dlaczego swoją orbitę. To do ciebie pasuje - myślał z gniewem o dziewczynie. Jesteś zimna, nie liczysz się z niczym i z nikim. Choćbym miał zjeść własny ogon, nie dam się dłużej wodzić za nos.

- Jutro jedziemy - powtórzył głośno, zwolnił Ralfa ze smyczy, a ten poleciał jak strzała do jednego z kumpli. Ostatnio mniej wdawał się w amory, trzymał się z dala od suczek, wołał gonitwy i rozgrywki między psami.

Masz rację - myślał ponuro chłopak, śledząc z oddali swojego przyjaciela. Z babami same kłopoty.

Po powrocie do domu znosił dzielnie pytające spojrzenia ojca. Kamil był już na urlopie i wspólny pobyt w niedużym mieszkaniu nie działał na nich najlepiej.

Poprzedniego wieczoru Jacek zapowiedział, że pewnie nie wróci na noc, tymczasem był już z powrotem przed zapadnięciem zmroku. Kamil próbował żartować z sytuacji, ale Jackowi nie było do śmiechu. Żałował, że wrócił, mógł się przespać samotnie w uwitym gniazdku, nie chciał jednak zostawiać Ralfa pod opieką ojca bez koniecznej potrzeby.

- Nie patrz na mnie z takim współczuciem, wystawiła mnie, to się zdarza - wypalił w końcu.

- Pewnie... - Wzruszył ramionami ojciec. - To ta Justyna? - spytał po chwili.

- Coś ty. Justyna to koleżanka. Ma chłopaka...

- Szkoda. Fajna dziewczyna. - Uśmiechnął się Kamil.

- Jutro wyjeżdżam - oznajmił Jacek.

- To dobrze. - Pokiwał głową ojciec. - Ja też wkrótce się zbieram. Wiesz, nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem latem w jakimś spokojnym miejscu. Z Grażyną ciągle coś zwiedzaliśmy, zwykle za granicą, zresztą, co ci będę mówił.

Jacek nie podejmuje tematu, nie ma o czym gadać, im mniej wspomnień w ich sytuacji, tym lepiej. Odzywa się jego komórka, na widok tego, kto dzwoni, adrenalina podskakuje mu niebezpiecznie. „Już nigdy!!!” - wrzeszczy i przerywa rozmowę, a potem leży beczynnie w swoim pokoju z godzinę ze wzrokiem wbitym w sufit.

- Chciała mnie przeprosić - mruga potem do Ralfa - ale się nie dałem. Niech teraz ona trochę się postara.

Kiedy? - zdają się pytać psie oczy. Jutro wyjeżdżamy...

- Jutro albo pojutrze. Nie kupiłem jeszcze biletów... - mruczy Jacek, unikając pełnego wyrzutu psiego spojrzenia.

Całe popołudnie nie może znaleźć sobie miejsca. Czeka na kolejny telefon lub jakąkolwiek wiadomość, ale Kometa nie daje mu powtórnej szansy. Próbuje do niej dzwonić, nikt się nie zgłasza.

Osiół ze mnie - wyrzuca sobie Jacek i po południu idzie do marketu. Ale mimo długiego snucia się między półkami nie udaje mu się na nią natknąć. Kupuje kilka produktów, a potem staje przy jednej z kas. Płacąc, zagaduje o Alę. Kasjerka robi wielkie oczy, ale zanim udaje mu się wydostać ze sklepu, zastępuje mu drogę jeden z ochroniarzy.

- Nie kręć się tu - mówi życzliwie.

- Robiłem tylko zakupy... - Jacek wzbiera świętym oburzeniem. - Jeśli ma pan coś przeciwko temu, chętnie zamienię słowo z pana przełożonym.

- Idź już. I zmień sklep. - Ochroniarz sunie obok, aż do samego wyjścia.

Jacek nie odpowiada. Wraca do domu, a potem próbuje dzwonić na numer stacjonarny Komety, wciąż jednak jest zajęty.

Z rozpaczy telefonuje do Justyny.

- Dopóki się nie przekonasz, o co chodzi, nie przyjeżdżaj, bo i tak wciąż będziesz o niej myślał - mówi dziewczyna. - Trzymamy ci miejsce na namiot, nikt go nie zajmie, spoko.

Jacek wlecze się do najbliższego kina, miał kiedyś w planie ten film, teraz traktuje to bardziej jak zabicie czasu i ucieczkę od milczącego telefonu. Akcja z wolna go wciąga, dwie godziny zapomnienia, jest jeszcze wiele innych filmów, ale jak długo można uciekać? Próbuje no znów połączyć się z Kometa, w komórce odzywa się sekretarka. Nie mam jej nic

do powiedzenia - myśli chłopak i dzwoni na stacjonarny.

- Słucham? - słyszy dziewczęcy głos, serce skacze mu do gardła.

- Kometa? - pyta cicho.

- Dorota...

## **HAIKU 28**

Chce tego i tego nie chce.

Nie mija więcej niż pół godziny od rozmowy z Jackiem, gdy Kometa widzi zbliżającą się taksówkę. Samochód zwalnia, aż zatrzymuje się tuż obok przystanku.

Powinna się cieszyć, że chłopak po nią przyjechał, ale nie czuje nic prócz drżenia całego ciała, nad którym nie może zapanować.

- Chodź... - bierze ją za rękę, wsiadają do taryfy.

Tego mi trzeba - myśli dziewczyna. Kogoś, kto zdecyduje, co dalej. Jedną decyzję już podjęłam, na więcej na razie mnie nie stać. Jest wdzięczna, że Jacek o nic nie pyta. Nie wie, gdzie ją wiezie, ale nagle zdaje sobie sprawę, że ma do niego zaufanie, nie musi się go bać i robi jej się cieplej w okolicy serca.

Mijają jakiś zegar, jest już po północy, mamy nowy dzień... Nowy dzień, nowy dzień - powtarza coś w niej jak katarynka, dodaje odwagi.

Stają przed nieznanym domem, Jacek płaci rachunek i wychodzą w noc.

- To moja niespodzianka... - mówi, otwierając bramę. - Miałem ci ją pokazać parę dni temu...

Kometa kiwa tylko głową, chłopak dostrzega cztery szwy na wygolonej skórze, siłą powstrzymuje się od pytań. Będzie na to czas - myśli. Najważniejsze, że do mnie zadzwoniłaś. I że tu jesteś. Nie liczy na jakąkolwiek reakcję Komety, ona jednak rozgląda się ciekawie.

- To twoje?

- Niezupełnie... - Jacek wyjaśnia pokrótce, co i jak, a potem zapada milczenie.

Dziewczyna czuje z wolna, jak drżenie ustaje, jakby obecność Jacka działała na nią terapeutycznie, a on zaczyna ostrożnie:

- Rozmawiałem z twoją siostrą. Wiem, że brałaś. I że byłaś w szpitalu. Próbowaliśmy cię odszukać, najpierw ona, potem również ja... Wyślę jej SMS - a, żeby wiedziała, gdzie jesteś, dobrze?

Kometa wzrusza ramionami, co Jacek uznaje za znak zgody i wystukuje wiadomość.

Ciekawe, czy się widzieli - myśli dziewczyna, patrząc na niego spod oka. Już to kiedyś przerabiałam. Już kiedyś siostrzyczka próbowała pokrzyżować nasze ścieżki...

- Pewnie nie zostawiła na mnie suchej nitki... - mówi Ala.

- Mylisz się. - Chłopak odkłada telefon, a Kometa wyciąga się w fotelu i zamyka oczy.

Jacek przypomina sobie spotkanie z Dorotą. Była zdenerwowana i jakaś obca. Miał wrażenie, jakby chciała mu o czymś powiedzieć, o czymś ważnym, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła.

- Wiesz, że twoja siostra należy do sekty? - spytał pod koniec rozmowy.

Pokiwała głową.

- A ty wiesz, że rodzice nie chcą jej dłużej w domu? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Ze względu na waszego ojca to nawet lepiej. - Zacisnął z gniewu dłoń.

- To nie tak... - potrząsnęła głową, ale nie dowiedział się niczego więcej. - Póki nie zostawi tej Rodziny - dodała na pożegnanie - będzie się stale od nas oddalać.

„Ona należy już do innego świata” - przypominają się Jackowi słowa ojca na temat Grażyny. Nie chce powiedzieć tego samego o Ali, nie chce w to uwierzyć.

- Popada stale w jakieś uzależnienia... - Jacek sam nie wie, czy mówi do Doroty, czy do siebie. - Jakby bez tego nie mogła żyć. Jeśli... udałoby się ją z tego wyciągnąć... można by jej podsunąć coś bezpieczniejszego.

- Nie wyobrażam sobie Ali uzależnionej od sportu lub pracy. - Dorota uśmiecha się smutno i podaje mu rękę.

Tu pewnie masz rację - myśli Jacek, patrząc, jak dziewczyna niknie w ulicznym tłumie. Ale dałoby się coś znaleźć, na pewno. Niektórzy ludzie uzależniają się od innych. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby Kometa uzależniła się ode mnie - napisał potem w dzienniku.

Kometa we śnie jest wiedźmą z czerwonymi włosami.

Gotuje coś w wielkim kotle, ciecze bulgoce, we włosy wplątują się jej nietoperze, które przegania drewnianą warząchwą. Coś śpiewa, ale sama nie rozumie słów, jakby była to pieśń w którymś z wymarłych języków. Nagle z kotła też słychać śpiew, Kometa nieruchomieje, może to tylko echo, ale nie, słowa są inne i melodia też, coś bardziej na swojską nutę. Nie chce tego słuchać - myśli Kometa, kocioł staje się coraz większy i większy, nawet gdyby chciała, nie mogłaby już w nim mieszać; nic tu po mnie - śpiewa; potem biegnie przez ostre zarośla, coraz dalej przed siebie; uda mi się - śpiewa; zarośla są coraz rzadsze, w oddali wschodzi słońce, okrągłe i czerwone; to nowy dzień, nowy dzień - śpiewa, ale jej śpiew

zawraca, wpada z powrotem do gardła, zaczyna się dusić, nie może ruszyć ręką ani nogą, niczym nie może ruszyć, oplata ją gęsta pajęczyna, na środku której siedzi tłusty pajak o głowie Marka.

- Puść mnie! Puść mnie! - krzyczy, otwiera oczy, widzi nad sobą inną twarz i oddycha z ulgą.

Jacek przysiada na poręczu fotela i kładzie dłoń na jej karku.

- Opowiesz, co ci się śniło?

Kometa się waha, czy nie posłać go na drzewo, to nie jego sprawa, chciał jej pomóc, więc pomógł i kropka. Nic ci do moich snów - myśli, chociaż sama w to nie wierzy, już wie, że tylko on może je przegonić, kto wie, czy nie na zawsze. Trochę się tego odkrycia boi. Chce tego i tego nie chce. To ja jestem do kochania, a nie ty - powtarza coś w jej środku; zepsuty mechanizm - myśli dziewczyna i przytula się do Jacka. Czuje w sobie nagle dużo niewypowiedzianych słów, wezbraną rzekę, nie ma dłużej ochoty wznosić tam, przynajmniej nie teraz i nie tej nocy.

- Zrób mi herbatę - prosi, a kiedy chłopak stawia przed nią gorący kubek, kładzie na nim dłoń, mimo wysokiej temperatury wciąż są zimne, i zaczyna mówić.

Kładą się spać dopiero o świcie. Ty też jesteś do kochania - przelatuje Komecie przez głowę. Przytula się do niego, wierząc, że bliskość Jacka odpędzi nocne koszmary.

Czyżbyś naprawdę miała to już za sobą - myśli chłopak, a potem przypominają mu się informacje o sekcje z Internetu oraz artykuł, który niegdyś czytała mu Justyna. „Kto nie jest z nami, jest przeciw nam”. Mimo zmęczenia nie może zasnąć. Jeśli to nawet prawda, że Kometa porzuciła Rodzinę, czy Rodzina zaakceptuje to bez walki?

- Śpij... - mruczy dziewczyna, jakby czytając w jego myślach. - Wszystko będzie dobrze. Przysięgam...

Komórka dzwoni i dzwoni, Jacek wyskakuje z łóżka, gdzie ten telefon, idzie z nim do łazienki, żeby nie budzić dziewczyny.

- Halo? - pyta. Numer prywatny, głosi informacja na wyświetlaczu. - Halo?! - powtarza głośnie.

- Jacek Niwicki? - słyszy męski głos.

- Tak...

- Powtórz Ali, że ma przyjść do pracy. Dzisiaj, na drugą zmianę.

- Nie przyjdzie. Dajcie jej spokój... - Jacek zniża głos, żeby mnie tylko nie słyszała, niech sobie śpi.

- Nie wtrącaj się. I nie strugaj bohatera, dobrze ci radzę. Ona należy do nas. Na

zawsze. Wiesz, co to znaczy „na zawsze”?

- Dajcie jej spokój... - powtarza Jacek i przerywa rozmowę.

Nie ma już szans, aby zasnąć. Skąd wiedzieli, że Ala jest ze mną, zastanawia się, idąc na palcach do kuchni.

Analizuje rozmowę, sam to przyznałem, ale ze mnie głupiec. Wyobraża sobie szefa dziewczyny, jak rano się budzi, odkrywa jej ucieczkę, a może obudził się już w nocy, kiedy zamykała za sobą drzwi? Opakowanie po diazepamie - list pożegnalny, trudno o bardziej wymowny. Nie możesz już grać dobrego wujka - myśli o Marku z nienawiścią. Posunął się za daleko.

Zastanawia się, co by było, gdyby kosz został opróżniony przed przyjściem Komety. Albo gdyby nie potrafiła go w ciemności. Odtwarza w pamięci opowieść dziewczyny. Mówiła mu, że szła do łazienki... Raz jeszcze przeżywa moment zwątpienia i upokorzenia za samą jej dobrowolną obecność u tego mężczyzny. Nie jest pewien, czy może jej wierzyć. „Nic między nami nie zaszło”, czy aby na pewno?

Słyszy jakiś ruch w pokoju, zaraz ją zobaczę, jeśli się do mnie uśmiechnie, znaczy, że nie kłamie, a jeśli nie...

A jeśli nie...

Kometa przygląda mu się uważnie.

- Słyszałam telefon...

- To był mój ojciec. - Kłamstwo za kłamstwo, kołaczę mu się po głowie. Dziewczyna jest poważna, bez cienia uśmiechu. - Muszę przyprowadzić tu Ralfa... Poczekasz?

- Nie chcesz, żebym z tobą poszła? - Jej pytanie brzmi nieco bezradnie. Nie poznaję cię - myśli Jacek, ale nie czuje czułości, tylko gniew.

Potrząsa głową. Muszę być sam, chociaż z godzinę, muszę poganiać z Ralfem, zadzwonić do Justyny, do ojca i do Doroty. Nie chcę, żeby słyszała, co mówię. Wcale nie wiem, czy chcę z nią być. Jest mi bliska, a zarazem daleka. Jak komety, które krążą po własnych orbitach, tajemnicze obiekty z lodu. Dałem jej schronienie, to, czego potrzebuje najbardziej. Może tu mieszkać, ze mną lub beze mnie, to się jeszcze okaże.

Wspomina spakowany plecak i namiot oparty o wieszak w przedpokoju, wyobraża sobie morze i plażę usłaną kamieniami. Moglibyśmy dziś wyjechać razem, popołudniowym pociągiem, zdążyłaby się spakować...

Waha się, czy jej tego nie zaproponować, szkoda, że się nie uśmiechnęłaś, wszystko byłoby prostsze, nie można być z kimś, komu się nie ufa.

- Zaczekasz? - powtarza, a dziewczyna wykonuje gest, który można zinterpretować w

zależności od oczekiwań, a potem uśmiecha się swoim słynnym uśmiechem, bez względu na nie pogodę.

Jeśli zostawisz mnie samą na więcej niż dwie godziny, znaczy, że nic tu po mnie - myśli, uśmiechając się bez przerwy, tylko w jej oczach jest mrok, którego Jacek się boi, czarna lodowa pustynia.

## **HAIKU 29**

Nie będziesz mi rozkazywał.

Kometa ogląda telewizję. Nie może na niczym się skupić, więc skacze z kanału na kanał. Przed chwilą włączyła komórkę. Trzy wiadomości tekstowe. Marek: „Mylisz się. To zbieg okoliczności. Musimy porozmawiać”. Dorota: „Dobrze, że jesteś z Jackiem. Przepraszam za wszystko”. Marek: „Robisz błąd. To ci się nie uda”. Jedna wiadomość głosowa, Janas: „Wiemy, gdzie jesteś. Masz przyjść do pracy, rozumiesz? Dzisiaj, na drugą zmianę.

Jeśli tego nie zrobisz i nie zostawisz małego Niwickiego, obydwójce tego pożałujecie. Jesteś naszym małym żołnierzykiem, nie zapominaj o tym”.

Przed chwilą telefon znów dzwonił, na wszelki wypadek nie odebrała połączenia, „numer prywatny” migąca informacja na wyświetlaczu, to mógł być każdy.

Nie będziecie mi niczego narzucać - myśli Kometa z wściekłością. Nikomu nigdy to nie wyszło, chociaż niektórzy próbowali. Należałam do was z własnej woli, nawet jeśli wydaje się wam, że było inaczej. Ale teraz basta. Nie zmusicie mnie.

**BASTA**, pisze wielkimi literami i wysyła ten komunikat do Janasa i Marka. **DLA WAS JUŻ NIE ISTNIEJĘ!**

I znów przelacza pilotem z kanału na kanał, minęła już godzina, gdy minie następna, opuści to mieszkanie, jak sobie obiecała. Stara się nie wybiegać w przyszłość, jest tu i teraz, wszystko jeszcze może się zdarzyć, na ekranie reklama proszku do prania, ktoś śpiewa o miłości, idą żołnierze przez pustynię, jakaś manifestacja, to tu, w Warszawie, antyglobalistyczne hasła, gdzieś już widziałam tę rudą, wymachuje transparentem... Kometa przypomina sobie scenę w markecie, czekoladę, plecak i słowa, wykrzyczane do niej w gniewie: „Pogardzam tobą, rozumiesz?”.

- Może i tak. Może miałaś rację ruda - szepcze do szklanego ekranu, na którym teraz ktoś gada o gospodarce.

Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi - myśli, nabiera nagle ochoty,

aby odnaleźć rudą i stawić jej czoło.

Wyłącza telewizor, w niespodziewanej ciszy szum lodówki przypomina jej, że nie jadła śniadania, patrzy na zegarek, ma wciąż pół godziny.

Grażyny przestrzeń życiowa kurczy się coraz bardziej. Sekta zajęła już cały dom, oprócz jej sypialni.

Szkolenia trwają od rana do wieczora. Z sauny udaje się jej korzystać jedynie w niedzielę. Pawła widuje dosyć często, ale zawsze w towarzystwie. Z tym najtrudniej jest się pogodzić.

Ma dużo pracy, ale to ją cieszy. Wie, że jest dobra.

Dzięki jej doświadczeniu w reklamie prestiż Rodziny rośnie. To właśnie Grażyna pracuje nad jej wizerunkiem. Czuje się potrzebna i doceniana. Szkoda tylko, że Rodziny nie stać, aby lepiej płacić. Będzie musiała chyba wkrótce zmienić samochód, ubezpieczenie tego przekracza teraz jej możliwości.

Historia narkomańskiej wpadki Komety utwierdziła ją w przekonaniu, że na nałogi nie ma skutecznego lekarstwa.

- Próbowaliśmy Ali pomóc, ale uciekła - powiedział Janas. - Powinnaś może wiedzieć, że maczał w tym palce twój syn. Jeśli masz na niego jakiś wpływ, byłibyśmy ci wdzięczni za interwencję oraz wiadomość, gdzie moglibyśmy ją znaleźć. Jesteśmy jej rodziną. Nie wolno nam opuszczać nikogo w kryzysie.

Nie mam wpływu, przecież sami nalegaliście, abym widywała się z nim jak najrzadziej - myśli Grażyna, ale posłusznie wystukuje numer Jacka.

- To bzdury - słyszy. - Okłamują cię. Powtórz im, żeby zostawili nas w spokoju. Już któryś z twoich wujków, a może braci czy kuzynów, nie mówiąc o synach, zaczął nam grozić.

- Też ćpałeś? - pyta matka. Mówi jak potłuczony - myśli z rozdrażnieniem.

- Pewnie. Amfę zmieszaną z herą, a na deser LSD.

To, co zwykle, na śniadanko.

Ta rozmowa nie ma sensu - myśli Niwicka, ale Janas wciąż stoi obok i uważnie słucha.

- Powtórz tej dziewczynie, że jeszcze ma szansę. Rodzina jest gotowa jej wybaczyć. Oprócz nas nie ma nikogo.

- Ma mnie - oznajmia Jacek.

Grażyna próbuje znaleźć sensowną odpowiedź, ale ledwie otwiera usta, połączenie zostaje przerwane.

- Szkoda, że nie udało ci się go przekonać - mówi Janas.



Niwicka śledzi przez okno jego sylwetkę, jak idzie szybko w stronę samochodu i rusza z piskiem opon.

Czuje niepokój, dlaczego ten Jacek wciąż łąduje się w kłopoty, próbuje się z nim połączyć, może bez Janasa u boku znalazłaby lepsze słowa, może przekonałaby go, że najlepsze, co może zrobić, to zostawić tę małą, nigdy nie była go warta, zawsze sprowadzała kłopoty, przypomina sobie noc, gdy zobaczyła jej nagą czaszkę; telefon dzwoni i dzwoni, odbierz, prosi go w duchu, ale odzywa się sekretarka.

Nie chcesz ze mną rozmawiać, to nie - myśli z gniewem - nigdy mnie nie słuchałeś, twoja sprawa, jesteś dorosły, ale nie może skupić się na pracy, wie, że wkrótce coś się wydarzy, woli się nie domyślać co, chociaż to coś dotyczyć może jej dziecka.

„Zadzwoń do mnie” - wystukuje wiadomość, a potem idzie na taras i czeka, wpatrzona w krecie kopczyki wśród bujnej trawy.

Jacek trochę dziwi się słowom wypowiedzianym w rozmowie z matką, a trochę nie. Nie minął mu jeszcze atak zazdrości, najchętniej zostawiłby Komecie klucze, a sam pojechał z Ralfem nad morze.

- Boję się - przyznaje się Justynie. Pies biega po trawie, a on spaceruje z komórką przy uchu. - To niedorzeczne, ale tak jest. Wydaje mi się, że jestem obserwowany.

- Przyjeżdżajcie jak najszybciej. Znasz rozkład. Pomóż jej się spakować i nie zostawiaj samej nawet na chwilę.

- Już zostawiłem... - mruczy Jacek.

- Co mówiłeś? - dopytuje Justyna, ale do niego dociera właśnie sens jej słów, pospiesznie kończy rozmowę i gwizdże na psa.

- Poczekaj tu na mnie... - tłumaczy mu w domu. - Dziś wyjedziemy. Wrócę tu po ciebie i po bagaże.

Widzi, że matka próbuje się z nim skontaktować, ale nie ma więcej ochoty na jej kazania. Zawsze jesteś przeciwko mnie - myśli z żalem. To najgorsze, co można zrobić swojemu dziecku. Przysięga sobie, że jeśli kiedyś zdecyduje się mieć własne dzieci, będzie je akceptował i będzie im wierzył. Nawet jeśli zawiodą jego zaufanie, da im szansę.

„Muszę z tobą porozmawiać!” - To znowu matka.

Dobrze - myśli Jacek. Zadzwonię do ciebie znad morza.

Podbiega do autobusu, ma nadzieję, że Kometa śpi, miała ciężką noc.

Wydaje mu się, że gdzieś już widział faceta, którego zgubił na przystanku. Mam manię prześladowczą - uspokaja się, sprawdzając czas. Do odjazdu pociągu mają cztery godziny. To powinno wystarczyć. Jeśli nie, wsiądą w nocny.

Sadzi po trzy stopnie, ktoś schodzi po schodach, widzi z dołu jej klapki i smukłe nogi. Spotykają się na pierwszym piętrze. Kometa uśmiecha się po swojemu.

- Zdążyłeś... - kiwa głową.

Nie mam czasu na rozgryzanie jej szarad - myśli Jacek.

- Zjadłaś śniadanie? - pyta i otrzymuje odpowiedź twierdzącą. - Chciałbym, abyśmy wyjechali dzisiaj, dobrze?

Kometa marszczy czoło.

- Pojedziemy teraz do ciebie. Spakujesz się, a potem weźmiemy mój plecak, namiot, Ralfa i pojedziemy na dworzec.

Po co ten pośpiech, Ala wzrusza ramionami. Chętnie pospałaby jeszcze tej nocy w normalnym łóżku. Czuje się zmęczona. Nie ma ochoty niczego dźwigać, biec do pociągu. Nie będziesz mi rozkazywał - myśli.

- Pojadę z tobą nad morze, ale daj mi odetchnąć - mówi po chwili. - Pali się czy co?

Wychodzą z budynku.

- Odetchniesz na plaży.

- Odetchnę tutaj - odpowiada Kometa stanowczo. - Możemy wyruszyć jutro, nie wcześniej.

Jacek zna upór dziewczyny i wątpi, czy uda się ją przekonać, mimo to próbuje.

- Nie chcę, aby ktoś z twoich bliższych lub dalszych krewnych pokrzyżował nam plany. Mam uczucie, że cała twoja Rodzina depcze nam po piętach. Jakbyś była w posiadaniu nie wiadomo jakich sekretów. A może jesteś?

Ala wie, do kogo należy ten market - przebiega mu przez myśl. Już samo to może być niewygodne. Fakt, że istnienie sekty jest prawnie usankcjonowane, nie znaczy, że nie można by znaleźć na nią haka. Być może Kometa jest w jego posiadaniu, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy...

- Chodź... - Jacek łapie ją za rękę i pakuje do autobusu. - Jeśli nawet mielibyśmy wyjechać jutro, chciałbym, abyś była gotowa.

Ala przegląda w myślach szafę. Powinna sobie kupić nowe szorty. Nie ma też niczego od deszczu. Nie mówiąc o forsie, z tym całkiem cienko. Może, kiedy oznajmi rodzicom, że porzuciła sektę, jakoś ją wspomogą. Musi mieć na to czas. Nie może po prostu wejść w towarzystwie Jacka, spakować się i wyjść.

- Spotkajmy się jutro na dworcu - proponuje.

Chłopak patrzy na nią, zaskoczony.

- Nie zostawię cię samą nawet na pięć minut - kręci głową.

- Zostawisz - uśmiecha się Kometa. - Nie jestem twoim psem, nie zapominaj się.  
To już jej przystanek. Wysiadają razem.  
- Ktoś jest w domu... - mówi Kometa, dostrzegając ruch zasłonki na czwartym piętrze.  
- Jakby co, zadzwonię. Widzimy się przy kasach. Jutro, w południe.  
Jeśli nie przyjdiesz, wyjadę z Ralfem - postanawia Jacek, całując ją na pożegnanie.  
Nie wytrzymam tego ani chwili dłużej.

### **HAIKU 30**

Nie zawieraj przygodnych znajomości.  
Ojciec zaprosił Jacka na kolację. Stwierdzili zgodnie, że warto by zjeść coś dobrego, a  
żadnemu z nich nie chciało się gotować. Zanim wyszli z domu, Kamil pochwalił się przed  
synem swoimi zakupami; wskazywały na to, że wykupił pół sklepu wędkarskiego.  
Był ciepły wieczór, usiedli na tarasie niewielkiej knajpki.  
- Wiesz chociaż, na jaką rybę zasadzać się z jakim haczykiem? - podkpiwał Jacek.  
- To ona ma wiedzieć, nie ja... Poza tym kupiłem sobie podręcznik wędkowania i już  
nie jestem całkiem zielony. No i moi koledzy znają się na tym lepiej ode mnie.  
Nic się nie martw...  
Jacek zamówił na kolację łososia z rusztu, a Kamil indyka.  
- Wkrótce będę jadał wyłącznie ryby... - Puścił do syna oczko.  
Kelner stawiał właśnie na stoliku dania, kiedy rozdzwoniła się komórka Jacka.  
„Numer prywatny” - głosił wyświetlacz.  
- Potraktuj to jako ostatnie ostrzeżenie... - słyszy męski głos, dałby głowę, że ten sam,  
co poprzednio. - Jeśli Ala nie odezwie się do nas jeszcze dzisiaj, pożałujesz, że w ogóle ją  
spotkałeś.  
- To jej decyzja, nie moja. - Jacek czuje na sobie badawcze spojrzenie ojca. Myślą, że  
ona jest ze mną - przemknęło mu przez głowę. Psy gończe zgubiły trop...  
- Pogadaj z nią.  
- Na pewno z nią pogadam. Nie raz... - rzuca gniewnie do słuchawki, przed nim  
rózowieje na talerzu łosoś, pięknie podany.  
Po drugiej stronie słuchawki przez chwilę jest cicho, jakby mężczyzna jeszcze się  
zastanawiał, czy czegoś nie powiedzieć, ale połączenie zostaje przerwane.  
- Wystygnie ci... - mruczy ojciec. Jacek dziobie widelcem rybę, apetyt go opuścił; wie  
facet, kiedy zadzwonić - myśli sarkastycznie.

Jedzą, milcząc, chłopak czuje, że winien jest Kamilowi jakieś wyjaśnienia. Po prostu powiem mu prawdę, decyduje nagle, pora, aby dowiedział się o Komecie. Nie będę go tylko martwił groźbami pod moim adresem. To nie ma sensu.

Ojciec słucha uważnie, czasem rzuca jakieś pytanie.

- Dobrze, że jutro wyjeżdżacie - mówi, gdy Jacek milknie. - Może później Rodzina będzie miała inne zmartwienia oprócz jednej zabląkanej owieczki. Całe szczęście, że Kometa chce się z tego wydostać. To jak znalezienie wyjścia z labiryntu... - wzdycha, Jacek wie, że myśli teraz o matce. - Może powinienem spróbować jeszcze raz? - patrzy na niego bezradnie. - Może Grażyna też potrzebuje pomocy, tylko jest za dumna, żeby się do tego przyznać?

A więc wciąż jeszcze się łudzisz, wciąż na nią czekasz, po tym wszystkim, co nam zrobiła - nie może się nadziwić Jacek. Powiedziałeś przecież kiedyś, że twojej Grażyny już nie ma... Ona cię przecież nie kocha, ciśnie mu się na usta, ale zagryza wargi. Co ja wiem na ten temat - wzrusza ramionami, a ojciec, jakby czytał w jego myślach, pyta:

- Kochasz tę dziewczynę?

- Poszedłbym za nią choćby do piekła. Najgorsze, że nie wiem dlaczego - mówi Jacek. - Jeśli to właśnie jest miłość...

Kometa leży już w łóżku, pierwszy raz od niepamiętnych czasów w zgodzie ze sobą i światem.

Rodzina to zgraja upiorów, sztuczny twór, bagno, które wsysa, odtwarza w myślach słowa, których użyła w rozmowie z rodzicami. Udało mi się po małych kępkach trawy wydostać na brzeg. Ale nie udało mi się nie umazać. Przy okazji umazałam was. Przepraszam.

Matka, jak zwykle, rozplakała się, a potem pobiegła do kościoła, podziękować za kolejny dowód łaski bożej.

Z ojcem nie poszło tak łatwo. Siedzieli naprzeciwko siebie bite dwie godziny.

- Jestem okropna. Czasami naprawdę wierzę, że jestem wiedźmą. Ale postaram się nie robić już wam kłopotów... - powiedziała, myśląc: „tym bardziej że kłopoty robię również sobie”.

Potem mówiła o Jacku i planowanym wyjeździe, bojąc się, że ojciec wpadnie w szal. Ale zachował się spokojnie, dał jej nawet trochę forsy na drogę.

- Szkoda tylko, że zostawiasz Dorotę. Nieczęsto się widujecie...

- Może potem do nas przyjechać, jeśli będzie chciała.

Ale ma tutaj swoich przyjaciół, no i wam pewnie też byłoby głupio...

- Od kiedy o tym myślisz? - spytał z goryczą, ale po chwili podszedł do niej i poklepał

ją po plecach. - Lepiej późno niż wcale.

Wcale nie myślę, tylko tak mi się ładnie powiedziało,

Kometa poczuła znów w sobie wiedźmę, ale udało jej się nad nią zapanować.

Wieczorem zerknęła z zadowoleniem na zapakowaną torbę. Szorty dostała od Doroty, a kurtkę od deszczu postanowiła sobie kupić w jakimś używaniu na miejscu.

Jeśli będzie padać...

Nie wychyliła z domu nosa nawet na krok. Nie odbierała telefonów, kilka razy Rodzina próbowała nawiązać z nią kontakt.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy... - dodawała jej otuchy siostra. - Jeśli będzie mi się nudziło, wpadnę do was na parę dni. Nie bój się, z namiotem...

Tej nocy znów śniło się Komecie, że jest łyśa i siedzi nad rzeką, po której płyną patyki. W wodzie tworzy się lej, a ona wie, że utonie, jeśli nie wypowie zaklęcia.

Czuje chłód rzeki, ale nagle otaczają ją słowa - klucze, pełne pudło słów. Udało mi się - myśli i otwiera oczy.

Jest ciemno, ostrożnie wstaje, chce tylko sprawdzić, czy klucze są na swoim miejscu, podnosi materac, w skrzyni na pościel, pod zapasową poduszką, pudełko po butach.

- Co robisz? - pyta sennie siostra.

- Musisz mi coś obiecać... - szepce Kometa i stawia karton na biurku. - Wrzucisz to jutro do rzeki. Powinnam sama, ale mogę nie zdążyć.

- To twoje klucze? - głos Doroty drży.

- Tak. - Kometa kiwa głową. - Nie będą mi już potrzebne.

Dorota wstaje i niezdarne obejmuje siostrę.

- Musisz się wylatać przed podróżą - mówi Jacek, zapinając Ralfowi obrożę. - Chyba jeszcze nie jechałeś pociągiem. Niestety, trzeba cię będzie ubrać w kaganiec.

Wiem, że tego nie lubisz, ale takie są przepisy.

Jest szósta rano, jak zwykle. Dzień zapowiada się upalny. Jacek uśmiecha się do znajomych przechodniów, jutro nas tu nie zobaczycie - myśli i wyobraża sobie bezkresną plażę, biegnie po niej z Ralfem, kiedy Kometa jeszcze śpi.

Nad polami z wolna unosi się mgła, trawa jest wciąż wilgotna od rosy. Ralf wykonuje triumfalny galop radości, wita się z paroma kumplami, a potem podchodzi do szarej postaci z mgły, a może ta postać do niego podchodzi, trudno wyczuć, dość że nigdy jej tu nie było, zakłóca znany obraz, wprowadza dysharmonię.

- Ralf. - woła Jacek. - Nie zawieraj przygodnych znajomości - mruczy pod nosem, zmierzając ku niemu wielkimi krokami. Postać znika, pies biegnie ku niemu, ale jakoś

koślawo, zygzakiem. - Ralf.!!

Pies dopada do niego, liże go w rękę, przepraszam - mówią jego ślepia - przepraszam, jestem tylko psem, wybacz. A potem zaczyna drzeć, obracać się w kółko.

- Co ci, co ci, piesku? - Jacek kłęką obok niego, z pyska Ralfa sączy się strużka śliny.

Po szarej postaci nie ma nawet śladu, wsiąkła w mgłę, która podnosi się coraz wyżej. To niemożliwe - myśli Jacek w kółko, to się nie stało...

Gładzi Ralfa po łbie, a on skomli z bólu.

- Uratuję cię, wszystko będzie dobrze... - szepce chłopak, dźwigając psa, alez jesteś ciężki...

Tuląc go do siebie, niemal biegnie, już jest ulica, na postoju stoi taksówka.

- Do lecznicy... - sapie Jacek w otwarte okienko, trudno jedną ręką utrzymać psa, drugą otwierając drzwi.

- Nic z tego. - Kierowca kręci głową. - Pobrudzi mi siedzenie - mówi. - Bez folii albo koca nie pojedę.

- Ty draniu... - duka chłopak przez łzy, ale taksówkarz włącza silnik i rusza z piskiem opon.

Ralf ma szklane oczy, oddycha z trudem, Jacek próbuje stopować przejeżdżające samochody, jeden z nich zatrzymuje się, kobieta za kierownicą, po chwili Ralf leży na tylnym siedzeniu, Jacek siedzi obok niego, gładzi go po pysku.

- Musimy jechać do kliniki czynnej całą dobę, inne są jeszcze zamknięte... - mówi kobieta, próbując się dowiedzieć czegoś przez komórkę.

- Nie wziąłem ze sobą pieniędzy... To stało się na spacerze. - Grzebie po kieszeniach, ale znajduje tylko pokasowane bilety.

- Pożyczę ci - uśmiecha się do niego. - Kiedyś mi oddasz. Wiesz, co mu się stało? - zerka na Ralfa w lusterku.

Jadą przez ulice znane i nieznane, zaczął się już poranny ruch, więc grzęzną w korkach.

- Wiem - mówi Jacek przez łzy. - Już... nie oddycha... - czuje nieruchome ciało, Ralf zamknął ślepia z pyskiem na jego udzie.

Samochód zatrzymuje się, kobieta wysiada, otwiera tylne drzwiczki, przykładą dłoń do psiej szyi.

- Też kiedyś miałam psa... - mówi cicho. - Gdzie cię teraz zawieźć? - pyta po chwili, patrząc na Jacka. - W tej klinice... można też oddać martwe zwierzę...

- Nie... - kręci głową Jacek. - Nie, nie chcę. Gdyby pani mogła pojechać z powrotem,

na pola. Tam go pochowam.

- Aby ustalić przyczynę śmierci, można zrobić sekcję... - Waha się, przyglądając mu się uważnie.

- Znam przyczynę, bez sekcji...

Nic już nie można zrobić, nic, co by ci pomogło - myśli z rozpaczą, tuląc psa coraz mocniej.

- I tak będziesz ze mną, gdziekolwiek bym był... - szeptem.

Wydaje mu się, że czubek ogona Ralfa unosi się na znak zgody, a potem opada, na zawsze.

- Mam w bagażniku saperkę... - mówi kobieta.

### **HAIKU NA POŻEGNANIE**

Mimo że słońce stoi już wysoko, Jacek wciąż nie może ruszyć się z miejsca, gdzie pochował Ralfa. Patrzy, jak po świeżo skopanej ziemi uwijają się mrówki. Przykryję cię jeszcze gałęziami, piasku, żeby twój grób nie rzucał się w oczy - myśli. Kiedy się podnosi, rozzwania się komórka, ojciec.

Nic mu nie powiem - postanawia Jacek. I tak się w końcu dowie. Niech ma normalne wakacje chociaż on.

- Cześć... - Pierwszy raz patrzy na zegarek, zbliża się dziewiąta.

- Co się stało?! - krzyczy Kamil.

- Nic, przepraszam, powinienem do ciebie zadzwonić, żebyś się nie niepokoił. Spotkałem na polu dawno niewidzianego kumpla... - stara się, aby jego głos brzmiał normalnie.

- Czekałem na ciebie ze śniadaniem, a teraz już jestem w pracy. Mówiłem ci wczoraj, że Piotr mnie prosił, abym wpadł na naradę. Nawet się nie pożegnaliśmy... - Jacek czuje, że ojcu jest przykro.

- Przepraszam - powtarza. Zaraz się poryczę - myśli.

- Żebyś się tylko nie spóźnił na pociąg...

- Nie spóźnię się.

- No to szczęśliwej podróży. Zamelduj się, kiedy już dojedziecie nad morze.

- Okej, pa.

Ledwie zdołał przykryć grób Ralfa, telefon znów dzwoni. Tym razem to Grażyna.

- Otruliście mi psa. Wiesz o tym?! - nie dopuszcza jej do głosu. - Wiesz o tym?! -

krzyczy, łyzy ciekną mu po twarzy, nie stara się nad nimi zapanować, wali pięścią w pień drzewa, matka milczy, więc przerywa połączenie, kolejnego telefonu od niej już nie odbiera.

- Musimy iść po bagaże... - szepcze do Ralfa i cień psa staje przy jego nodze, gotów do drogi.

Jacek zarzuca plecak, omiata spojrzeniem przedpokój, jeszcze smycz i kaganiec, żeby nie wzbudzić w Kamilu podejrzeń, owija je gazetą i wpycha do reklamówki, powędrują do pobliskiego śmietnika.

Nie musisz już chodzić na sznurku, jesteś wolnym psem - myśli, czuje bliską obecność Ralfa i ma nadzieję, że tak zostanie.

Otwiera drzwi na ulicę i niemal zderza się z matką.

Chce ją zapytać, co tu robi, nie wiedział nawet, że zna ich adres, ale nie może wykrztusić słowa. Znów czuje guł w gardle, zamyka oczy, powstrzymując łzy.

Nagle czuje jej dłonie, obejmuje go i przytula, ostatni raz to zrobiła, zanim zginął Michał, czyżby potrzebna była kolejna śmierć, aby puściły lody? Stoi sztywny jak kołek, ściskając kurczowo reklamówkę z kagańcem, ale powoli głowa opada mu na jej ramię.

Sterczą tak blisko siebie, niezdolni wydobyć głosu, zegarek tyka, „żebyś tylko nie spóźnił się na pociąg” - brzmia mu w uszach słowa ojca, przełyka ślinę i patrzy jej prosto w oczy.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - pyta Grażyna.

- Odwieź mnie na dworzec.

Do spotkania z Kometą ma jeszcze pięć minut, a więc ustawia się po bilety. Przez chwilę czuje panikę, kiedy kasjerka szuka wolnych miejsc, no tak, szczyt sezonu, ale są.

- Ma pan szczęście - słyszy z drugiej strony. - Dwa ostatnie, w tym samym przedziale.

Mam szczęście - powtarza sobie, dzisiaj to brzmi jak kiepski żart, lecz przecież będzie kiedyś jutro.

Rozgląda się nerwowo. Kometa powinna już być. Jeśli się spóźnisz - myśli - trudno. Zrobię tak, jak postanowiłem. Zostawię cię i wyjadę. Gdybyśmy wyruszyli wczoraj... Zagryza wargi. Zegar odmierza minuty, przypomina mu się, jak czekał na nią w barku, a ona leżała w szpitalu. Jestem idiotą - wymyśla sobie - powinienem po nią pojechać, nie wiadomo, czy Rodzina nie zaplanowała kolejnej niespodzianki. Próbuje do niej dzwonić, ale nikt nie odbiera. Megafon skrzekliwie zapowiada ich pociąg.

Jedziemy, piesku - myśli Jacek, przez chwilę jeszcze patrzy na parkujące taksówki, a potem wolno idzie ku schodom.

Pociąg stoi już na peronie, do odjazdu są trzy minuty.



Przez szum dworca dobiega go sygnał SMS - a, Kometa:

„Gdzie jesteś?”. Podaje jej numer peronu i wagonu, a potem czeka, ściskając poręcz, gotów przeciwstawić swą siłę lokomotywie.

- Jestem - słyszy za sobą.

- Nigdy nie wiem, skąd przylecisz, Kometo - mruczy - i czy w ogóle...

Są już w środku, wszyscy troje, pociąg powoli rusza.